PROGRAM WIELKOPOLANINA.

Wszelki kierunek [1]), wszelki ruch nowo powstający, naraża się na nieporozumienia, choćby już dlatego, że ujawnia się przedewszystkiem jako krytyka tego, co jest (gdyby wszystko było dobrze, nowy kierunek nie miałby racyi bytu) i braków się czepia. Określenie więc pierwsze nowego kierunku bywa zawsze ujemne; odczuwa się raczej, czego nie chce, niż wie się, do czego dąży. Oto jedna przyczyna nieporozumienia. Drugą stanowi zła wola przeciwników, trzecią obojętność mas szerokich i ich lenistwo, nie silące się na to, aby się zapoznać z nim dokładniej.

U nas zaś w Polsce wszelkie nowe kierunki polityczne daleko większe, niż gdzieindziej, napotykają trudności, a przynajmniej kierunki liczące się trzeźwo z faktami i stosunkami. Nienormalny stan narodu naszego od lat już stu z górą wytworzył taki nastrój. Objawia się to w bałwochwalczej czci pewnych formułek narodowych, stosowanych na oślep. Nikt dobrze nie wie, co one właściwie mają znaczyć, ale każdy prawie ma je na ustach. — Każdy kierunek poddający takie formułki krytyce, uważa się zrazu za świętokradztwo. Ileż to bywało zarzutów „w imię godności narodowej“ o zdradę, o płaszczenie się i t. p., nawet w takich wypadkach, gdzie godność narodowa najzupełniej była obwarowana i przestrzegana z całym pietyzmem.

Formułki stały się z czasem fetyszami. Jednym z takich fetyszów, zamienionych na podstawę rozumowania narodowego, był akcyomat antagonizmu polsko-rosyjskiego, powiązany bała-

[1]) Artykuł niniejszy pochodzi od jednego z najwybitniejszych patryotów wielkopolskich, którego nazwiska nie można jednak ogłosić z przyczyn łatwo zrozumiałych.

mutnie z ideą niepodległości. Kierunek, rozpoczęty przez *Świat Słowiański*, pragnie porozumienia z Rosyą. Uważano go za jeden z najniebezpieczniejszych dla fetyszów owych, i dość długo trwały (a może jeszcze powtórzą się) zaczepki, insynuacye, przemilczania itp.; zatem i ciągłe nieporozumienia co do tego, do czego właściwie dąży to polskie słowianofilstwo.

A równocześnie wśród pobratymców rzecz gorsza może, bo zachodziło niebezpieczeństwo, że tumanionym tak długo Słowianom przedstawi się słowianofilstwo polskie po prostu, jako „intrygę polską“. Próbuje się tego ciągle, powołując się na „znaną niechęć Polaków do Słowian i Słowiańszczyzny“, skądżeż więc naraz słowianofilstwo polskie? To spekulacya Polaków na pobratymców! Tak woła *N. Wremia, Swiet* czy *Moskowskija Wiedomosti*. A Czech, Chorwat lub Słowieniec gotów myśleć: słowianofilstwo polskie — to panslawizm, w którym rolę Rosyi, samodierżawia i prawosławia gra Polska i katolicyzm.

Mniemam, że najlepiej przeciwdziałać pojęciom fałszywym, a nawet podobieństwu wytworzenia się ich, przez wyjaśnienie stanowiska i znaczenia słowianofilstwa polskiego, przez określenie celu jego i środków. Przekona się tych, którzy przekonani być chcą i być mogą. Oczywiście Suworinów (senior), Tichomirowych itp. przekonać niema sposobu.

W tem mają zupełną słuszność epigoni Katkowa, że słowianofilstwo polskie — to interes przedewszystkiem dla nas. Nie taki, jak panslawizm dla nich, ale interes narodowy, podobnie jak decentralizacya interesem państwowym Austryi lub Rosyi. W istocie słowianofilstwo jest dla nas „par excellence“ interesem narodowym, bo jedyną bodaj drogą, na której dojść możemy do samoistności narodowej.

Człowiek każdy ma prawo przyrodzone do wolności tj. do rozporządzania samym sobą, do pełni życia wewnętrznego, i o ile da się to pogodzić z takąż swobodą u innych, do pełni życia zewnętrznego. Naród każdy ma przyrodzone prawo do samoistności, do pełni życia swego wewnętrznego i zewnętrznego, o ile to da się pogodzić z takąż samoistnością drugich narodów. Samoistność narodów objawia się dzisiaj w kształcie państwowości. Przez państwowość rozumiem zupełną niezależność na wewnątrz narodu i jego ziemi, oraz na zewnątrz. Pod tym drugim względem istnieją pewne więzy: traktaty polityczne, handlowe itd. To jednak nie uwłacza niezależności, bo układy te można rozwiązać, zmie-

niać itd. Taką niezależność państwową nazywamy niepodległością. Nie jest ona jedyną formą samoistności narodowej. Kolonie angielskie mają zupełną samoistność na wewnątrz, nie ze wszystkiem na zewnątrz. Są więc samoistne, ale nie są niepodległe. I niepodległości są dwa rodzaje: niepodległość narodu z osobna, i z drugimi narodami we spółkę.

Otóż Polska należy do tych krajów, które nie mogą osięgnąć i utrzymać niepodległości z osobna. Niepodległa Polska, zdolna powstać jedynie przeciwko trzem mocarstwom rozbiorowym, pociągnęłaby za sobą podział Europy między Francyę i Polskę, (dostrzegł to Koźmian w „Rzeczy o r. 1863“), ale na coś podobnego zanosiło się za czasów Napoleona, lecz dzisiaj chyba niesposób o tem marzyć. A nawet gdyby jakim cudem powstała taka niepodległa Polska (sama tylko w sobie), nie mogłaby się utrzymać. Polska etnograficzna ma granice naturalne tylko na północy i na południu, Bałtyk i Karpaty—Sudety; nie ma ich na zachodzie, ani na wschodzie. Na zwartem terytoryum mieszka Polaków 18 milionów, ale mieszka też 4—5 milionów Niemców i $1\frac{1}{2}$ miliona żydów, którzy raczej ciążą ku zachodowi. Państwo więc polskie z 24—25 milionami ludności znalazłoby się na zachodzie wobec Rzeszy niemieckiej 55-milionowej, a duszącej się w ciasnych granicach. Na południu miałoby albo Austryę centralistyczną, lub prawdopodobniej federacyjną, a może szereg mniejszych, drugorzędnych państw narodowych. Presya Niemców na wschód nie ulega wątpliwości. Polska wobec niej mogłaby albo zostać satellitą Niemiec, albo porozumieć się z sąsiadami wschodnimi lub południowymi. Porozumienie takie z natury rzeczy byłoby wieczyste i prędzej czy później pociągnęłoby za sobą jedność państwową z zachowaniem federacyi.

Nie pomoże tutaj rachuba na Polskę z r. 1772., na państwo polsko-rusko-litewskie. Pomijając już znaną niechęć Rusinów, a najbardziej Litwinów do nas, — takiego państwa, mimo nawet ewentualnej nazwy, nie możnaby uważać za polskie. To federacya polsko-litewsko-ruska! Zupełnie nie widzę powodu, dlaczegoby do tej federacyi nie miała należeć i Rosya. Rozwój myśli politycznej polskiej i poniekąd i polityki polskiej szedł zawsze w tym kierunku, a także i rosyjskiej. Niema zupełnie powodu logicznego, dlaczegoby wschodnią Europę rozłamywać na dwa nie związane z sobą państwa. Granic naturalnych niema. Od czasów Jagiełły starano się złączyć wschodnią Europę. Niedopełnienie tego pomściło

się na nas — utratą niepodległości i samoistności. Wszystkie te powody, a także — i najbardziej — układ geograficzny, prowadzą też do tego, że Polska znajdzie lepsze miejsce dla siebie w federacyi rosyjskiej, niż austryackiej. Między obiema granicą naturalną są Karpaty. Rzecz prosta, że porozumienie się i współdziałanie pożądane jest między północno-wschodnią a zachodnio-południową częścią Słowiańszczyzny, które z czasem mogą nawet dojść do jedności państwowej.

Przyszłość Polski okazuje się nam więc, jako członka federacyi polsko-rosyjskiej. Samoistność zupełna wewnętrzna rozumie się sama przez się. Do kompetencyi rządu wspólnego winny należeć stosunki z zagranicą, obrona kraju i komunikacya. Kwestya, czy federacya będzie rzeczpospolitą lub monarchią, wydaje mi się rzeczą podrzędną. Tylko urządzenia krajowe winny się obywać bez biurokracyi, podobnie jak w Anglii. To jedynie zapewnia swobodę obywatela.

Taki przedstawiam program maksymalny dla słowianofilstwa polskiego. Jest to i maximum dla Polski. Niepodległość z osobna skończyłaby się utratą nawet samoistności narodowej.

Dalecy jesteśmy dzisiaj od tego, aby ujrzeć się w takiej samoistnej Polsce. Nie może więc ten program być wskazówką bezpośrednią dla naszego społeczeństwa, ani dla żadnego stronnictwa. Może być chyba celem ostatecznym, linią wytyczną, dążeniem politycznem, przedstawia bowiem maximum, jakie możemy osięgnąć. Na razie musimy sobie określić także coś innego, ustanowić zasady dla postępowania polityki polskiej, któreby doprowadziły z czasem do możności postawienia programu maximum, jako już aktualnego, jako celu bezpośredniego.

Na dziś chodzi o program dzisiejszy. Ponieważ każdy z trzech zaborów znajduje się w odmiennych warunkach, przeto i wskazania doby bieżącej będą odmienne dla każdej dzielnicy.

Główną przeszkodę stanowią Niemcy. (Nietylko Prusy, ale Niemcy). To musimy sobie raz na zawsze powiedzieć wyraźnie. Już poprzednio (w zeszycie październikowym 1907) wykazałem zasadniczą sporność interesów pruskich a polskich, tej miary, że Prusy i Polska, jako organizacye samoistne, nie mogą istnieć obok siebie. Istnieć mogłyby, jak istniały przez długie wieki, — Niemcy obok Polski. Naród niemiecki miał jednak zawsze instynkty zaborcze i szowinistyczne większe, niż jakikolwiek naród. Od lat tysiąca, a może i dawniej, wszystkie szczepy niemieckie, mające

styczność z Słowianami, Bawarzy, Frankoni, Sasi, — tępili ich. Nic więc dziwnego, że naród niemiecki stworzył tę inkarnacyę bezprawia, jaką są Prusy, tego antychrysta, rzekłbym prawie, politycznego; że naznaczył się jego znakiem i pracuje dla niego. Nietylko w Prusiech, ale i w Austryi pragną Niemcy wynarodowić Słowian, a w Rosyi najgorszymi są wrogami interesu słowiańskiego i polityki słowiańskiej, najgorliwszymi „obrusitjelami". Główna twierdza tego wroga, to Berlin, ale ramiona polipa sięgają Petersburga, Budzynia i Wiednia i duszą nas. Droga do samoistności Polski prowadzi po trupie smoka. Dopiero, gdy serce bić przestanie, ramiona obwisną bezwładnie. Chodzi więc o to, aby zmódz Prusy, aby znaleźć tego, kto je zmódz może i chce. Zastrzegam się, że nie mówię tutaj koniecznie o wojnie; tyle jest sposobów, że może i obyłoby się bez niej. Zaznaczam tylko, że nawet i wojna byłaby przedsięwzięciem prawem, byłaby krucyatą w imię sprawiedliwości i wolności, a akcyi przeciwpruskiej nie zabraknie z pewnością błogosławieństwa Boskiego.

Kto może złamać Prusy? Anglia sama mogłaby, zdaje się, ogłodzić je i doprowadzić do ruiny ekonomicznej. To pewna, że Francya ani nawet w związku z Włochami i Hiszpanią nie da im rady. Rosya nawet w przymierzu z Francyą nie podoła; i to nie ulega wątpliwości, przynajmniej, dopóki armią rosyjską kierować będą Stessle, Grimmy i podobni „istinnorusscy" ludzie. Zresztą, siła militarna zeszła do minimum, a z nią razem i prestige tego państwa, oraz znaczenie międzynarodowe. Austrya sama — nie może nawet próbować. Sukcesy pruskie nad Polską, Austryą i Francyą zawdzięczają się w większej części cichej lub otwartej pomocy Rosyi. Dziś protektor zeszedł na protegowanego, a miły opiekun ostrzy sobie na niego zęby. Jeden jedyny raz Prusy były nad brzegiem przepaści — za czasów K a u n i t z a. O czasach napoleońskich nie mówię, bo dzieło geniuszu jednostki (jak geniuszu napoleońskiego), nie może stanowić przedmiotu obliczań z góry. Jedyny może sposób pognębienia Prus, to koalicya rosyjsko-austro-francuska, to p o l i t y k a K a u n i t z a. Rola Polaków w tej koalicyi, — to r o l a K a u n i t z a: doprowadzenie koalicyi do skutku.

Czy taka koalicya podobna w dzisiejszych czasach? Niewątpliwie. Nie utworzy jej może względ dynastyczny, ale interes ludów, którym zagraża pruska zachłanność. Wszystkie narody Austryi, wszystkie Rosyi — oprócz Niemców, i podobno Ukraiń-

ców — według planów pruskich mają być nawozem dla narodu „pańskiego". Wszystkich więc sprzęga jeden wróg, a raczej obrona przed nim. Otóż rzeczą polską być winno budzenie świadomości opinii o grożącem niebezpieczeństwie. Akcyi tej podjąć się powinni Polacy w Austryi i w Rosyi. W Austryi więc, jak to już wywodzono częściej, należy doprowadzić do zerwania trójprzymierza, a do sojuszu z Rosyą oraz z Francyą; w stosunkach wewnętrznych do stopniowego usunięcia dualizmu i przebudowy państwa na zasadach autonomii poszczególnych narodów na obszarach przez nie zamieszkałych.

W Rosyi Polacy mają rolę trudniejszą, ale obszerniejszą. Tam powinni doprowadzić do przebudowy państwa na zasadach wolnościowych, oczywiście w ten sposób, aby na miejsce centralizmu i panowania niemieckiej biurokracyi, ludność sama rozporządzała sobą.

Szczegółowiej biorąc rzeczy, w Galicyi domaga się rozwiązania kwestya ruska ze stanowiska słowiańskiego. Zdaje mi się, że popieranie à outrance ruchu ukraińskiego wśród Rusinów nie było ani słuszne, ani mądre. Działo się to najbardziej z antagonizmu do Rosyi. Przedewszystkiem starano się o to, żeby Rusini galicyjscy nie zrusyfikowali się. Skutki widoczne: wychowaliśmy sobie na kresach wschodnich wrogów nieprzejednanych w Ukraińcach[1]). Polacy wogóle nie mają ani prawa, ani obowiązku, mieszać się w wewnętrzne sprawy innych narodów, ani więc Rusinów. Jeżeli chcą, niech się uważają za Rosyan; jeżeli chcą, za naród ukraiński. Należy więc coprędzej zawrócić z fałszywej drogi. Dzisiaj Rusini galicyjscy rozpadli się na dwie narodowości, na Rosyan i Ukraińców. Ukraińcy posiadają zupełne równouprawnienie, Rosyan nie chciano wcale uznawać. Krzywdę tę trzeba naprawić. Najpierw należy język rosyjski zupełnie równouprawnić z ukraińskim w szkole, sądzie i urzędzie. Niech te gminy, które chcą, mają szkoły rosyjskie; w gimnazyach rusińskich należy urządzić paralelki obok ukraińskich rosyjskie, jeżeli się znajdą uczniowie i profesorowie chętni, na uniwersytecie należy pozostawić profesorom i docentom rusińskim do woli, czy chcą wykładać po ukraińsku lub po rosyjsku, oraz założyć katedrę języka

---

[1]) Celem uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że przez Rusinów rozumiem masę etnograficzną, przez Ukraińców zaś naród zindywidualizowany.

rosyjskiego, jak istnieje ukraińskiego. Podobnie w sądach i urzędach należy taksamo używać na żądanie stron języka rosyjskiego[2]), jak ukraińskiego. Taksamo należy równouprawnić z językiem ukraińskim rosyjski w Sejmie galicyjskim i w Radzie Państwa wiedeńskiej.

W Królestwie zaś ważna nader sprawa — to autonomia, nad którą trzeba się zastanowić. Autonomia na dziś kompletnie nieaktualna, więc należy ją odłożyć. Wogóle kwestya koegzystencyi kilku narodów w państwie bardzo skomplikowana i to jeszcze w państwie, w którem jedna narodowość przeważa inne, jak dziś w Rosyi. Należy w Królestwie dążyć do równouprawnienia języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie obok rosyjskiego. A więc szkoły gminne średnie i wyższe, utrzymywane przez kraj czy państwo, z językiem wykładowym polskim, a udzielające tych samych praw, co szkoły rosyjskie. Słowem do tego samego, co przyznamy Rosyanom w Galicyi, należy dążyć w Królestwie. Podobnie na Litwie, gdzie jesteśmy jednym z narodów dzisiaj faktycznie krajowych, możemy się domagać równouprawnienia języka obok litewskiego i białoruskiego, na Rusi zaś przynajmniej szkolnictwa prywatnego. Samo się przez się rozumie, że otrzymać i utrzymać to wszystko możemy tylko o tyle, o ile Rosya stanie się państwem praworządnem. Nam nie wystarcza jednak Rosya tylko praworządna. Nadto winna być potężna. My potrzebujemy Rosyi przemożnej może jeszcze bardziej od Rosyan samych. Dlatego winniśmy bezzwłocznie pracować nad odrodzeniem Rosyi bez względu na ucisk i krzywdy. Powinniśmy wziąć na siebie obowiązki państwowe i spełniać je nietylko poprawnie, ale gorliwie. Oprócz tego należy nieustannie informować o sobie opinię publiczną rosyjską, najlepiej za pomocą prasy, założeniem dziennika rosyjskiego.

Pozostaje zabór pruski, rozciągnięty na katowni u naszego najgorszego wroga, tak niesłychanie ważny, bo stanowiący przystęp nasz do morza, posterunek najbardziej zagrożony, bo już zniemczony do połowy. Wszelkie siły narodowe wytężyć, aby ten posterunek ocalić. I nietylko siły polskie, ale ile możności słowiańskie. Sił niezajętych z wrogiem zewnętrznym ma jeszcze

---

[2]) Chyba przez tłumaczów, gdyż nie prędko znalazłby się odpowiedni poczet urzędników rosyjskich z obywatelstwem austryackiem. *(Przyp. Red.)*

najwięcej Rosya, a raczej ma je jedynie. Dlatego i za tę cenę należy wszystko dla Rosyan zrobić — dlatego opinię publiczną rosyjską należy pozyskać dla siebie. Po zbrodni wrzesińskiej potraktowano sympatye rosyjskie jako hipokryzyę, teraz ich niema wiele. Trzecia Duma nie oświadczyła się przeciw wywłaszczeniu, jak parlament wiedeński, a pewno i po trochu z naszej winy. Niema postępowania fałszywszego, jak wobec głosów przychylnych rosyjskich wskazywać na Królestwo i wołać: Medice cura te ipsum! Jeszcze wyrzuty nie pogodziły nigdy zwaśnionych. Przeciwnie, należy podnieść sympatye rosyjskie choćby tak, jak francuskie lub angielskie, a jeszcze bardziej, bo mogą być pożyteczniejsze.

Pogodzenie się Rosyan z Polakami na gruncie Królestwa, bardzo trudne, bo tam zawsze jedni uciśnieni, drudzy ciemiężyciele. Już nawet człowiek tak nader humanitarny i umiarkowany, jak Straszewicz, zwrócił uwagę [1]) na całą otchłań tradycyi nienawiści między Warszawą a Petersburgiem. Tego wszystkiego niema pomiędzy Moskwą a Poznaniem. Nam tylko lepsza świadomość rzeczy przeszkadza ubóstwieniu Rosyi, podobnie do Serbów lub Czechów. Dla nas dzień wkroczenia wojsk rosyjskich byłby najradośniejszy w życiu. I tu w Poznańskiem nie byłoby już uciśnionych i ciemiężycieli, tylko oswobodziciele uciśnionych. A więc pogodzenie polsko-rosyjskie na gruncie poznańskim.

Ale pogodzenie się, to nie gadanie, tylko pomoc wzajemna. Jakąż tedy pomoc Poznańczykowi dać może Rosya? Mogłaby akcyą dyplomatyczną, ale o tem u zniemczonego rządu niema i mowy. Pozostaje społeczeństwo. Jak wiadomo, walka polsko-pruska odbywa się przedewszystkiem na gruncie ekonomicznym. Otóż tutaj społeczeństwo rosyjskie mogłoby nam dopomóc bardzo, np. przez bojkor towarów pruskich itp.

Co więcej, czyniono już pewne próby w tym kierunku. Przypominam ofiarę po Wrześni „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności“, przypominam dar Szarapowa dwóch pługów Drzymale. Ze strony polskiej także zrobiono próbę. Przy zakładaniu pewnej czytelni w Poznańskiem (prywatnej oczywiście), na arkuszach i kopertach, oraz na stemplu, umieszczono obok polskich napisy rosyjskie. Niektóre pisma narodowo-demokratyczne rzuciły się na podpisującego z zarzutami moskalofilstwa,

---

[1]) W polemice z Kojałowiczem w *Słowie* 1907.

lizania się hakatystom rosyjskim, ale przeważna większość prasy zrozumiała, o co chodzi, i milcząco zaaprobowała. — Niewątpliwie to drobnostki, których nie można przeceniać, ale drobnostki symptomatyczne.

Obok tego trzeba we wszystkich trzech zaborach, na całej ziemi polskiej, przedsięwziąć jeszcze inną akcyę. Pospolity patryotyzm u nas ma stronę odwrotną, antagonizm rosyjski. Orężne walki wieku dziewiętnastego nagromadziły aż za wiele tradycyi w tym względzie. Np. przeważna większość pieśni tzw. patryotycznych jest zarazem antyrosyjska. Obchody pamiątkowe naszych błędów politycznych, jakiemi były powstania, jeszcze potęgują to uczucie. Nawet zmienił się refren hymnu narodowego „B o ż e c o ś P o l s k ę“, aby ułożonemu na cześć „cesarza-wskrzesiciela“ nadać cechę antyrosyjską. Prawda, że największe umysły polskie, S ł o w a c k i, W r o ń s k i, W i e l o p o l s k i, byli nietylko słowianofilami, ale (w zasadzie) i przyjaciółmi Rosyi. Ale moc tradycyi taka silna, że nawet tak niepospolity człowiek, jak S z c z e p a n o w s k i, nie umiał wyzwolić się z pod tego rzekomego antagonizmu. Tutaj należy rozpocząć pracę w tym kierunku, aby na miejsce tego, co nas dzieli z Rosyą, a k c e n t o w a ć to, co nas łączy, bo przecież przez dzieje razem nam iść wypadnie — lub razem zginąć. Nikt dzisiaj nie opiewa bojów polsko-litewskich z okresu przed unią. Tak też czas byłoby skończyć z tradycyą nienawiści do Rosyi, czas powiedzieć sobie prawdę, że powstania, to robota p o u r l e r o i d e P r u s s e i nie bawić się w „ideał kolorowego ułana“ (Słowacki) Wiemy to wszystko, prawda, ale przejść to winno z powierzchni rozumu w sam głąb duszy. Jeżeli już antagonizm koniecznie być musi w patryotyzmie naszym, niechże to będzie ów prawdziwy, historyczny, polsko-niemiecki. Ale jeszcze nie przełożono na polskie tej pieśni czeskiej:

My chceme svobodu
Slovanského narodu,
Ale nikdy ne pujdeme
Němcum pod nohu.

K. J. K.

SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE NA RUSI HALICKIEJ
i jego położenie polityczne w obecnej chwili.

Zwrot polityczny, jaki nastąpić musiał skutkiem wprowadzonej świeżo reformy wyborów do Izby poselskiej i jej dalszych na innych polach konsekwencyj, objawia się ze szczególną wyrazistością w Galicyi wschodniej.

Żywioł polski tej części kraju odczuwa doniosłość zaszłej zmiany zarówno jako zdemokratyzowanie reprezentacyi, wybieranej odtąd na drodze powszechnego równego głosowania — jak przedewszystkiem w przesunięciu proporcyi wpływów obu narodowości, kraj ten zamieszkujących. Że zaś dotychczasowy system reprezentacyjny na zasadzie kuryalnej oparty, dawał uprzywilejowane stanowisko ludności polskiej, — przeto reforma godzi wprost w to stanowisko i rolę, jaką dotychczas ta ludność odgrywała.

Jakie wynikają stąd polityczne konsekwencye i jak ukształtuje się najbliższy program działalności mniejszości polskich, w tych zwłaszcza okręgach, gdzie im się przeciwstawiają znaczniejsze większości ludności ruskiej? Obserwując proces polityczny, rozgrywający się na tym terenie, mogliśmy już dawno przewidywać, iż dalsze utrzymywanie dotychczasowych przywilejów (kurya większej własności, odrębność obszaru dworskiego itd.), — jakkolwiek dla interesów ludności polskiej całego kraju na razie korzystne — bezpośrednich posiadaczy owego przywileju stawia w położeniu coraz to trudniejszem, oddając im przywództwo walki narodowej, a tem samem narażając na wszystkie skutki, jakie rozgoryczenie stąd płynące za sobą pociąga. Szczególnie objawia się to w położeniu polskich ziemian, żyjących pośród przeważającej ludności ruskiej.

Niejeden z nich czuł już dawno trudności swej roli, — na efemerycznym przywileju opartej, bezowocność i niebezpieczeństwo walki w tem odosobnieniu, w jakiem żyje na wsi, — a także odczuwał przykrość politycznej rozterki na rodzinnym zagonie, na którym od dzieciństwa razem pracował z tą ludnością i bądźcobądź od jej dobrej woli i życzliwości w codziennem życiu jest zależnym. Musiał jednak z rezygnacyą przyjmować brzemię położenia: gdyby się bowiem n. p. usuwał od agitacyi wyborczej na korzyść narodowo-polskiego, lub choćby tylko rządo-

wego kandydata, usłyszałby zarzut, że nie spełnia obowiązku będącego korrelatem przywileju klasowego i narodowego, jakim go obdarzono. Nie dziwne też wcale, że cała rusińska agitacya, zarówno konserwatywna jak radykalna, z całą namiętnością zwróciła się właśnie przeciw tym czynnikom, przez które utrzymuje się hegemonia żywiołu polskiego w Galicyi, — a zrozumiałym się staje rezultat ostatnich wyborów do Rady państwa, gdzie na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego w dziewięciu wschodnio-południowych okręgach wiejskich nie wybrano ani jednego z dotychczasowych reprezentantów, pomimo tylu realnych usług, jakie oddali ludności.

Rezultat to jednak symptomatyczny; jest on wyrazem klęski, jaką poniosło społeczeństwo polskie w całej swej dotychczasowej polityce na Rusi, jest dowodem, iż przy całej dobrej woli i chęci służenia krajowi, społeczeństwo to nie zdołało zaskarbić sobie sympatyi i zaufania najbliżej z niem współżyjącej ludności i raczej postępowaniem swojem spotęgowało rozłam przez austryackie rządy zaszczepiony. Jestto dalej przegrana w walce, którą się wiodło o narodową hegemonię w kraju, rozpoczętej hasłem ignorowania Rusinów, a opartej przedewszystkiem o wiarę w nieśmiertelność przywilejów, któreśmy posiedli w zaraniu konstytucyi.

Bezpośrednim zaś skutkiem tego jest refleksya, że jakąkolwiek dotychczas prowadzono politykę, — od chwili radykalnego przesunięcia jej podstawy rozpocząć się musi nowy okres publicznej działalności wśród tak odmiennych już dzisiaj warunków.

Za punkt wyjścia tej analizy wziąć tu wypadnie przedewszystkiem stosunek sił narodowych w owych okręgach kraju. — Jest on — idąc za określeniami najnowszej ustawy wyborczej dwojaki:

W 16-tu okręgach wiejskich, wybierających obecnie po 2 posłów do parlamentu, wynosi ilość Polaków powyżej 25% ogólnego zaludnienia. W 9-ciu podobnych okręgach nie dochodzi ta proporcya do 25%, — wahając się wielokrotnie nawet poniżej 10%. O ile w tych pierwszych było w pewnej mierze możliwem przeprowadzenie kandydata polskiej Rady narodowej na posła mniejszości (na zasadzie proporcyonalności), — choć i tutaj spotkaliśmy się z zawodami — o tyle nie dozwalała już sama istota ustawy na sukces podobny w tych ostatnich, a wszelkie podno-

szone w tym kierunku usiłowania spełzły na niczem i wywołały rozgoryczenie.

Czy z tego jednak wypływa, że żywioł polski w tej części kraju ma zostać wykluczonym od służby publicznej, w której tyle położył zasług? W konsekwencyi ustawy, oraz terytoryalnego podziału kraju, przeprowadzonego za wolą decydujących czynników narodowości polskiej, możnaby się tego obawiać, zwłaszcza gdyby we wnioskach demokratycznych stronnictw zawarta zasada reformy wyborów do Sejmu została urzeczywistnioną.

Że przewidują to sami jej projektodawcy — wynika już z ich autentycznych zastrzeżeń o zachowaniu „stanu posiadania“, który dla żywiołu polskiego chcą uratować. Ktokolwiek jednak rozważył konsekwencye czteroprzymiotnikowego głosowania i przyjrzał się skuteczności proponowanych w tej mierze środków — rozumie dokładnie, że przeprowadzony już krok pierwszy reformy zadaje tak ciężki cios dotychczasowej polityce żywiołu polskiego na Rusi, a w szczególności ziemiaństwa, iż w najbliższej przyszłości będzie się ono musiało albo zupełnie wyrzec publicznej służby, albo też swoją metodę działania gruntownej poddać rewizyi.

Są już tacy, którzy już dawniej, w przewidywaniu, iż przywileje stanowe i narodowe nie noszą cechy wieczności i że na nich oparta hegemonia mniejszości z niemi się skończy — wycofali się z trudnej sytuacyi. Jedni przyjęli narodowość otoczenia, odkrywając w sobie dawne ruskie tradycye rodzinne, — drudzy pozbawiają się posiadanej ziemi, oddając ją żywiołom obcym lub miejscowej parcelacyi, skoro kolonizacyi polskiej nie podjęły na seryo sfery do tego powołane, pomimo ich własnych haseł, które ich pasowały na jedynie prawdziwych rzeczników polskości...

Czyliż to jednak droga, którą pochwalić może patryota i czy jej nie powinno zwalczać sumienie narodowe i przywiązanie do tylowiekowej tradycyi?

W obec gorzkiego plonu nienawiści, jaki zebrała dotychczasowa polityka polska na Rusi, a zarazem braku poparcia ze strony stronnictw ludowych polskich, bratających się z „hajdamactwem“ ruskiem przeciw polskiej szlachcie i inteligencyi [1]) — trudno się

[1]) Cechującym jest na tym punkcie epizod mowy ruskiego posła Budzynowskiego w parlamencie, w której wśród wyuzdanych inwektyw

chyba oburzać na tych, którzy ustępują z placu, nie czując w sobie siły do codziennej walki z otaczającym żywiołem, którego dobra wola i życzliwość dla ich egzystencyi konieczna... Ci jednak, którzy pozostają na miejscu — muszą się przystosować do nowych warunków politycznego bytu, w którym już może zostaną tylko równouprawnionemi jednostkami. Przystosowanie to zaś polegać będzie na zrozumieniu konsekwencyj demokratycznego systemu, do wprowadzenia którego decydujące sfery społeczeństwa polskiego, a specyalnie narodowa demokracya, zasadniczo się przyczyniły.

II.

Zniesienie kuryj wyborczych jest zrównaniem prawa do władzy.

Komukolwiek ta władza przypadała tytułem przywileju stanowego, który był zarazem narodowym — zrozumieć musi, że ją postradał. Odzyskać zaś może w niej udział tylko z ręki czynnika, w pełnej mierze nią obdarzonego: więc od większości równouprawnionych współobywateli.

Czy to dziś jednak możliwe wśród burzy, jaka od lat szeregu huczy na wiecach ruskich, grzmi z ambon i jako nieubłaganych wrogów piętnuje wszystkich, na których się opierał dotychczasowy system, pomimo realnych zasług, jakie oni pokładali około dobra tejże samej ludności?

Pomijając utopistów, którzy jeszcze w ostatnich, już po reformie odbytych wyborach, próbowali przeprowadzić kandydatów z obozu skrajnie narodowego polskiego w okręgach o przeważającej większości rusińskiej, — a osiągnęli przez to jużto wybór żyda-syonisty, jużto najskrajniejszych hajdamaków — można stwierdzić u trzeźwo myślących to wrażenie, iż wymaganie od włościanina rusińskiego, by głosował na członka stronnictwa występującego jako narodowy antagonista, staje się coraz trudniejszem i mniej bezpiecznem przedsięwzięciem.

Że udawało się to do niedawna jeszcze przy systemie kuryalnym, kiedyto z IV i V kuryi wybierano z owych okręgów

---

przeciwko tym sferom społeczeństwa polskiego, powołać się mógł na sympatye włościan polskich i nie spotkał się z zaprzeczeniem ze strony ich reprezentantów. Uznać należy, co prawda, zwrot w opinii ludowców na tym punkcie: czy będzie on jednak trwałym, zależy od rozwoju świadomości narodowej polskiego ludu i jego dojrzałości.

dwa razy tyle członków Koła polskiego, co Rusinów — tem już się dzisiaj trudno bałamucić: dwustopniowość wyboru i ułatwiony wpływ rządu był środkiem majoryzacyi ruskich czynników narodowo uświadomionych i wyboru najlepszych wprawdzie krajowych reprezentantów, lecz między nimi i takich, którzy o sprawie ruskiej jużto wiedzieć nie chcieli, jużto jej w swem politycznem skostnieniu dojrzeć nie mogli [1]; — przy powszechnem głosowaniu i dzisiejszem usposobieniu ludności, rezultatu podobnego nikt już chyba nie osiągnie.

A jednak — tyle spraw wspólnych, tyle identycznych interesów lokalnych, powiatowych, krajowych i państwowych, łączy te dwa czynniki różnojęzyczne we wspólnych aspiracyach, dążeniach i uprawnionych żądaniach — tylokrotnie koniecznem jest porozumienie i współdziałanie — do całego postępu rolnictwa niezbędnem przodownictwo wykształconych i większymi środkami obdarzonych ziemian, przy poparciu zastępów ludu od pługa, pozbawionego dotychczas własnej rolniczej inteligencyi.

Wszak to tak stare hasło: pójść w lud i złoty most rzucić pomiędzy stany; długo trwa jednak walka o jego uznanie, a obrona odrębności obszaru dworskiego jest wyrazem niechęci konserwatystów podolskich do szerokich widnokręgów szkoły krakowskiej!... Zwycięży wreszcie ta idea, wprawdzie nie jako czyn narodowy, ale jako niwelacyjny postulat liberalizmu wiedeńskiego; ale jak późno i jak ciężkie skutki rozdziału i rozłamu pozostaną w przyszłości do naprawienia!

Bo jeśli na zachodzie są do usunięcia góry uprzedzeń stanowych, które stworzyły antagonizm stronnictw ludowych przeciwko dworom — to cóż dopiero na Rusi?

A jednak o wiele łatwiej było tam „pójść w lud“ przed laty czterdziestu, kiedy to po plebaniach jeszcze mówiono po polsku, a poczciwy chłopek rusiński w polskiej mowie dziedzica widział wyższość kulturalną, do której nie myślał zwrócić się z nienawi-

---

[1]) Pouczającą w tej mierze jest dyskusya sejmu galicyjskiego z roku 1861., gdzie po jednej stronie — liczącej się z tradycyami Unii lubelskiej, stanęli: X. Jerzy Lubomirski, Adam Potocki, Szujski i cała partya krakowska; — po przeciwnej: Leszek Borkowski, Grocholski i Ziemiałkowski — i ci ostatni zwyciężyii ku zadowoleniu tromtadracyi, — a także i X. Naumowicza, przyszłego działacza w Chełmszczyźnie.

ścią, a w osobie jego widział naturalnego obrońcę wobec władzy, głodu i lichwy!

Przeciwko zawiązaniu bliższego stosunku z ludem wystąpił jednak konserwatyzm arystokratyczny, a przeciwko uznaniu narodowości — tromtadracya nacyonalistyczna: wspólnemi siłami (przy pomocy św. Jura) stworzono rozłam pomiędzy dworem a chatą i kazano temu pierwszemu teraz jeszcze przeprowadzać wszechpolskich kandydatów głosami Rusinów...

Czyż to nie błędne koło?

Pójść w lud należy — boć to prawo natury i społeczeństwa, by żywioły dzielące los wspólny wzajemnie się wspierały, — ale podtrzymywanie waśni hasłami hegemonii narodowej tylko utrudnić może tę działalność. Pójść w lud musimy, gdyż wśród niego żyjemy, mowę jego znamy i kochamy i odwiedzamy chętnie cerkiewki przeważnie przez przodków naszych zbudowane, dla kultury jego pełną mamy życzliwość, — a bez niego nie uprawimy naszego zagonu — i dlatego musimy żądać, by nie zmuszano nas w imię źle zrozumianego programu narodowego do rozdmuchiwania antagonizmu wysiłkami utrzymania preponderancyi, którą mieliśmy dotąd z łaski Wiednia, a którą musieliśmy utracić.

Wszak to stanowisko, do którego żywioł polski i na przyszłość ma prawo — odzyskać może jeszcze na innej drodze! Wpływ intelligencyi i kultury, wpływ wyższości ziemianina polskiego wśród rusińskiej ludności, pozbawionej właściwych obrońców sprawy rolnej; jego działalność na polu ogólnych interesów kraju, gdzie już oddał Rusi tyle usług w przeciwieństwie do narodowych boryteli, (którzy zawsze szli w Wiedniu z wrogami kraju, a w Sejmie buntowali chłopa przeciw zbawiennym projektom[1]) — to wszystko momenta, które oddając z natury rzeczy ziemiaństwu naczelną rolę we wszystkich sprawach wspólnych — czynią je naturalnym zastępcą ludu ruskiego na wszystkich polach, gdzie interes gospodarczy na pierwszy plan występuje.

W podobnem położeniu znajduje się także i ze swej strony żywioł polski w miastach w tej samej części kraju położonych. Jakkolwiek już nie tak izolowany narodowo, gdyż znajduje się tam w pokaźnej cyfrze, która w wyborach municypalnych daje mu częstokroć przewagę nad ruskim, zwłaszcza przy dotychcza-

---

[1]) Nie zapomnę pewnej dyskusyi w Sejmie w sprawie ustawy komassacyjnej, gdzie poseł adwokat dr. O. dowodził, iż cel jej zmierza do odebrania chłopom gruntów lepszych w zamian za lichsze itd.

sowem poparciu ludności żydowskiej — pozostaje i on w ciągłej styczności z Rusinami, czy to na punkcie wymiany produktów, czy to w działalności urzędowej lub nauczycielskiej. Na wszystkich tych polach jest on czynnikiem kulturalnym, oddającym znaczne usługi ruskiej społeczności, a równocześnie nie obojętnym na jej usposobienie i zaufanie, które tylokrotnie wynosiło prowincyonalnych sędziów, rejentów lub starostów do godności reprezentantów kuryi włościańskiej lub powszechnej w Radach powiatowych, Sejmie i Radzie państwa.

Ażeby zachować tę rolę, zarówno w teraźniejszości, jak w przyszłości pożądaną, muszą te wszystkie czynniki polskie w tej części kraju usunąć ze swego programu walkę o narodową hegemonię, którą obecnie tracą wraz z przywilejem kuryalnym — i stanąć na gruncie neutralnym, w granicach programu krajowego i sztandar wspólnych interesów całej ludności piastować, nie odmawiając ludności rusińskiej poparcia nawet specyficznie narodowych postulatów, jak równouprawnienie języka i rozwój szkolnictwa, a zwłaszcza założenie osobnego uniwersytetu, który będzie nietylko ogólno krajową kulturalną zdobyczą, ale uwolni uniwersytety polskie od balastu mniej kulturalnych elementów.

III.

Jeszcze jeden wzgląd ważny wpłynąć tu musi na polityczne stanowisko naszego społeczeństwa na Rusi halickiej.

Chwila obecna, w której dojrzewają doniosłe zdarzenia polityczne po tamtej stronie kordonu: krystalizacya wzajemnych stosunków dwóch od wieków współżyjących, dziś już choćby częściowo do stanowienia o sobie powołanych narodów, t. j polskiej mniejszości i milionów ludności małoruskiej w południowej części państwa rosyjskiego — winna być racyonalnie wyzyskaną dla wspólnej przyszłości.

Rozum polityczny wskazuje, iż chwili takiej nie wolno rozpoczynać walką i rozterką w tak bliskiem sąsiedztwie, gdyż zatrułaby stosunki na stokrotnie większym terenie, niż przestrzeń kilkunastu powiatów Galicyi i utrudniłaby osiągnięcie tych wielkich wolnościowych i obywatelskich postulatów, jakie są pragnieniem wszystkich plemion jęczących tam pod jarzmem dzisiejszego zgubnego systemu.

Ażeby zmienić ten system, a na jego miejsce wprowadzić ład europejski z zabezpieczeniem prawa egzystencyi wszystkim mieszkańcom — potrzeba zgodnego współdziałania inteligencyi polskiej, rozsianej po całem terytoryum dawnej Litwy i Rusi, z ludnością rusińską, mało jeszcze kulturalną, bo zdziczałą wśród represyi religijnej, narodowej i politycznej od czasów wojen kozackich.

Czyliż to współdziałanie i teraz możliwe inaczej, jak pod tem starem Jagiellońskiem hasłem równouprawnienia, przy skrupulatnem unikaniu wszelkich zakusów supremacyi i hegemonii?

Jeżeli w czasach, kiedy obrona kresów od hord tatarskich wymagała przyznania przywilejów szczególnych tym obrońcom, czy nimi byli zaporożscy Kozacy, czy polskie rycerstwo kresowe, — to dziś, wobec coraz dalej sięgającego tryumfu idei równości prawa i demokratyzowania się ustroju reprezentacyjnego, utrzymać można już tylko ten jeden przywilej, jaki daje wyższa kultura, wyższa zdolność organizacyjna i cnota publiczna.

Na tej podstawie może nasz żywioł polski na dalekiej Rusi nawiązać tak tragicznie przerwaną nić swego posłannictwa, — lecz pod warunkiem, że prawdziwa jego wartość uznaną zostanie dobrowolnie przez ludność, wśród której od wieków zamieszkał.

Czyż wobec tak wielkich zadań, czekających nas w najbliższej może przyszłości na wielkich przestrzeniach dawnej Ojczyzny, — a które tak trafnie pojęła organizacya „stronnictwa krajowego" na Litwie i Rusi — nie należy nam już i po tej stronie kordonu wszelkiemi siłami dążyć do współdziałania i zażegnania międzyplemiennej waśni, z której korzysta tylko wróg wspólny? Przewrót polityczny, dokonany tak niespodzianie za inicyatywą rządu austryackiego i polskich stronnictw demokratycznych, powinien zostać punktem wyjścia rewizyi stosunku obu współżyjących czynników narodowych Rusi halickiej i sanacyi choroby, jaka się tam gnieździ.

Hasła bojowe, głoszone przez pewne, niby „nowoczesne", stronnictwa patryotyczne, będące w gruncie dalszym ciągiem utopistów starej emigracyi i mające z niemi fatalną wspólność przeceniania sił narodowych i lekkomyślność podtrzymywania beznadziejnych konfliktów — będą w tem położeniu coraz wyraźniej odczuwane, jako ton fałszywy, utrudniający naturalny rozwój i współżycie obu, nierozdzielnie ze sobą złączonych społeczeństw.

IV.

Powyższy szkic sytuacyi, napisany jeszcze jesieni ubiegłej, nie mógł uwzględnić zdarzeń najświeższej doby i dlatego wymaga paru słów uzupełnienią.

Zawiązanie Unii stronnictw demokratycznych i wystąpienie członków narodowo-demokratycznych z Rady Narodowej w przededniu wyborów sejmowych, odezwa wyborcza Rady Narodowej — wreszcie odezwa wyborcza stronnictwa staroruskiego — oto wiązanka faktów, które na stosunki omówione w poprzednich rozdziałach nie pozostaną bez wpływu.

Pierwszy z tych faktów, połączony z ponowieniem hasła czteroprzymiotnikowego głosowania do Sejmu, jako hasła bojowego przy wyborach — jest zaostrzeniem położenia, przez reformę Rady państwa tak radykalnie na korzyść ludności ruskiej zmienionego.

O ile przed ogłoszeniem odezwy wyborczej tych stronnictw wierzyliśmy chętnie, że metoda kompromisu, zapowiedziana przez wszystkich, doprowadzi do złagodzenia skutków powszechnego głosowania na terenie wyborów sejmowych i innych — o tyle dziś czuć już trudności porozumienia, wynikające z ostrzejszego jakoby tonu, z którym wejdą niektóre frakcye demokratyczne do reprezentacyi kraju.

Natomiast uważać można wystąpienie stronnictwa narodowo-demokratycznego z Rady Narodowej, za zdarzenie dodatnie dla najbliższych wyborów, zarówno jak dla dalszego rozwoju politycznego w Galicyi wschodniej. Objawia się to już w odezwie wyborczej Rady Narodowej, która licząc się z najlepszemi tradycyami polityki krajowej — na terenie stosunku do drugiej narodowości zachowuje ton przyjacielski, braterski, tchnący ideą ścisłego równouprawnienia i wspólnej służby krajowej, obrony wspólnych, a tak licznych interesów, jakie łączą narodowości obie wobec wrogich wpływów centralizmu austryackiego, teraz jeszcze nie mogącego zapomnieć, że eksploatował kraj ten dla swych celów.

Zgodnie też z tonem tym pojednawczym, brzmiącym z całą szczerością z każdego s ł o w a odezwy, występuje także Rada Narodowa w dzisiejszym swym składzie także i w sferze c z y n u, jaki reprezentują kandydatury zalecone kuryi wiejskiej wschodniej Galicyi.

Oto brakło tam teraz tych głośnych, z taką brawurą na wiecach ogłaszanych kandydatur, których zdolność poselska mierzoną była wymownem formułowaniem „myśli nowoczesnego Polaka", to jest walki o preponderancyę narodową tam nawet, gdzie sił do walki brakuje; natomiast widzimy nazwiska ludzi znanych ze swojej p r a c y codziennej wśród ludu i dla ludu w gminie, powiecie, Sejmie, Towarzystwach i Kółkach rolniczych, — ludzi znanych z taktownej polityki wśród różno-plemiennej ludności, i cieszących się zaufaniem tejże ludności. Nie sztandar interesów jednego narodu poniosą oni do Sejmu, — jak ich znam wszystkich, — nie hasła walki eksterminacyjnej, błąkające się zarówno w enuncyacyach hajdamackich, jak także i w literaturze wszechpolskiej [1]), — ale pracę dla kraju, tę samą, którą już tyle namacalnych usług oddali ludności ruskiej, z miłości do wspólnej ziemi i z mądrego przekonania, że tylko w ścisłem porozumieniu podnieść można jej chlebność, obronić od niebezpieczeństw, zapewnić jej szczęśliwą przyszłość! [2])

Program ich wcale nie szumny: nie obiecuje wielkich zdobyczy politycznych, ani „wyodrębnienia Galicyi", ani wywłaszczenia folwarków, (na które tak pochopnie zgodzili się menerzy narodowej demokracyi Królestwa), ani też soli lub tytoniu „za darmochę"..., natomiast wiedzą i najradykalniejsi ruscy narodowcy, że mężów tych wrogami ludu ruskiego nazwać nie wolno, choć polskie mają serce. Ludzie ci — to nie tromtadracya, która gorącemi hasłami podnieca do czynów szalonych lub obudza nadzieje ułudne, — ani nawet wsteczna podolszczyzna typu G o l e j e w s k i e g o, która nie mogła zrozumieć praw ludu, zwłaszcza rusińskiego, do narodowej świadomości. Widzieli oni próby supremacyi w czasach przywilejów kuryalnych, — ale także i próby szowinistycznych kandydatur z ostatnich wyborów, skąd

---

[1]) Np. na str. 100. D m o w s k i e g o: „Myśli nowoczesnego Polaka", gdzie jest mowa o alternatywie albo „spolonizowania Rusinów", albo o tem, by im „kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć..." (Wydanie II., 1904).

[2]) Uwadze czytelnika polecam niektóre szczegóły dotychczasowej działalności ziemian polskich na Rusi, wyliczonych w rozprawce p. t. „Reprezentacya rolnictwa w przyszłym parlamencie" (*Tygodnik rolniczy*, Kraków, kwiecień 1907)., gdzie uwydatnia się n. p. skuteczność działalności „Tow. uprawy tytoniu", założonego i prowadzonego przez ziemian w interesie prawie czysto chłopskim — i miliony, jakie plantatorowie zyskali skutkiem 20-letniej opieki tegoż Towarzystwa.

wypłynął mandat syonisty, stworzony przez postawienie kandydatury wszechpolskiej tam, gdzie dziś kandyduje na swoich śmieciach miejscowy marszałek, okrzyczany wówczas, jako niedość patryotyczny kandydat przez dziś w Radzie Narodowej nieobecnych działaczy...

Twarde, ale rozumnie ujęte doświadczenie życia wskazało Radzie Narodowej tych kandydatów, którzy, co prawda, nie deklarowali głośno programu „polskiego stronnictwa krajowego“, jakie widzimy na Litwie i Rusi, — ale dziś już de facto stanowią taki sam odłam polskiej politycznej organizacyi, jakiej konieczność odczuto w tych najdalszych kresach naszej historycznej państwowości.

Że zaś nie tak zupełnie beznadziejnem jest to przedsięwzięcie międzynarodowej ugodowości na naszym terenie — dowodem fakt najnowszy, który obok politycznego występu posła M a r k o w a przy debacie potępiającej zbrodnie pruskiej polityki na Polakach — stanowi objaw dotychczas niebywały. Oto wśród najpoważniejszej części społeczeństwa rusińskiego, która jest zarazem najdawniejszym czynnikiem politycznym wśród tej ludności, — odezwał się głos protestu przeciw wiecznemu podjudzaniu na siebie spokojnych mieszkańców tego samego zakątka i hasło „torowania drogi do pokojowego współżycia dwóch plemion słowiańskich“. Po tylu dziesiątkach lat politycznego bałamuctwa, mięszającego narodowe postulaty z ordynarną agitacyą socyalną i dążeniem do wyparcia półtora miliona Polaków z odwiecznej siedziby — po szeregach demonstracyj „pajdokratycznych“, jakiemi wprost szczycą się „bohaterowie“ rozwalonej auli uniwersytetu i połamanych ławek parlamentu, — odezwanie się takie jest symptomem dodatnim, objawem zwrotu ku europejskiemu sformułowaniu polityki i zasługuje na szacunek, pomimo całego antagonizmu politycznego, który tu pojmowanym jest przecież jako „otwarty, kulturalny i uczciwy...“

Że na takim terenie pracy i walki znaleść się muszą punkta wspólne, w których porozumienie z miejsca dopuszczalne, — dowodzą wzmianki odezwy odnoszące się do spraw agrarnych i kredytowych, — w których chyba interes obu narodów jest identyczny. Czy jednak już dziś i na polu szkolnictwa nie mamy możności porozumienia? Czyż wobec istnienia 2000 szkół ludowych ruskich, założonych za wiedzą i wolą społeczeństwa polskiego, tylu szkół średnich ruskich, o których to tylko możemy

powiedzieć, — co w daleko wyższym stopniu dotyczy i szkół polskich — że wszystkie chorują na przepełnienie i wołają o zrównanie ze szkolnictwem zachodnich krajów austryackich, — czyż tu ma leżeć teren nieubłaganej walki?

A wreszcie sprawa uniwersytetu!...

Któż dziś wątpi, że gdyby nie peryodyczne burdy hajdamackie, wyprawiane we Lwowie, społeczeństwo polskie z całą energią dawno już byłoby się wyraziło z żądaniem założenia trzeciego uniwersytetu krajowego dla bratniej narodowości? — wbrew chyba paru skostniałym zacofańcom lub tromtadratom opierającym swą polityczną pozycyę, — podobnie jak ruscy pajdokraci — na głośnych bojowych hasłach tam, gdzie spokojna praca oświatowa dla obu narodów najpierwszą potrzebą?

Inna sprawa, — co prawda — z walką wewnętrzną, jaką z całą siłą zapowiada staroruska odezwa przeciw radykalnym i „ukraińskim separatystom".

Obstając przy postulacie ugody z ludnością ruską, z którą żywioł polski nierozłącznie spleciony — nie możemy w tej chwili przechylać się na stronę tego lub owego obozu i na siebie np. przyjmować decyzyę co do języka, w którym oświata ruska, zwłaszcza uniwersytecka, ma być prowadzoną.

Sympatye do ludu mało-ruskiego i zżycie się z nim w codziennym stosunku wskazywałyby nam jego język, jako zdolny do kulturalnej przyszłości i zasługujący na poparcie w tej mierze. Nienawiść dzika, jaką pała do nas cała inteligencya ukraińska — przemawia zaś za liczeniem się z kierunkiem reprezentowanym przez sfery poważne, stojące w ścisłej łączności z wielkim narodem rosyjskim, a skłaniające się ideowo do owego w Rosyi kiełkującego kierunku, który prowadzony przez takich patryotów, jak Sołowiewy, Trubeccy, Rodiczewy i tylu, tylu innych, w Polakach widzi sojuszników w pracy nad odrodzeniem wielkiego państwa i całej Słowiańszczyzny.

Walka rozegrać się musi na terenie narodowości ruskiej; naszą jest dotąd rola widza, który życzliwie, lecz z myślą o szerszych wspólnych potrzebach i zadaniach, powinien śledzić jej rozwój i dbać tylko o to, żeby nie przekroczyła granicy walki „kulturalnej i uczciwej".

H. Wielowieyski.

ZE SPRAW BUŁGARYI WSPÓŁCZESNEJ.

Ostatnie wypadki bałkańskiego księstwa, sprawa uniwersytetu w Sofii, ogólne wzburzenie wśród inteligencyi, setki mityngów, zmiana ministeryum, wreszcie fakta, tyczące się Macedonii, jak kwestya „czet“, nota werbalna mocarstw, zabójstwo Sarafowa, — zwróciły znów uwagę europejską na ten kraj o wielkich nadziejach i małych środkach, który mimo zaburzeń i wichrzeń politycznych przecież idzie wciąż naprzód z wiarą w lepszą przyszłość. Naród przed ćwierć wiekiem wyzwolony z pod tureckiego ucisku, postępuje kulturalnie mimo swoich polityków i mimo rządu, który niestety rzadko łączy energię ze świadomością swych zadań. Ostatnia wystawa w Londynie, którą mieliśmy sposobność zwiedzić, wykazała rzeczywiście znaczny krok naprzód w rozwoju kulturalnym.

Politycznie nie może Bułgarya wyjść jeszcze ciągle ze stanu niepewności, chaosu, partyjnych nienawiści, którym odpowiadają wstrząśnienia z góry, niemające zwykle wiele wspólności z życiem szerokich warstw społecznych.

I.

Moment historyczny, jak u wszystkich narodów, które nie doszły do zupełnej konsolidacyi, odgrywa w Bułgaryi rolę znaczącą i wyciska na tendencyach Bułgaryi współczesnej aż nadto silne piętno. Jak wiadomo, naród ten już w 13 wieku osięgnął szczyt potęgi pod panowaniem dynastyi narodowej. Państwo graniczyło z trzema morzami, a car bułgarski tytułował się „imperator Bulgarorum et Blacorum“. Stolicą jego była pierwotnie Ochryda, potem Trnovo, „drugi Konstantynopol“, jak je nazywali Grecy. Cała Macedonia należała wówczas do carstwa bułgarskiego, ale po śmierci ostatniego z Assenidów zdobył ją Duszan Silny, car serbski. Państwo mimo pozornej potęgi — nie trwało długo. Rozbite na dwie części, jednę ze stolicą Widdyń, drugą z Trnovem, padło ostatecznie pod ciosami Osmanów. W r. 1382 zajęli oni Sofię; — z wzięciem Widdynia r. 1396 gaśnie ostatni błysk niezawisłości bułgarskiej.

Zniknęła nawet nazwa Bułgaryi, zmieniona na beglerbegluk Rumelii. Podobnie jak w Serbii, wielka ilość rodów możniejszych przyjęła mahometanizm, tworząc później, tak jak

begowie Bośni i Serbii, kastę zaciekłą w fanatyzmie religijnym. Lud pozostał w ucisku wiernym dawnej religii, ale z czasem cerkwią bułgarską owładnęli w zupełności popi greccy, fanatyczni i małej kultury, nienawidzący wszystkiego, co bułgarskie. Imię bułgarskie i tradycyę utrzymywała tylko pieśń ludowa i hajducy „junacy gór zielonych“.

Wiek 19. przynosi dopiero odrodzenie. Naród był jednak zbyt słaby i zbyt mało uświadomiony, by jak Serbia w bohaterskim wysiłku zdobyć sobie niepodległość. Kończy się na nieudanych próbach, w których rozbrzmiewają sławą imiona niektórych hajduków. W r. 1875 ruch rewolucyjny wzniecony w Panadżurdżiszczu, Koprivszticy, Gabrowie, Drenowie zgaszono w potokach krwi, w rzeziach słynnych pod nazwą „bulgarian horrors“. Wzbudziły one krzyk oburzenia w całej Europie, a Gladstonowi podyktowały znane mowy w obronie ginących.

3 lipca 1887 rosyjska armia przechodzi Dunaj, a 3 marca 1878 traktat w San Stefano stwarza Wielką Bułgaryę z granicami aż po Pindus i morze egejskie, z większą częścią Macedonii.

Sprzeciw Austryi i Anglii położył koniec Wielkiej Bułgaryi. W traktacie berlińskim zmodyfikowano warunki z San Stefano, stwarzając lenną Bułgaryę i autonomiczną Rumelię wschodnią (przyłączoną dopiero w r. 1886 do Bułgaryi), a pozostawiając Macedonię Turcyi z obowiązkiem „reform“.

O ile chodzi o interesy mocarstw, pomysł pozostawienia Macedonii w rękach tureckich, był rzeczywiście niesłychanie zręczny Nietylko zapobieżono utworzeniu się silnego organizmu państwowego, zdolnego do własnego życia politycznego i do inicyatywy, ale rzucono kość niezgody między państwa bałkańskie. Koło niej osłabiają się i rozdzierają z kolei Bułgarya, Grecya, Serbia. Z drugiej strony Albania w przyszłej autonomii albańskiej ma pretensyę także do wilajetów Saloniki, Monastir i Kossowo. Nawet Rumunia proteguje tam swoich Kuco-Wałachów czyli „Cincarów“.

Stworzono na Bałkanie materyał palny, każdej chwili gotów do wybuchu i mogący sprowadzić interwencyę tego, cui prodest. Ten widoczny jest bardzo wyraźnie na horyzoncie. To dawny, bardzo dawny podróżny do Saloniki; nie spieszy się, ale idzie uparcie i wytrwale via Sarajevo-Plevlje-Novi Bazar. Obecnie uzyskał nową kolej. Złośliwi twierdzą, że on jedynie

pogodzi radykalnie małych pretendentów do spadku po „chorym człowieku“, który nie może skonać.

Rosya nie zdobyła wiele wdzięczności w oswobodzonym kraju. Nie znaczy to, aby Bułgarzy okazali się niewdzięczni, o ile nie będziemy uważać za niewdzięczność ich woli wyraźnej pozostania Bułgarami za każdą cenę, nawet z pomocą Austryi czy Anglii przeciw wybawicielom. Inną jest rzeczą wotować pomnik ze spiżu „carowi oswobodzicielowi“, a inną mieć go stale w Sofii... panem. — A manifestacye rosyjskiej opinii publicznej przez długi czas wyrażały nadzieję „przywrócenia panowania rosyjskiego w Bułgaryi“. O przywróceniu tem mówiono jeszcze po roku 1890-tym w ten sposób, jak o przywróceniu Alzacyi i Lotaryngii rzeczypospolitej francuskiej.

II.

Traktat berliński nie zadowolnił państw bałkańskich. Serbia dotknięta została boleśnie w swoich interesach narodowych oddaniem Bośni i Hercegowiny Austro-Węgrom. Bułgarskie marzenia, tak pobudzone świetnymi nabytkami pokoju w San Stefano, runęły nagle. Nowe państwo bałkańskie znalazło się sprowadzone do granic bardzo szczupłych, rozbite na trzy trzony, zbyt słabe, by wydobyć się z pod wpływów „oswobodzicielki“, by prowadzić życie samoistne, a zbyt rozbudzone, by zrzec się nadziei unifikacyi.

Za współczesną Bułgaryą włóczy się wciąż cień przeszłości, poczęty z momentu historycznego, a zwany — Wielką Bułgaryą.

Państwo to obejmować ma niestety terytorya wchodzące w zakres innych państw - marzeń, równie „wielkich“. W megalomanii współzawodniczy Wielka Serbia i Wielka Grecya, abstrahując od tego, że terytorya wspomniane należą jeszcze de facto do Turcyi, której członki chore i przeznaczone do amputacy przedstawiają pewien embarras de richesse i źródło niezgody politycznych chirurgów.

Kwestya Macedonii postawiła odrazu przeciw Bułgaryi wrogą Serbię. Ku nieobliczonym szkodom obu narodów współzawodnictwo to ujawniło się już w bratobójczej wojnie serbsko-bułgarskiej, obecnie rozgrywa się niemniej tragicznie w zbrodniczem rozdzieraniu się w wilajecie skopljańskim i monastirskim. Bułgarya pretenduje do całej Macedonii, uważając to za kwestyę egzystencyi; agitacyę rozpoczęto bardzo wcześnie, zakładając

mnóstwo szkół bułgarskich i wciągając nawet ludność serbską na północy. Z drugiej strony Serbia, straciwszy Bośnię i Hercegowinę, rzuciła się również na ten teren, wspominając nie bez słuszności, że wilajet Kossowo (Skoplje) jest kolebką Duszanowego carstwa.

Nigdzie szowinizm nie zakwitnął wspanialej, jak na tej niwie bujnej w nienawiść, rzezie i akta barbarzyństwa. Konkurentom wydaje się, że wobec rozkładu i możliwego podziału Turcyi, należy udowodnić i udokumentować przed Europą tytuł własności, który, według ich przekonania, roztrzygnie w przyszłości kwestyę ich „wielkości". Jak dotąd, rozstrzyga się tylko od lat wielu kwestya, kto zada więcej klęsk przeciwnikowi, kto więcej wytrzebi.

Zaczęła się nad Wardarem i Strumą obok agitacyi szkolnej, działalność „c z e t". Nie są to hajducy z czasów Karadżordża lub z czasów walk o wolność Bułgaryi, pół-zbójeccy partyzanci swobody, nieubłagani wrogowie panowania tureckiego, walczący pod „barjakiem" krzyża.

Dzisiejsze czety mają dostarczyć przedewszystkiem jak najwięcej dowodów, że niema Serbów w Macedonii i viceversa, że niema tam Bułgarów. To jest idea, pod której hasłem zarzynają się wzajemnie Bułgarzy i Serbowie, egzarchiści i patryarchiści, pod której hasłem niszczy się nieszczęśliwą ludność tych wilajetów i trzyma ją w anarchii i terrorze, jakby nie dość było anarchii tureckiej. Takim dokumentem własności miało być, zdaje się, spalenie serbskiego gimnazyum w Skoplju, jako gniazda propagandy serbskiej, albo skandale z wydzieraniem sobie cerkwi pod okiem tureckich zaptijów. Doprawdy, patrząc na te fakta barbarzyństwa, z pełną racyą mogli oni mówić pogardliwie: „głupie giaury! sami się wytrzebią, nie potrzeba noża i albańskiej strzelby".

Historyczna spuścizna, przetłomaczona na dzisiejszy szowinizm i bezwzględność, zaciążyła nad stosunkami obu bratnich narodów w sposób, który może rozstrzygnąć o ich bycie, nie dając im dojść do porozumienia, niwecząc wszelkie próby zbliżenia. Idea federacyi południowo-słowiańskiej, jedyna, która mogłaby doprowadzić do zgody, do możności odparcia naporu z zewnątrz, ginie w zalewie szowinistycznym, tuła się bezsilna po głowach nielicznych marzycieli, widzących przyszłość lepiej, niż ograniczone mózgi fanatyków nienawiści i „wielkości", zdobytej po trupach współplemieńców.

Charakterystyczne jest, że na werbalną notę mocarstw w kwestyi wysyłania i popierania akcyi „czet“ przez bałkańskie państwa, tak Serbia jak Bułgaryą odpowiedziały: zwalając całą winę na współzawodników.

III.

O ile w polityce zewnętrznej Bułgarya idzie drogą wytkniętą jej z samego początku państwowego bytu, drogą niebezpieczną, na której jednak osiągnęła wobec rywalów niezaprzeczone korzyści, o tyle stan jej wewnętrzny nie przedstawia się świetnie.

„Dwie są partye w Bułgaryi — pisze wyborny znawca jej stosunków prof. Jireček [1]) — Utalentowani samoucy i ludzie wykształceni za granicą zapatrują się na cywilizowane państwa i pragną ustalić w kraju zasady nowoczesnego prawnego państwa, rozwijając żywot moralny na podstawie kulturalnej. Druga strona przedstawia stare nieuctwo z fizyczną siłą. Przed 25 laty, bawiąc w Bułgaryi miałem sposobność widzieć ludzi, którzy jawnie i odważnie chwalili się swoją nieświadomością. Są jeszcze ludzie, których ideał państwowy jest zupełnie oryentalny, a przypomina Turcyę, Afganistan lub Persyę“.

Miejsce pozytywnego programu w celach podniesienia kultury, miejsce akcyi świadomej, mającej podwalinę w potrzebach kraju i narodu, zastępuje obfitość partyj. Obfitość ta jest wogóle charakterystyczna tam, gdzie brak idei; niema myśli przewodniej, ale zawsze znajdą się osobiste ambicye, interesy indywiduów i koteryi, znajdą się klany ludzi złączonych pod hasłem egoizmu, których sztandarem rzeczywistym jest: dojść.

W Bułgaryi jest 8 stronnictw politycznych. Jak na kraj tej objętości, naprawdę dosyć, — zapytaćby nawet należało, czy nie zanadto, czy rzeczywiście partye te są wykładnikiem myśli politycznej. Kwestya jest tem łatwiejszą do rozstrzygnięcia, że udział narodu w tych sporach jest stosunkowo bardzo słaby. Stronnictwo powołane do rządu, zdobywa sobie większość środkami mającymi zwykle mało wspólności z wolnem wyrażaniem opinii kraju.

Tak więc prócz demokratów (dawnych Karawełowistów) dziś pod wodzą Malinowa, mamy upadłych obecnie Stambułowistów, stronnictwo autokracyi, tradycyjnie od Stambułowa nieprzyjaznych wpływom rosyjskim. Dalej podnoszą wciąż jeszcze

---

[1]) Były profesor uniwersytetu sofijskiego.

głowę Zankowiści, osławieni wichrzeniem kraju na korzyść Rosyi od początku odrodzonej Bułgaryi. Tych ideał jest dość przystępny: Bułgarya, jako południowa gubernia rosyjska, wystarcza im zupełnie. Zapisali się oni więcej niż smutnie w jej dziejach, grożąc poważnie idei samoistności księstwa. Bunty, zamachy, rewolucye były ich płodem, urodzonym z zaciekłości partyjnej i rosyjskiego rubla. Ten był niezmiernie trudny do schwycenia. „Zgniotę wichrzycieli i każę rozstrzelać wodzów — wykrzyknął raz Stambułow w pasyi, która go charakteryzowała — ale gdybym mógł dostać w ręce tamtych!“ „Tamci“ to był Pobiedonoscew i compagnia bella, która tłomaczyła sobie oswobodzenie Bułgaryi, jako zamienienie paszalika tureckiego na rosyjski.

Osobistości odgrywają też rolę główną w stronnictwach liberałów Radosławowistów i oddzielonej od nich partyi Tončowistów.

Wymienić jeszcze należy silną liczebnie partyę narodnjaków czyli partyę ludową, której jednym z wodzów jest Gešew, najbogatszy człowiek w Bułgaryi; radykalnych demokratów z radą z 5 członków na czele, wreszcie socyalistów; ci mimo braku przemysłu w kraju mają zwykle 10—15 posłów w sobranju — widocznie Bułgarya przypuszcza, że są oni konieczni dla nadania jej cechy „nowożytnego“ państwa.

Scharakteryzować partye polityczne nie jest rzeczą łatwą. Nie jest to przesadą powiedzieć, że wszystkie lub prawie wszystkie są bardzo zaawansowane w zasadach. Odkryły bowiem zadziwiająco prędko i inteligentnie, że pierwszą i najbardziej modernistyczną zasadą i hasłem partyjnem jest — dojść do władzy. Reszta jest zasadą mniejszej wagi i mniejszej wartości, zdolną do modyfikacyi w miarę okoliczności. O ile w Serbii naród cały brał zawsze udział w życiu politycznem bardzo silnie, a wywalczywszy sobie sam wolność, rzucił się aż zanadto w wir walk partyjnych pod tem lub owem hasłem, o tyle w Bułgaryi partye były raczej rzeczą osób. Politycy z zawodu, adwokaci bez klienteli, wszelkiego rodzaju „arywiści“ tworzyli stronnictwa, których ideą był przedewszystkiem rząd, zadowolenie ambicyi, dostanie się do tego, co pospolicie nazywają we Francyi assiette au beurre. Umysły zmącone nienawiściami, skłonne są zbyt często do poświęcenia interesów ogólnych dla egoizmu partyjnego.

Równolegle z tem idzie brak statutu urzędniczego. Urzędy są raczej nagrodą za należenie do partyi, która dostała się do władzy. Z każdem nowem przesileniem politycznem Bułgarya dostaje nowych propraetorów, którzy spieszą się niezmiernie z „urzędowaniem“, gdyż wkrótce przyjdą nowi. Jak na tem wychodzi kraj, łatwo odgadnąć.

Niema również sędziowskiej inamovibilitas. Jeden z moich znajomych w ciągu 5 lat siedm razy zrzucany był z posady sędziego. Wypadki te należą do zwykłych i nikt się im nie dziwi; raczej oczekuje się na swoją kolej.

Wobec tego w stanie urzędniczym nie należy szukać zdecydowanej i stałej opinii publicznej, ale opinię partyi.

Niebyło jej też szczególniej w ostatnich czasach w narodnem sobranju. Większość uległa jest rządowi w sposób mało licujący z godnością narodowego reprezentanta. Zbyt często zresztą wystarczy opozycyjnej partyi zrobić nadzieję władzy, aby skończyła z opozycyą. Okazało się to niedwuznacznie w losach ostatniego bloku opozycyjnego.

Tylko wobec tego stanu rzeczy możliwą była zdumiewająca działalność ministeryów Petkowa i Petrowa, obsługujących autokratyczne ambicye księcia, znanego z częstych pielgrzymek po dworach zagranicznych w poszukiwaniu łask i korony królewskiej. O ile mogłem uważać jeszcze przed pięciu laty w mej podróży po Bułgaryi, kniaź-pielgrzym był chyba najniepopularniejszą osobistością w księstwie. Niepopularność ta wcale nie ma przyczyny w wybujaniu umysłu tego władcy ponad społeczeństwo, lub w zbytniej wielkości duszy. Rzeczy to są zbyt znane, bym się miał nad niemi rozwodzić.

Ostatni doradcy zrobili go jeszcze niepopularniejszym, o ile to możliwe.

Prezydent ministrów Petkow, dawny uczestnik wojny z r. 1877, w której stracił rękę, był za księcia Aleksandra niższym urzędnikiem w ministeryum spraw wewnętrznych. Wyszedł z niego do więzienia, gdyż używając urzędowego hektografu, wybił znaczną ilość proklamacyi przeciw księciu. Opuściwszy celę, został redaktorem pisma humorystycznego *Swirčko* (Flet). Ambitny flecista napadał w niem bezwstydnie każdy krok ówczesnego rządu. Za Stambułowa został znów urzędnikiem i podporą władzy. Wreszcie ks. Ferdynand oddał mu w ręce losy kraju. Petkow

skorzystał z tego, by pogrążyć go w zaburzenia i zadać śmiertelny cios uniwersytetowi sofijskiemu.

IV.

Sprawa to wielce charakterystyczna. Na jej tle wybuchnął silnym płomieniem spór między oboma obozami bułgarskiego społeczeństwa. Uniwersytet w ostatnim czasie stał się hasłem wojennem opozycyi.

Ta instytucya naukowa, utworzona za kniazia Ferdynanda w r. 1888, pierwotnie jako „Wyższa szkoła“, w r. 1894 zamienioną została na uniwersytet z trzema fakultetami: historyczno-filozoficznym, fizyczno-matematycznym i prawnym. Liczył on 50 profesorów i 1386 studentów. Wśród profesorów, przeważnie Bułgarów, znajdują się ludzie bardzo wybitni, jak historyk literatury i folklorysta Dr. Ivan Šišmanow i slawista Dr. Ljubomir Miletić, którego studya o dyalektach wschodnio-bułgarskich wydała akademia wiedeńska. Usiłowania tych kół naukowych kraju widoczne są też w wydawnictwach, jak organ „bułgarskiego towarzystwa literackiego“, „zbornik“ ministerstwa oświaty, wydawnictwa tow. przyrodniczego, seminaryum słowiańskiej filologii etc.

Stosunki między rządem a uniwersytetem od dawna nie odpowiadały względom należnym najwyższej instytucyi naukowej kraju. Ludzie zajęci polityką, w ciasnocie swych pojęć, nie liczyli się zupełnie z powagą uniwersytetu, traktując profesorów raczej jak pewną kategoryę urzędników państwowych, podległych rządowi i mających prowadzić jego politykę. Nie było w Bułgaryi tego ścisłego związku między narodem a uniwersytetem, jak w Serbii, ceniącej wysoko kulturalną pracę i wybierającej z łona uniwersytetu swych prezydentów gabinetu, jak Vuić, prof. ekonomii, lub Stojanović, znakomity wydawca pomników staroserbskich i starosłowiańskich. Bułgarscy profesorowie, podobnie jak urzędnicy, nie posiadają nawet prawa głosu.

Koła rządowe nie chciały wcale widzieć w uniwersytecie silnej placówki opinii publicznej, a usiłowania nietylko studentów, ale i profesorów, zabrania głosu w sprawach politycznych, a nawet zajęcie się poważniejsze sprawami publicznemi było źle widziane i pociągało „niełaskę“ kół oficyalnych i księcia. Profesorowie jak Todorow, Kirow, Danajlow, Fadenecht, zapoznali się z nią wyraźnie.

Rozłam szedł coraz dalej. Z okazyi jubileuszu pierwszej książki nowobułgarskiej, władyki S o f r o n j a, który obchodzony był uroczyście przez inteligencyę kraju, zaznaczył się rozłam jeszcze bardziej. Rząd niezadowolony z osób urządzających jubileusz, trzymał się zdala i niechętnie, co wywołało usprawiedliwioną krytykę. Prof. T o d o r o w wystąpił dość ostro w piśmie *Den* z krytyką kniazia Ferdynanda i jego zachowania się wobec narodu. Ale największe oburzenie wywołał w sobranju prezydent ministrów P e t k o w. Gdy prof. T o d o r o w wystąpił z artykułem o kwestyi urzędniczej w Bułgaryi, Petkow oświadczył wobec posłów, że potępia działalność Todorowa, a gdyby był ministrem oświaty, „wziąłby go za uszy i wyrzucił z uniwersytetu". Jak na konstytucyjnego ministra, a nie na rosyjskiego gubernatora, wcale nieźle.

Kiedy strajk wybuchnął na kolejach bułgarskich, socyalistyczna część studentów brała udział w tym ruchu; rząd, który postanowił żelazną ręką zgnieść strajk, oskarżył o pomaganie mu trzech profesorów wydziału prawnego.

Wreszcie wybuchła kryzis podczas otwarcia nowego teatru narodowego w Sofii.

Jest zwyczaj w Bułgaryi — mówi prof. J i r e č e k — że kiedy się święci nowy dom, zarzyna się jagnię albo przynajmniej koguta. Przy poświęceniu teatru zarżnięto uniwersytet.

Na uroczystość otwarcia d. 3 stycznia 1907 zaprosił rząd tylko dobrze widzianych; wielu profesorów niemiłych władzom nie dostało zaproszenia. Nieliczni studenci, którzy je otrzymali, nie poszli na uroczystość, natomiast razem z kolegami i licznymi obywatelami miasta urządzili manifestacyę przed teatrem.

Kniaź F e r d y n a n d, cały dwór, minister P e t k o w zostali wygwizdani. Demonstracyi położyła dopiero koniec policya i wojsko, sprowadzone przez Petkowa. Teraz nastąpiło zarznięcie barana. Ofiarą był najprzód minister oświaty Š e š m a n o w; następnie zamknięto uniwersytet i rozpuszczono tymsamym ukazem wszystkich profesorów i docentów. Ukaz przyjęło bez zarzutu n a r o d n e s o b r a n j e, zupełnie podobne w swym liberaliźmie do trzeciej dumy. Nie zapytano nawet o zdanie senatu akademickiego, ignorując zupełnie ustawę z r. 1894, która dokładnie podaje sposób, w jaki może nastąpić zamknięcie uniwersytetu. Studentów, którzy demonstrowali, pochwytała policya i zamknęła ich w koszarach wojskowych, z a t r z y m u j ą c z d a t n y c h d o w o j s k a.

Jednem słowem w konstytucyjnej Bułgaryi ożył mikołajew-

ski regime w całej pełni, z wszechwładzą księcia, rządami policyi i batalionami karnymi. „Takiego faktu nie było w Rosyi nawet za Bogoljepow'a i Plewego — dodaje prof. Jireček, którego nikt nie posądzi o przesadę lub mało objektywny sąd. — Coby na to rzekli Bułgarzy z r. 1879, że to wojsko narodowe, pozdrawiane wówczas okrzykami radości, służyć ma za rodzaj kary“.

Rząd postanowił wnieść nową ustawę, znoszącą zupełnie autonomię uniwersytecką, z prawem mianowania profesorów bez żadnego wniosku senatu, gdyż uniwersytet miał być obsadzony kreaturami rządowemi i służyć za podporę tronu księcia Koburga i stambułowskiego ministeryum.

Sobranju przypadł niemały zaszczyt potakiwania tym ukazom, niszczącym jedyne centrum kulturalne kraju. Większość ma zawsze racyę, szczególnie, gdy jest karna i uległa.

Dalszy ciąg tej smutnej sprawy znają czytelnicy *Świata Słowiańskiego* z miesięcznych przeglądów spraw bułgarskich. Uniwersytet „zreorganizowany“ otwarto na nowo, ale zapisała się śmiesznie mała liczba studentów. Ogół postanowił bojkotować go zupełnie. Natomiast cała inteligencya wyrzekła protest jednogłośny przeciw niesłychanej samowoli księcia i jego popleczników.

To jest tło, na którem odegrały się ostatnie walki antirządowe i zmiany w ministeryum. Życzyć należy, żeby były zarazem radykalną zmianą regimu i przywróceniem stosunków naprawdę konstytucyjnych.

Nowy gabinet demokratyczny Malinowa ma się zająć sprawą uniwersytetu; profesorów już przywrócił; w programie jego leży też statut urzędniczy. — W sprawach Macedonii stanowisko jego będzie prawdopodobnie radykalniejsze, niż poprzedniego gabinetu.

Dr. Zygmunt Stefański.

DROGA DO NIEWOLI
Ustęp z dziejów kozacko-polskich.
(Dokończenie)

II.

Chmielnicki zapowiedział posłom carskim, że do Perejasławia jedzie i tam Buturlina z towarzyszami oczekiwać będzie. Zdawało się, że na ten zjazd przybędą obie strony z projektem warunków poddania się, że Kozacy określą bliżej swoje „wolności“ i zechcą zabezpieczyć je trwale.

Zdążało tedy do miejsca przeznaczenia poselstwo moskiewskie, wysłane jeszcze w październiku. Na czele jego stał Wasyl Wasylewicz Buturlin, namiestnik twerski, a towarzyszyli mu książę Grzegórz Romodanowski, Fiodor Włodymirowicz Buturlin, Wasyl Kikin, Iwan Ałferjew, Łarion Łopuchin i wielu innych bojarów, stolników, strapczych; dworzan. Wieźli bogate dary dla wszystkich, kto mógł mieć jakikolwiekbądź głos w sprawie przyłączenia się Kozaków do W. X. Moskiewskiego — dla metropolity, Chmielnickiego, całej jego rodziny, starszyzny, wreszcie — dla tych wszystkich „komu dawać wypadnie“.[1]) Moskwa rozumiała całą doniosłość tego wypadku i dlatego sypała sobolami i rublami na wszystkie strony.

Dobrze tedy zaopatrzeni na drogę, wyruszyli posłowie na Ukrainę, zasięgając na każdym przestanku, przy każdej przygodnej sposobności języka o bieżących wypadkach, zdarzeniach,

---

[1] Według „Rospisi“ przeznaczono: metropolicie kijowskiemu dwa soroka soboli, po 100 rubli sorok; biskupowi czernihowskiemu 1 sorok za 80 rubli, 1 za 70 rb.; archimandrycie peczerskiemu sorok za 100 rubli. Oprócz tego do rozdania 20 soroków wartości 800 rubli. Chmielnickiemu: buławę, chorągiew, ferezyę, czapkę spiczastą, 40 soroków po 200 rubli, 2 soroka po 150 rubli, 3 soroka po 100, 1 za 90 rubli, 3 po 80 rubli, 3 po 70, 40 po 60, 2 soroka po 50 rb. — Tymoszkowi (który już nie żył, o czem w Moskwie dowiedziano się później) sorok za 120 rb., 1 za 100, 2 po 80, 1 za 70, 1 za 50 rb. Razem na 500 rubli. Tyleż pisarzowi Iwanowi Wyhowskiemu, a oprócz tego polecono mu wydać w tajemnicy sorok za 80, sorok za 70, sorok za 50 rubli. Dwudziestu pułkownikom po soroku wartości 70 rb., dwom asawułom wojskowym po soroku wartości 80 rb. i po parze soboli po 10 rubli. Na rozdanie setnikom i różnym, komu wypadnie, na zapas 20 soroków soboli dobrych wartości 2000 rubli. A oprócz tego na zapas gotówką 400 złotych i 200 jefimków. (Akta J. i Z. R. t. X, 141).

osobach i z dokładnością drobiazgową informując o wszystkiem rząd carski. Szli bardzo powoli, wysyłając gońców bądź na Ukrainę, bądź do Moskwy z relacyami, i otrzymując ciągle dodatkowe instrukcye i nakazy. Dnia 3 grudnia s. s. stanęło poselstwo zaledwie w Putywlu [1]). Tu przybył także goniec Chmielnickiego, pułkownik kalnicki Iwan Fiedorenko. Przyjechał on z obozu pod Barem i przywiózł list do Buturlina. List był datowany z Baru 8 listopada s, s. Chmielnicki informował Buturlina o położeniu pod Żwańcem, obiecywał złożyć przysięgę carowi na poddaństwo, „na wieczne czasy“, jak tylko sytuacya pod Żwańcem wyjaśni się i zakończy, poselstwo zaś moskiewskie zapraszał do Perejasławia, gdzie miało na niego oczekiwać. [2]) Posłowie wypytywali Fiedorenka, swoim zwyczajem, i wiernie powtórzyli wszystko w „otpisce“ carowi. Nic w tej relacyi nie było ważnego — znane już skądinąd fakty. Poselstwo moskiewskie zatrzymało się w Putywlu, oczekując na przysłanie darów dla Chmielnickiego.

Fiedorenko 6 grudnia wyjechał z Putywla wprost do Pereasławia, a posłowie od siebie wysłali gońców Jakuba Portomoina i Grzegorza Kluczarowa także do Pereasławia z poleceniem „mocno ale tajemnie dowiadywać się, gdzie rzeczywiście znajduje się Bohdan Chmielnicki, ile ma wojska, ile Tatarów, czy Krymcy już opuścili hetmana, czy pokój zawarty“ [3]) Kontrolowano w ten sposób relacye kozackie. Nareszcie 17 grudnia otrzymali hramotę carską, aby sami do Pereasławia wprost wyruszyli i oczekiwali tam na przybycie hetmana, a 20 grudnia tabor poselski wyruszył już w drogę [4]). Ale nazajutrz dogonił ich goniec Streszniowa i Bredichina z listami do cara bardzo niepokojącemi: że hetman zawarł pokój z królem i hanem krymskim na warunkach zborowskich, że urzędy polskie mają być przywrócone w miastach ukraińskich, a o szczegółach ma zdecydować zjazd w Kijowie. Posłowie zawiadomili cara, że o tem wszystkiem „własnoręczny list hetmana czytali“ [5]). Buturlin tę ekspedycyę przeczytał i mocno się zaniepokoił. Lękał się jakiego podstępu ze strony Chmielnickiego. Zatrzymał więc wśród stepu cały tabor poselski. Wysłali natychmiast gońca do pułkow-

[1]) Akty J. i Z. R. X, 165.
[2]) ibid. 167.
[3]) A. J. i Z. R. X, 176.
[4]) ibid. 180.
[5]) ibid. 184.

nika Fiedorenki dla sprawdzenia, o ile wiadomości powyższe są pewne, a gdy się okażą kłamliwemi, wówczas dopiero w dalszą drogę wyruszą. Nazajutrz przyjechał do obozu goniec kozacki Griszka Starkow i przywiózł listy do Buturlina od Chmielnickiego i Wyhowskiego. Listy te, jakoteż osobiste indagacye Starkowa, uspokoiły Buturlina. Obaj dygnitarze kozaccy pisali z pod Husiatyna. Wyhowski słodko-brzmiącemi słowy, wśród powodzi komplementów, zawiadamiał, że król polski robi usilne starania, ażeby hana odciągnąć od Kozaków i straszył Moskwę, że Polacy mają zamiar wraz z Tatarami na nią uderzyć, ale oświadczał równocześnie nadzieję, „że chrześcijaństwo przeciwko nim połączy się". Chmielnicki to samo powtarzał, cieszył się z przyjazdu posłów, zawiadamiał, że wraca z wojskiem do domu i — zwykły dodatek do wszystkich listów — prosił o pomoc wojskową przeciwko Lachom[1]).

To dopiero zdecydowało Buturlina do ruszenia taboru w dalszą drogę. W Karabutowie byli w cerkwi. Cel poselstwa nie był tajemnicą. Buturlin donosił carowi z zadowoleniem, że ludność, zgromadzona w cerkwi, gdy odmawiano modlitwę o długoletnie życie cara, „radowała się radością i płakała z radości, że Pan Bóg kazał im być pod mocną hosudarską ręką"[2]).

Wielki akt dziejowy, którego znaczenia, z powodu zbyt bliskiej perspektywy, jedna strona nie doceniała jeszcze, druga — nierozumiała zupełnie, zbliżał się do rozwiązania. Chmielnicki doprowadził politykę narodową do tego stopnia napięcia, że dla niego osobiście nie było już lepszego wyjścia, jak oddanie się pod protekcyę cara moskiewskiego. Do tego fałszywego kroku pchało go utosażmienie i narzucanie innym swoich osobistych uczuć i polityki z polityką i uczuciami ciemnych i obojętnych mas ludowych. — Z Korsunia, 21 grudnia s. s. 1653 zawiadamiał Chmielnicki Buturlina, że jedzie do Czechrynia dla spraw wojskowych i prosił posła, ażeby podążał do Pereasławia, dokąd obiecywał sam przybyć dla narady w „carskich i kozackich sprawach". W całej tej akcyi, we wszystkich listach Chmielnickiego czuć nerwowość nienormalną, niepokój niewytłómaczony, Zdawałoby się, że ten człowiek, widząc katastrofę nieuniknioną, rad ją przyspieszyć i dąży ku niej prawie z zamkniętemi oczyma.

---

[1]) Akty J. i Z. R. X, 188—190.
[2]) A. J. i Z. X, 193.

Chmielnicki lęka się, że coś może stanąć na przeszkodzie przyjazdowi Buturlina do Pereasławia! „Gdyby Twoja Miłość — pisze — teraz do nas przyjechać nie chciał, zaniepokoiłoby to wojsko nasze, gdyż o łasce Jego Carskiego Wieliczestwa już niektórym ze starszyzny powiedzieliśmy.“[1]) Mogła się niepokoić starszyzna tem, że ją łaska carska minie, ale wojsko i czerń były tylko komparsami w tei całej tragi-komedyi.

Na pięć wiorst przed Pereasławiem powitał poselstwo moskiewskie pułkownik Paweł Tetera. Asystencya jego składała się z 600 Kozaków z chorągwią na czele, z trąbami i litaurami. Było to 31 grudnia 1653. Niedojeżdżając do posłów, Tetera zsiadł z konia, i zbliżywszy się do nich, powitał panegiryczną, pełną okolicznościowej przesady, przemową. „Z radością — mówił — witamy wasze szczęśliwe przyjście. Oddawna serca nasze gorzały tęsknotą, ciesząc się słodyczą wieści, że dążycie ku nam, jako wykonawcy carskiej obietnicy“. Cieszył się, że jako „najmniejszy z niewolników“, może „najniżej pokłonić się posłom“ i do Pereasławia zaprosił. Łatwo przyjmowała Kozaczyzna „miłość“ carską, ale trudno było potem „odprosić się“ od niej.

W Pereasławiu protopop powitał również górnemi słowy posłów carskich, ciesząc się z tego, że „zjednoczą się Mała i Wielka Ruś pod jedynowładną mocną ręką błahoczestywego wschodniego cara“, a do wspólnej radości wzywał „synów Syońskich, góry wysokie i kraje północne“.[2]) Tetera usprawiedliwił nieprzybycie Chmielnickiego i zapowiedział, że na 3 stycznia 1654 niewątpliwie w Pereasławiu stanie. Tak więc zbliżał się Buturlin do wykonania „bożego i carskiego dzieła“.[3])

Rozpoczął się zjazd w Pereasławiu. Dnia 6 stycznia 1654 przyjechał Chmielnicki, 7-go Wyhowski, w tym samym czasie zjeżdżała się starszyzna. Po przybyciu Wyhowskiego, Chmielnicki posłał Teterę do Buturlina z oświadczeniem, że się pragnie z nim widzieć prywatnie, ale nie życzy sobie oddania hramoty carskiej i ceremoniału. Nazajutrz nastąpiło spotkanie się obu. Widzenie się, oprócz wymiany komplementów, nie miało

---

[1]) Akty J. i Z. R. X., 198.

[2]) Akty J. i Z. R. X, 206.

[3]) Hramota carska do Buturlina z Moskwy (X, 214) datowana 27-go grudnia (1653).

żadnego poważnego celu. Buturlin mówił o wielkiej łasce carskiej, jaka spotyka Kozaków i Chmielnickiego, a hetman zapewniał, że „gotowi są wszyscy głowy położyć za cara i radzi są być powolnymi woli hosudarskiej“. Wyhowski górnolotnie się wyrażał, że „A l e k s y M i c h a j ł o w i c z zlitował się nad swoją ojcowizną, Kijowem i Małą Rusią i jak orzeł przykrywa gniazdo swoje, tak car przyjmuje ich pod swoją wysoką rękę“. Z wielkiej radości zapewne przyszedł nazajutrz rano i oświadczył Buturlinowi, że u hetmana odbyła się tajemna rada ze starszyzną kozacką, i że postanowiono na niej „podkłonić się“ pod wysoką rękę Aleksieja Michajłowicza [1]).

O drugiej godzinie popołudniu C h m i e l n i c k i kazał zwołać czarną radę t. j. wszystkich, kto tylko chciał przyjść, ażeby, zwyczajem Kozaków, naradzić się nad tem, co się stać miało. Była to wszakże tylko formalność. Wszyscy robili to, czego Chmielnicki chciał, a najmniejsza opozycya kończyła się pod szablą. Uderzono tedy w bębny i przez godzinę całą zwoływano czerń na miejscu zboru. Zebrało się mnóstwo różnego stanu ludzi. W środku tej wielkiej kupy, która miała niby decydować o losach chwili i losach dwóch państw, zrobiono wielkie koło dla hetmana, pułkowników, starszyzny. Wszedł do tego koła Chmielnicki pod buńczukiem, za nim sędziowie, asawułowie, pisarz i obecni pułkownicy. Godną uwagi jest rzeczą, że n i e-t y l k o w y ż s z e g o d u c h o w i e ń s t w a, a l e ż a d n e g o n i e b y ł o p r z y t y m a k c i e w c a l e. A przecież Chmielnicki występował jako obrońca religii i pod hasłem tej obrony poddawał się Moskwie.

Gdy już się wszyscy zgromadzili, a Chmielnicki stanął w środku koła, asauła wojskowy nakazał milczenie, a hetman odezwał się w te słowa: „Panowie pułkownicy, asawułowie, setnicy, całe wojsko zaporoskie i wszyscy prawosławni chrześcijanie! Wiadomo wam, w jaki sposób uwolnił nas Bóg z rąk wrogów, prześladujących cerkiew bożą, a napełniających gniewem całe chrześcijaństwo naszego wschodniego obrządku. Od sześciu lat żyjemy już bez króla w naszym kraju, w ciągłych walkach i rozlewie krwi z gnębicielami i wrogami naszymi, pragnącymi do gruntu zniszczyć cerkwie nasze, ażeby nawet imię ruskie zapomniane było na naszej ziemi. Sprzykrzyło się takie życie. Nie mo-

---

[1]) Akty J. i Z. R. X, 216.

żemy już dłużej żyć bez króla. Zebrałem was przeto dziś na radę, abyście z czterech panów wybrali sobie jednego“[1]). Mowa była z ogromną zręcznością zbudowana. Hetman kładł nacisk na to, co było najbardziej dla czerni zrozumiałe i dostępne, pochlebiał jej, przesadzał tam, gdzie były najdrażliwsze dla niej punkty i w końcu prowadził do tego celu, do jakiego pragnął. Najprzód tedy wyłajał Turków za to, że „Grecy cierpią ucisk od bezbożnych“, potem dostało się Krymowi za to, że z powodu przy jaźni — dobrowolnie przyjętej — „wiele nieszczęść na kraj spadło“. Ale najgorszą miała być Rzplta, „gdzie żyda i psa lepiej uważano, niż chrześcijanina“. Oczywiście, po takiej rekomendacyi pozostawał najgodniejszym zaufania i miłości „car wschodni, jednakiego z Rusią prawdziwego greckiego zakonu“. Otóż ten „car chrześcijański zlitował się nad nieskończenie wielkiem cierpieniem prawosławnej religii i Małej Rusi, a sześcioletniemi błaganiami nie wzgardziwszy, skłonił nareszcie swoje miłościwe serce ku Rusi, przysłał z oświadczeniem swoich wielkich ludzi. Jeźli tego cara szczerze i wiernie umiłujemy — spokojniejszego przytułku dla nas nie widzę. Kto zaś z nami iść nie chce, niech idzie, gdzie chce — wolna każdemu droga.“ Ostatnie słowa brzmiały, jak rozkaz, którego usłuchać należało. Tak też je zrozumiano. Czerń krzyknęła: „wolimy przejść pod cara wschodniego, prawosławnego, a pod jego mocną ręką w naszej wierze prawdziwej umierać, niż iść pod władzę nienawistnego poganina.“ Głos ten, trochę podejrzany, zdecydował o wszystkiem. Nie było właściwie żadnej rady, żadnej dyskusyi, nikt nie śmiał wobec hetmana podnosić jakiejkolwiek opozycyi. Później pułkownik pereasławski Tetera obchodził koło, w którem była zgromadzona starszyzna z hetmanem, i zapytywał: czy wszyscy się na to zgadzają? Odpowiedzieli tylko ci, którzy najbliżej starszyzny stali, którzy słyszeli pytanie Tetery, — że zgadzają się. W dalszych kręgach koła, zważywszy, że owa rada odbywała się na wielkiej płaszczyźnie przed cerkwią, nikt nietylko nie mógł słyszeć przemówienia Chmielnickiego, ale nie mógł nawet widzieć ani hetmana, ani nikogo ze starszyzny.

Tego samego dnia, po radzie, Chmielnicki z całą

---

[1]) Akty J. i Z. R. X. 217 n. n. Cały akt poddania się ze szczegółami znany jedynie z relacyi Buturlina, jakoteż następujące po nim najbliższe wypadki.

starszyzną udał się do B u t u r l i n a, gdzie nastąpiło urzędowe niejako odprawienie poselstwa, wbrew zwyczajowi — nie w domu gospodarza. Starszyzna widziała wozy obładowane sobolami — spieszno im było. Buturlin wręczył Chmielnickiemu hramotę carską, którą hetman z wielką radością przyjąwszy, pocałował, a rozpieczętowawszy, oddał Wyhowskiemu z poleceniem przeczytania głośno wszystkim zgromadzonym. Po ceremoniale zapytywania wzajemnego o zdrowie carskie i wojska zaporoskiego, zabrał głos Buturlin, wyjaśniając postanowienie carskie i tłumacząc, dlaczego car zdecydował się pokój zerwać, a wojsko zaporoskie „ze wszystkiemi miastami i ziemiami“ pod protekcyę przyjąć. Przyczyny dyplomatyczne, że tak powiem, znamy już: „nieposłuszeństwo“ króla polskiego, nieżyczącego sobie przychylić się do pośrednictwa cara w sprawie zatargu z Kozaczyzną, odprawa z niczem posłów moskiewskich ze Lwowa i wreszcie, owa wieczna przyczyna — wrzekome prześladowanie obrządku wschodniego.

Po wysłuchaniu tej mowy, hetman ze starszyzną udał się do sobornej cerkwi Uspienia Boga-rodzicy. B u t u r l i n naglił bardzo zręcznie. Za powodzią słów o łasce carskiej, nie dał Chmielnickiemu prawie przyjść do słowa, o warunkach poddania się nie wspomniał nawet. Zasypawszy potokiem obietnic i łask, zahypnotyzował niemi starszyznę i odrazu poprowadził ich do soboru. W cerkwi n i e b y ł o a n i m e t r o p o l i t y k i j o w s k i e g o, a n i a r c h i m a n d r y t y, a n i b i s k u p ó w r u s k i c h, lecz popi moskiewscy, przysłani wraz z Buturlinem — kazański archimandryta P r o c h o r i protopop A n d r e j a n wraz ze służbą cerkiewną. Na tę uroczystość pojechał hetman z posłami carskimi carską karetą do soboru. Protopop pereasławski G r z e g o r z z niższem duchowieństwem wszystkich cerkwi powitał bojarów i hetmana. Niesiono krzyże, dymiły się wonne kadzidła, a chór śpiewaków odśpiewał: niech będzie imię Pańskie błogosławione teraz i na wieki. Po tej ceremonii duchowieństwo, w bogate ornaty przybrane, chciało przystąpić do przyjęcia przysięgi od Chmielnickiego według roty przysłanej z Moskwy — gdy nagle stała się rzecz nieoczekiwana:

Chmielnicki zażądał, ażeby posłowie złożyli wpierw przysięgę w imieniu cara, że hetman i wojsko zaporozkie nie będą wydani królowi, że car będzie ich bronił, że „wolności nie naruszy“, żeby kto był Kozakiem i mieszczaninem — pozostał nim,

a starszyźnie aby były wydane „na majętności“ hramoty [1]). Oto w taki sposób sformułował Chmielnicki krótko warunki poddania się carowi. Uderza w nich z jednej strony, co do całej kozaczyzny charakter zbyt ogólnikowy, z drugiej, co do starszyzny, zbyt interesowny i klasowy.

Teraz dopiero rozpoczęły się narady.

Buturlin odpowiedział, że w Moskwie jest zwyczaj, ażeby poddani przysięgali carowi, ale nie — car poddanym. „Tego nigdy nie było — rzekł stanowczo — i nie będzie“. Zachęcał tedy, ażeby hetman i wojsko zaporozkie i dalej wiernie służyli carowi, tak, jak zaczęli, i przysięgli na to na ewangelii, a car nietylko majętności im nie odejmie, lecz większemi jeszcze obdarzy. Hetman wyszedł z cerkwi i począł się naradzać z pułkownikami. Bojarowie i duchowieństwo czekali w cerkwi. Sytuacya była drażliwa. Cofnąć się trudno — za daleko rzeczy zaszły. Car mógłby wojnę rozpocząć z Kozakami, a tymczasem stosunki z Krymem i Turcyą zostały zerwane, a na przychylne stanowisko Rzpltej wiele liczyć nie można było. Naradziwszy się ze starszyzną, hetman posłał do Buturlina Teterę i Sachnowicza, pułkownika mirhorodzkiego, ażeby starali się nakłonić posłów moskiewskich do złożenia przysięgi. Buturlin tłumaczył wysłańcom, że to „rzecz nie przystojna, ażeby w imieniu hosudara, przysięgać, że tego nigdy nie bywało“. Tetera powołał się na przysięgę królów polskich. Buturlin odrzekł — że to „królowie niewierni i nie samodzierżcy“; przypominał im, jak się cieszyli, kiedy słuchali dziś „carskie miłościwe słowo“ i zachęcał, ażeby szli do cerkwi przysięgać, a „carskie słowo zmienne nie bywa“. Wysłańcy miękli. „Hetman wierzy, ale Kozacy nie wierzą“ — wykręcali się pułkownicy. Buturlin odparł zarzut bardzo zręcznie: sami — mówił — prosiliście o łaskę carską, sami obiecywaliście wiernie i szczerze służyć, a jeżeli teraz są ludzie ciemni, którzy takie „nieprzystojne“ słowo głoszą, należy tych ludzi opamiętać, przekonać, a wierność swoją carowi okazać. Znowu tedy pułkownicy poszli do hetmana z relacyą. Jakich używano argumentów, co mówiono ze sobą — o tem nie mamy żadnej wiadomości. Dość, że po naradach hetman, Wyhowski i starszyzna wrócili do cerkwi i oświadczyli, że „we wszystkiem polegają na łasce carskiej, że wszyscy na ewangelii przysiądz gotowi, że

[1]) A. J. i t. R. X, 225.

za zdrowie carskie głowy swoje pokładą, a sprawy swoje hetman i wojsko zaporozkie przedłożą osobno".[1]) Po tem oświadczeniu złożyli przysięgę Chmielnicki, Wyhowski i starszyzna, że „mają pozostać pod carską ręką z ziemiami i grodami, na wieki, nierozerwalnie".

Był to tryumf Buturlina wielki. Otrzymał go nietylko dzięki swojej zręczności, lecz także dzięki energicznemu naciskowi, jaki wywierał na starszyznę, przedstawiając jej dobrodziejstwa, mogące spłynąć na nich z łaski carskiej. Z czernią kozaczą nikt nie konferował, nie liczył się, ona była tylko ornamentem politycznym bez znaczenia i powagi.

Gdy już wszystkie trudności zostały usunięte, do przysięgi przyprowadził hetmana i starszyznę archimandryta Prochor. Ze strony wysokiego duchowieństwa ruskiego, w obronie którego tyle wypowiedziano frazesów, nie było nawet deputacyi. Chmielnicki, składając przysięgę — płakał. Miał zawsze łzy na zawołaniu. Może przeczuwał, że to małżeństwo polityczne wymagać będzie dużej umiejętności przystosowania się do nowych stosunków, wiele wzajemnej wyrozumiałości lub nacisku i łamania się dwóch sił, dwóch światów kulturalnych, dwóch prądów państwowych. Dotychczas były tylko obietnice, — teraz otwierała się droga do czynów. A nikt, żadna strona, nie wiedziała, jaka przepaść leży pośrodku.

Stało się. W lichej mieścinie ruskiej, która była niegdyś jednym z ognisk staro-ruskiej dynastyi, dokonał się wielki fakt dziejowy, który wywołał olbrzymi przewrót państwowy na całym północno-wschodzie Europy, dał początek innego ukształtowania się politycznego i doprowadził w końcu do ruiny największe państwo na północnym wschodzie Europy, a założył podwalinę pod nowe potężne państwo — Rosyę. Nikt w Europie, żaden polityk nie rozumiał doniosłości tego wielkiego zdarzenia, a najmniej może sam Chmielnicki przewidywał, że w idei samowładności i jedności państwowej ówczesnego W. Ks. Moskiewskiego, wychodzącego zaledwie z zamętu walk wewnętrznych, rozpłynie się samorząd Kozaczyzny i zniknie, ledwie wyłaniająca się z walk z Rzpltą, idea odrębności narodowej i państwowej. Nerwowy i gwałtowny temperament Chmielnickiego nie wytrzymał. Pospieszył się. Dążąc do samodzielności, — utracił ją w chwili naj-

[1]) A. J. i Z. R. X., 227.

mniej spodziewanej. „Gdyby jeszcze — mówi Engel — rok jeden był przeczekał, do chwili, kiedy Karol Gustaw wkroczył do Polski, miałby najpiękniejszy czas do uzyskania samodzielności. Ale los nie przeznaczył, zdaje się, w udziale Ukrainie samodzielnego życia".[1])

Przysięga przez starszyznę i hetmana była tedy wykonaną. Otoczenie Chmielnickiego, jeźli nie rozumiało, to odczuwało doniosłość spełnionego faktu. Wielu ludzi płakało. A Buturlin, patrząc na te łzy, donosił carowi, że „lud płakał z radości, że będzie odtąd pod wysoką ręką hosudarską".

Cały orszak hetmański ze starszyzną, z cerkwi udał się na dwór poselski i tu odbyło się uroczyste wręczenie darów carskich. Buturlin wręczał po kolei chorągiew, buławę, ferezyę, czapkę i sobole i przy każdem wręczeniu wygłaszał wyuczone na pamięć mowy. Przy oddawaniu chorągwi zawiłym cerkiewnego krasomóstwa stylem, życzył zwycięstwa nad wrogami, wzywając do pomocy wszystkich świętych, — Barbary, której część ciała miała leżeć w soborze św. Michała w Kijowie, Antoniego i Teodozego Peczerskich i wielu innych. Przy oddaniu buławy radził, żeby „wojsko swoje dobrze urządził", przy wręczeniu ferezyi, którą Chmielnicki miał pokryć swoje hetmańskie plecy, porównał cara do orła, pokrywającego skrzydłami swemi orlęta. Potem rozdano „żałowanie carskie". Chmielnicki, ustrojony w nową ferezyę i czapkę, w asystencyi starszyzny i licznego tłumu ludności, piechotą szedł od Buturlina do swego dworu. Przed nim niesiono rozwiniętą chorągiew carską. Niedawno jeszcze w tej samej mieścinie przyjmował komisarzy polskich, którzy mu w imieniu Jana Kazimierza wręczali także buławę, chorągiew i bębny — jako znak władzy. Następnego dnia, 9 stycznia 1654 s. s., składali przysięgę w tej samej cerkwi setnicy, asawułowie i ci wszyscy, którzy poprzedniego dnia nie mieli czasu przysięgać.

Dnia 10 stycznia hetman złożył znowu wizytę Buturlinowi. Poseł carski wystąpił teraz w innej roli. „Biłeś czołem — powiadał Chmielnickiemu — wielkiemu hosudarowi ze wszystkiemi grodami i ziemiami, trzeba tedy, ażebyś dał spis tych miejsc, grodów i ziem, które były we władaniu wojska Zaporozkiego. Życzę sobie w niektórych miastach odebrać przysięgę

[1]) Gesch. d. Ukraine u. d. Cosaken.

osobiście, a do innych poślę swoich stolników, strapczych i dworzan". Zamiast odpowiedzi, Chmielnicki jął opowiadać, co się działo, kiedy stał obozem pod Husiatynem i nawrócił rozmowę zupełnie na inny temat. I Wyhowski, wpadłszy w ton hetmana, mówił także o tem, jak Sefer- kazy- aga konferował z kanclerzem. Buturlin wysłuchał cierpliwie wszystkich szczegółików politycznych bez znaczenia, a potem wrócił do swego tematu. „Biłeś czołem — powiadał — z wysłańcem swoim Ławrynem Kapustą, żeby car posłał do Kijowa i do innych miast swoich wojewodów, a z nimi ze 3000 żołnierza. Teraz wojsko gotowe. — Wielki car i hosudar pożałował was i wysłał do Kijowa bojarzyna i namiestnika rostowskiego kniazia Fiedora Kurakina i kniazia Fiedora Wołkońskiego. Są już w Putywlu. Trzeba, żebyś posłał kogoś z godnych ludzi na ich przyjęcie w Kijowie". Hetman zdaje się był zadowolony z tego. Obiecał ich przyjąć, a prosił o większe jeszcze posiłki. Nie dostrzegł tego, że Moskwa już brała Ruś w posiadanie siłą. On ciągle myślał jeszcze o tem, żeby zgnieść Polaków, a nie widział ręki, która nad nim już zawisła.

W kilka dni po przysiędze poczęły nasuwać się Chmielnickiemu pewne obawy i wątpliwości. Nie wypowiedział tego, nie cofał się. Miał swoją metodę postępowania — zwlekać. Liczył na nią. Ale obawy te wypowiadały się w interpelacyach, czynionych Buturlinowi. Poddawszy się bez namysłu i bez walki pod wysoką rękę, począł badać Buturlina w chęci dowiedzenia się, jak ta łaska będzie wyglądać. Mówił tedy posłowi: w wojsku zaporozkiem trzeba, żeby każdy pozostał na swojem miejscu, według „czynu", żeby szlachcic był szlachcicem, kozak kozakiem, a mieszczanin mieszczaninem; Kozacy powinni mieć swój sąd wojskowy, żony kozackie po śmierci mężów żeby władały majętnościami ich, „wolności" żeby car nie pozwalał odbierać. Wojska — prosił, — aby było 60.000. „Im więcej wojska, tem więcej czci przybędzie carowi". Przechwalał się, że miał pod Zborowem 300.000. Prosił, ażeby „odkupów" nie odbierać od tych, którzy je trzymają teraz. Buturlin albo odpowiedzi zbywał dyskretnem milczeniem, albo dawał głuche obietnice, że „wszystko będzie, co car rozkaże". Chmielnicki i Wyhowski nie zapomnieli i o sprawach swoich osobistych: jeden zapowiadał, że będzie prosić o pułk Czehryński na buławę, a Wyhowski — że będzie prosić o przyzwolenie władania nietylko temi majętnościami, któremi teraz

włada, lecz także i o inne upomni się. Niezaniedbał także przypochlebiać się, obiecując, że Litwę dobrze dla cara usposobi. Była mowa i o tem, żeby podatki wybierali ludzie przeznaczeni przez Chmielnickiego, nie zaś przez Moskwę. Słowem, rozmowę tę można uważać za coś podobnego do omawiania punktów przedugodowych — po ugodzie, — za chęć wybadania Moskwy. Wątpić należy, czy wrażenie otrzymane było dobre. Sytuacya była taka: Kozacy przysięgli na wierne i wieczne poddaństwo, ale warunki poddania się nie były omówione. Zdali się, mówiąc krótko, na łaskę i niełaskę. Posłowie moskiewscy nie dali żadnych gwarancyj, żadnych przyrzeczeń — oprócz ogólnikowych. Kozacy, zaskoczeni okazałością i uroczystością, jaką posłowie nadali całemu aktowi swego przyjazdu, ulegli niejako nastrojowi. Po dwóch dniach wszakże już rozwaga nakazywała im szukać oparcia poważniejszego, niż przyrzeczenia słowne.

Dnia 12 stycznia s. s. przybyła deputacya do Buturlina, złożona z Wyhowskiego, sędziego wojskowego Samojły, pułkowników pereasławskiego Pawła Tetery, mirhorodzkiego Grzegorza Sachnowicza i innych. „Nie przysięgaliście — mówiono — w imieniu waszego cara, dajcież przynajmniej jakieś pisemne poręczenie, że nasze wolności, prawa i majętności w całości zachowane będą, ażebyśmy, wróciwszy do pułków, coś przecie mogli pokazać. I przedtem bywały u nas ugody z królami, z panami radnymi za podpisami senatorskimi. I wy od carskiego Wieliczestwa przysłani jesteście z pełną mocą i macie prawo to uczynić. A jeśli nie uczynicie i pisemnego poręczenia nie dacie, to wasi stolnicy i dworzanie nie mają poco jechać do miast, gdyż wywołają tylko niepokoje. I teraz mamy wiadomość z Białej-Cerkwi i innych miast, że Tatarzy następują — jechać tam przeto stolnicy i dworzanie wasi nie mogą“.[1])

„To co wy mówicie — odpowiedziano im — nie jest rzeczą poważną. Wspominać nawet o tem nieprzystojnie. Słyszeliście już od nas, że Jego Wieliczestwo wolności od was nie odejmuje, w miastach pozwolił do swego ukazu być waszym urzędnikom, odbywać sądy według waszych praw, majętności od was odbierać nie każe. Musicie przeto tak czynić, ażeby bożą i hosudarską sprawę dokończyć według carskiego ukazu, ażeby według

[1]) Akty J. i Z. R. X., 247.

tego ukazu wszystkich przyprowadzić do przysięgi, a tam, gdzie są Tatarzy, mogą teraz stolnicy i dworzanie nie jechać."

Deputacya odjechała z tem, że odpowiedź przyniosą taką, jaką im da hetman. Po naradach ze starszyzną, których treść nie jest nam zupełnie znaną, wrócił Sachnowicz do Buturlina. „Hetman i pułkownicy — powiedział — we wszystkiem polegają na woli carskiej."[1]) Po tej odpowiedzi Chmielnicki zażądał, żeby mu Buturlin przysłał spis stolników i dworzan z wyznaczeniem, dokąd mają jechać.[2])

Najważniejsza sprawa, która mogła wywołać zerwanie ugody, została załatwioną. Ale wątpliwości nie usunięte. Ledwie delegacya od hetmana zażegnaną została, zjawiła się szlachta, „żądając, żeby im sądy szlacheckie i majętności zatrzymano, przytem złożyli imienny spis województw i urzędów, z wyszczególnieniem, komu je rozdać należy". Buturlin odpowiedział deputacyi szlacheckiej, że to jest zwyczaj nieprzyzwoity, naznaczać sobie przed czasem urzędy. „O takich rzeczach — dodał — nawet pomyśleć nie wypada". Zgorszony takiem „nieprzystojnem" żądaniem szlachty, zagroził, że powie o tem Chmielnickiemu. Deputacya jęła wymawiać się, że uczyniła to bez woli hetmana. „We wszystkiem niech się dzieje wola carska — zakończyli pokornie — a my przysięgliśmy na wierność i nazwiska nasze podpiszemy"[3])

Najważniejsze przeszkody zostały usunięte: starszyzna i Chmielnicki uspokojeni, ugłaskani, obdarowani, mogli oczekiwać na dalszą łaskę carską. Pozostawało jeszcze duchowieństwo. Widzieliśmy, że go brakło przy uroczystości poddania się carowi i wykonywaniu przysięgi. Już to samo było dowodem opozycyjnego stanowiska, jakie zajęło. Rolę porozumienia się

---

[1]) A. J. i Z. R. X., 248.

[2]) Do grodów kijowskiego pułku wysłany został stolnik Kikin, do kaniowskiego kniaź Bołhowski, do czerkaskiego Tymofiej Spasitelew, do czechryńskiego kniaź Zwenigrodzki, do białocerkiewskiego Łopuchin, do korsuńskiego kniaź Gorczakow, do humańskiego Istleniew, do pawołockiego Telepniew, do przyłuckiego Kołtowski, do winnickiego Glebow, do bracławskiego kniaź Boriatyński. Do pułków za Dnieprem, do czernichowskiego kniaź Neswicki, do niżyńskiego Dmitriew, do kropiwieńskiego Turgeniew, do pereasławskiego Łodyżeński, do mirogrodzkiego Wojejków, do połtawskiego Andrzej Spasitelew. (A. J. i Z. R. X., 251).

[3]) A. J. i R. X., 248.

z niem przyjął na siebie Buturlin. Dnia 14 stycznia 1654 r. miał wyjechać do Kijowa. Dzień przedtem zjawił się u niego z pożegnaniem Chmielnicki, z nieodstępnym Wyhowskim i starszyzną. Był ubrany w „carskie żałowanie", czapkę i ferezyę, otrzymane w darze. W mowie do Buturlina powtórzył wiernopoddańcze swoje uczucia, poddanie się zupełne pod wolę carską i chęć umierania za niego. Wyhowski wyraził tęsknotę do oglądania „przejasnych oczu hosudarskich", a starszyzna żegnała wysłańca carskiego z „nadzieją na łaskę". Tegoż dnia Chmielnicki, Wyhowski i część starszyzny odjechali do Czehrynia.

Nazajutrz, 14 stycznia, orszak poselski z Buturlinem na czele, udał się do Kijowa. O dziesięć wiorst za Dnieprem powitał przybywających setnik kijowski, a z nim, z rozwiniętymi chorągwiami, przeszło 1000 Kozaków. Przed Złotą Bramą oczekiwał metropolita Sylwester Kosow, biskup czernihowski Zosima, archimandryta peczerski Józef z ihumenami i namiestnikami. Wszyscy, saniami wyruszywszy, zatrzymali się przed Złotą Bramą. Metropolita powitał przybyłych nie jako przedstawicieli nowego pana, lecz jako gości. Zapraszał ich do siedziby pierwszego błahoczestywego kniazia i „całował ich — słownie tylko — imieniem Wielkiego księcia Włodzimierza i Apostoła Andrzeja".[1]) Żadnych aluzyi do tylko - co spełnionego faktu, żadnych przyrzeczeń, upokorzeń, obietnic. Wypowiedziawszy mowę powitalną, metropolita pojechał do cerkwi św. Zofii, a poselstwo moskiewskie za nim wraz z licznym orszakiem duchowieństwa. W cerkwi metropolitalnej odbyło się solenne nabożeństwo i wręczenie darów. Poczem odezwał się Buturlin: „Poprzedniemi laty niejednokrotnie udawał się Chmielnicki do cara z prośbą, aby go przyjął pod swoją wysoką rękę, ale ty, metropolito, nie biłeś czołem nigdy, nie pisałeś nigdy i carskiej łaski nie szukałeś. Powiedz nam, dlaczegoś nie bił czołem i nie prosiłeś?" Słowa te, zwrócone do najwyższego dostojnika kościoła wschodniego na Rusi, brzmiały bardzo energicznie i surowo. Mógł Buturlin pozwolić sobie na to, bo już miał Chmielnickiego za sobą. Metropolita odpowiedział spokojnie, że „nie wiedział o tem, kiedy hetman o protekcyę do cara udawał się.[2]) Odpowiedź ta nie mogła zadowolnić Buturlina. Dnia 17 stycznia

---

[1]) A. J. i Z. R. X., 252.
[2]) Akty J. i Z. R. X., 254.

przyjął Kijów ze wszystkimi mieszkańcami pod wysoką rękę carską, a setników, asaułów, kozaków i mieszczan do przysięgi przywiódł, ażeby zawsze, „nieodstępnie ze wszystkiemi miastami i ziemiami byli pod ręką hosudarską".[1]) Była to do pewnego stopnia formuła polityczna, którą bez zmiany przy każdej sposobności powtarzał.

Tegoż dnia wysłał do metropolity stolnika Wasyla Kikina, a do archimandryty peczerskiego Iwana Płakidyna, żądając, ażeby przysłali do przysięgi wszystkich ludzi im podwładnych i mieszkających w obrębie klasztorów. Okazało się, że wyższe duchowieństwo ruskie wcale nie myślało o tem, ażeby „podkłonić się" innemu panu. Metropolita i archimandryta odpowiedzieli zgodnie, że służba ich od nich wyłącznie zależy, płatną jest przez nich i dla tego Carskiemu Wieliczestwu przysięgać nie będzie. Nie była to odpowiedź ani przekonywująca, ani stanowcza. Skarżył się Buturlin carowi na „nieprzystojność" metropolity, który dla carskiego Wieliczestwa okazywał się nieprzychylnym. Posłany do niego z perswazyami dumny diak Łopuchin, tłomaczył, że metropolita wywołuje rozdwojenie (raskoł), i radził, ażeby gniewu carskiego na siebie nie ściągał. Metropolita odpowiedział, że to jest sprawa „pana z panem", a on, jako duchowna osoba, wtrącać się do tego niechce. Widzenia się z Buturlinem odmówił, usprawiedliwiając się, że „nie ma o czem z nim mówić". Nazajutrz odbyła się widocznie jakaś narada duchowieństwa, gdyż pomimo stanowczego tonu odpowiedzi metropolity, przybieżał goniec do Buturlina z oświadczeniem, że szlachta służebna, słudzy i czeladź monasterska gotowi są złożyć przysięgę na wierność carowi. I przysięgli. W ten sposób usuniętą została jeszcze jedna przeszkoda — z najważniejszych.

Cały akt przyprowadzenia do przysięgi Rusi odbywał się z nadzwyczajną szybkością. Rzplta tak była nieprzygotowaną do tego, że dowiedziała się już po wszystkiem. Nie przedsiębrała żadnego kroku do przeszkodzenia, jak gdyby to wszystko odbywało się w obcem państwie, chociaż dość było wysłać kilka chorągwi, — całe poselstwo, gdy się już znalazło w Kijowie, zupełnie prawie pozbawione siły wojskowej, uwięzić — wzmocnić w ten sposób reakcyę i tych, którzy poddawali się i przysięgali biernie. Dopiero, jak się zdaje, z listu Tyszkiewicza do kan-

[1]) ibid 255.

clerza na początku marca pisanego, dowiedziano się w Warszawie, że Kijów, Czernihowszczyzna i Bracławszczyzna po Teterów już się poddały carowi moskiewskiemu. Przyjazd posłów moskiewskich i ich wola stanowcza strwożył całą Ukrainę. Opowiadano sobie, że do przysięgi pędzono przemocą, że Chmielnicki z dostatkami uciekł na Don, że Tatarzy wrócili, że chorągwie polskie następują.[1])

Zdobywszy bez walki orężnej Kijów, Buturlin ruszył do Niżyna, powitany przez protopopa miejscowego panegiryczną przemową, cieszącego się, że „ogląda wielką łaskę Pana Boga". W ciągu prawie jednego miesiąca całą Ruś niemal do przysięgi przywiedziono. „W tym stanie — słusznie pisze polski historyk — w jakim znajdowała się Ukraina, nie było innego wyjścia, jak poddanie się Rosyi. Starszyzna miała do wyboru: albo — oddać wszystkie starostwa i ziemie możnowładców, iść w poddaństwo Rzpltej i pod zwierzchnictwo tatarskie — albo poddać się Moskwie. Mimo to jednak nagłe zjawienie Moskali, zajmujących grody wojska zaporozkiego na rzecz cara, wywołało oburzenie i niechęć. Poddaństwo moskiewskie uważali za rzecz chwilowej polityki, tak jak dawniej poddaństwo tatarskie i tureckie. Tymczasem Moskwa szła na trwałe: żądała przysięgi i czyniła obietnice, któremi mogła otumanić czerń, a skrępować i ubezwładnić hetmana i starszyznę. Pułkownicy Bohun, Sirko, Hładki, Hulanicki, już dawniej otwarcie przeciw poddaństwu wystąpili; starszyzna pułku bracławskiego i humańskiego nie chciała się z Chmielnickim komunikować i do Pereasławia jechać; starszyzna pułku kropiwieńskiego i półtawskiego, gdzie Moskwę obito kijami, odmówiła przysięgi, a Chmielnickiemu kazali powiedzieć, że za kotki (sobole) dusz sprzedawać nie będą. Ale żelazna ręka hetmana w zarodzie opór zdusiła: wszyscy zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Hładki o mało głową nie przypłacił, Sirko nie czekał sądu i uciekł na Niż, Hulanicki ukrył się w monasterze. Tylko Bohun pozostał na stanowisku, jakkolwiek przysięgi złożyć nie chciał. Reszta malkontentów przycichła i musiała się powoli zgodzić z losem, jedni ze strachu, drudzy w nadziei, że hetman to nowe poddaństwo na pożytek i sławę wojska zaporozkiego wyzyska".[2])

---

[1]] L. Kubala: Przysięga w Pereasławiu etc. *Kwartalnik Historyczny*. 1904 zeszyt II, str. 227.

[2]) ibid 227, 228.

Zaporożcy jeszcze w marcu przysięgi na poddaństwo nie złożyli, na co bojarowie moskiewscy mocno napierali. Jeśli przypomnimy sobie korespondencyę Chmielnickiego z koszowym, łatwo dojść do wniosku, że między starszyzną a wojskiem zaporozkiem nie było jedności i że tych, rozmiłowanych w półdzikiej wolności ludzi, nie łatwo było skłonić do szukania nowego pana. Chmielnicki, zawdzięczający Zaporożu całe swoje powodzenie, teraz tłumaczył się przed carem, że to „mali ludzie, których w rachubę brać nie należy“.[1])

Nie będziemy śledzić dalszych zwycięskich wędrówek Buturlina, ani jego wysłańców; dość że Ukrainę do przysięgi przywiedli.[2]) Tak więc Chmielnicki, który, walcząc z Rzpltą, przedkładał jej punkty ugody, umawiał się na ich podstawie, żądał przysięgi od królów i deklaracyi łaski, poddał się bez zastrzeżeń Moskwie, pokonany tym argumentem, że układać się z carem, i żądać od niego przysięgi, jest — nieprzystojnie.

W Niżynie otrzymał Buturlin hramotę carską, z datą 23 stycznia s. s., wzywającą go do Moskwy. Przywiózł ją nie byle kto, ale ulubieniec carski Artemon Matwiejew, naczelnik strzelców moskiewskich. Było to zapowiadanie wielkiej łaski carskiej, o której już w liście car wspomniał.[3]) Jakoż istotnie car polecił powitać Buturlina z niezwykłem odznaczeniem. I miał słuszność. To, czego dokonał namiestnik twerski, było także niezwykłem. Na powitanie Buturlina wyjechał aż do Kaługi stolnik Aleksy Gołowin dziękować za to, że „wszystko uczynił według ukazu“[4]), Hojnie obdarzył car całe poselstwo rublami, sobolami, majętnościami. Dwa słupki w hramocie carskiej zapisane zostały samemi darami. Dumny diak, wręczając te dary, przemówił do Buturlina w imieniu cara, dziękując za to, że doprowadził przysięgą pod wysoką rękę Ruś „z grodami i ziemiami na wieki, nierozerwalnie“, że skłonił metropolitę i archimandrytę peczerskiego Józefa Tryznę do pozwolenia złożenia przysięgi na wierność szlachcie i służbie swojej“ — i znowu były dary w kubkach, sobolach i rublach.[5])

[1]) A. J. Z. R. X., 442.

[2]) Szczegóły mieszczą się w dokumencie pt. Perepisnyja knigi, poświadionnych kprisiagie etc. (A. J. i Z. R. X, 292 n. n. N. 5).

[3]) ibid. 276.

[4]) Akty J. i Z. R. X., 277.

[5]) ibid. 285.

Chmielnicki siedział w Czehryniu i naradzał się nad artykułami dla mającego się wysłać do cara poselstwa, gdy Moskwa z nadzwyczajną energią obejmowała kraj cały, olbrzymią połać obcego państwa — bez przeszkody. Korzystała z lada sposobności, żeby utrwalić się silniej, żeby powagę swoją państwową narzucić. Ledwie wrócił Buturlin, car wysłał 8-go lutego s. s. Feodora Połtiewa „do Chmielnickiego i wojska zaporozkiego“ — które dotychczas nie złożyło przysięgi na wierność — z radośną nowiną o urodzeniu się syna Aleksieja.[1]) Z tego powodu radość była powszechna, bo i Chmielnicki odpisał, że „nowiną tą niewymownie szczęśliwą podzielił się z pułkownikami, setnikami, asaułami, z całem wojskiem zaporozkiem, z całym światem chrześcijańskim, a wszyscy niewypowiedzianą radością rozweselili się i ucieszyli.“ A przy tej sposobności oświadczył, że „chce prosto, szczerze, wiernie, z całej siły służyć, sprzyjać, dobrego życzyć, dopóki świata i słońca“[2]) Nawet Sylwester Kosow uczynił zadość formalności politycznej i — cieszył się z narodzin nowego kniazia. Dalej nawet poszedł, bo do kilkotygodniowego carewicza wystosował osobną hramotę z powinszowaniem przyjścia na świat.[3]) I archimandryta Tryzna pospieszył również z wyznaniem radości. Był to wstęp do pogodzenia się z losem. Prawdziwie wschodnim zwyczajem nie żałowano sobie wzajemnie najpiękniejszych frazesów.

Nie powstrzymywało to wszakże Moskwy od energicznego dążenia do zawładnięcia Rusią. Dnia 30 stycznia tenże Fiodor Kurakin i tenże Fiodor Wołkoński otrzymali „nakaz“ udać się do Kijowa „na hosudarską służbę“. Byli to pierwsi moskiewscy wojewodowie kijowscy. Chodziło o to, ażeby, niezadowoliwszy się przysięgą, objąć Kijów w posiadanie faktyczne. Ze stanowiska Moskwy był to krok, o ile stanowczy, o tyle polityczny. Dziejowego znaczenia Kijowa dla Rusi Chmielnicki nie rozumiał i nie doceniał. Zahaczywszy się w wojnę z Rzpltą o lichy futor kresowy, zabudował się i rozpanoszył się w Czehryniu, skąd bliżej mu było do Krymu, a dalej od Rzpltej. Zdawało mu się, że wśród sosnowych borów na piaskach, w lichej kresowej mieścinie stworzy stolicę kozaczyzny i że od niego rozpoczną się nowe dzieje. Moskwa patrzyła w dalszą przyszłość — dla niej

[1]) ibid. 307.
[2]) A. J. i Z. R. X., 317.
[3]) ibid. 322, 323 i 324.

liche mieściny, Pereasław, Niżyn, Hadiacz, Konotop, Czehryń nie miały żadnego znaczenia, nie miały żadnego nimbu dziejowego nad sobą i dlatego też faktyczne opanowanie Rusi zaczęła od Kijowa, gdzie były jeszcze ruiny teremów książęcych, potomków tych, którzy panowali na Moskwie i gdzie dotychczas istniała najstarsza siedziba metropolii ruskiej. Kijów miał dla Moskwy powagę przeszłości. Mając go w ręku, mogła się nie liczyć z Czehrynami i Niżynami. Słusznie tedy w stronę Kijowa skierowała pierwsze swoje kroki. Wojewodom i bojarom, wysłanym do Kijowa, już nietylko dała ruble i sobole na drogę, lecz dobrze uzbrojonych 100 „dzieci bojarskich“, 500 strzelców, 2000 żołnierzy, 5 puszkarzy. Cała ta ekspedycya była pod wodzą pułkownika znaja G u c y n a, któremu dodano 10 miedzianych piszczali (kijów strzeleckich), 100 żelaznych kul do nich i 500 pudów prochu [1]).

Nowi wojewodowie otrzymali bardzo surowe instrukcye. Polecono im przedewszystkiem opatrzyć w Kijowie miejsca do ufortyfikowania, ażeby tam można było bezpiecznie z wojskiem przebywać, nakazano zachować największą ostrożność i czujność, szpiegów wysyłać na wszystkie strony, dowiedzieć się, jakie są majętności królewskie, arcybiskupie, biskupie, pańskie, szlacheckie, kto, ile i jakie bierze pobory. Wojewodowie, doczekawszy się w Putywlu przybycia z wojskiem pułkownika Gucyny, wyruszyli w drogę całym taborem, a 23 lutego stanęli już w Kijowie.

Posłany wszakże przez nich raport carowi, we cztery dni po przybyciu, brzmiał niepomyślnie. Jakkolwiek, według relacyi wojewodów, metropolita, pułkownicy, wójtowie, burmistrze i wszyscy ludzie bardzo się ucieszyli z przybycia żołnierzy, ale — nie było co jeść, nie było gdzie się przytulić. Tabór wojewódzki zatrzymał się na Padole. Był tam niewielki ostrożek, od Dniepru do gór sięgający na szerokość 300 sążni, z 6 basztami. Ostrokół w wielu miejscach wyłamany, przez wyłomy porobiono drogi. Był zatem i mały i nie dawał żadnej obrony. Nie o wiele lepiej przedstawiał się litewski zameczek na górze, który relacya nazywa „wojewódzkim dworem“[2]). Zameczek wprawdzie ogrodzony i z basztami, ale baszty stare, liche, wody brak. Wykopał był niegdyś dla swojej potrzeby wojewoda Kisiel studnię na 50 sążni głęboką, ale woda była bardzo zła. Innej wody brakło zupełnie. Zameczek,

[1] A. J. i Z. R. X. 354.

[2]) A. J. i Z. R. X. 386.

stojący w odosobnieniu na szczycie góry, nie dawał żadnej obrony od strzałów armatnich. Już przedtem biskup Wereszczyński zwracał na to uwagę. Gdy go budowano, jeszcze walczono szablą i łukiem. Kurakin, rozpatrzywszy się w okolicy, wybrał miejsce, jako najstosowniejsze na fortecę, na wzgórzu koło soboru św. Zofii, gdzie był niegdyś gród Wielkich Książąt kijowskich. Miejscowość ta tembardziej mu się podobała, że na wypadek oblężenia, gdyby zachodziła potrzeba dania przytułku ludności okolicznej, łatwo dałoby się terytoryum obronne powiększyć. Ale ponieważ miejscowość ta należała do metropolity, wojewodowie udali się do niego i sprawę przedłożyli.

Natrafili na opór. Dopóki chodziło o grzeczności, metropolita słów nie żałował; gdy przyszło wszakże do wzięcia w posiadanie kawałka ziemi — odmówił. Daremnie wysilali się wojewodowie na przekonanie metropolity, tłumacząc mu, że tu chodzi o obronę miasta.

— „Jeżeli chcecie bronić Kozaków — odpowiedział — możecie o 20 wiorst od Kijowa bronić".

Wojewodowie uciekli się do zwykłej w takich razach formuły: — prosiliście o poddaństwo, przysięgaliście, a teraz warcholicie.

— „Chmielnicki wam poddał się — mówił — a ja z pokłonami i prośbą nie posyłał, pod waszą protekcyę nie poddawał się i żadnej waszej władzy nie uznaję.

Metropolita uniósł się, widząc natarczywe żądanie wojewodów:

— „Nie patrzcie początku, lecz końca. Obaczycie, co się stanie" —

Snać nie mógł sobie wyobrazić, ażeby Rzplta mogła patrzeć spokojnie na gospodarowanie w swoim domu, bez wypowiedzenia wojny. Ale wojewodowie byli natarczywi. Oświadczyli, że słuchać będą nie jego, lecz carskiego ukazu i miejsce obronne budować zaczną. Nazajutrz pułkownik kijowski wraz z burmistrzem i ławnikami udali się do metropolity. Jakie były narady — nie wiemy; dość, że metropolita wobec siły — pozwolił na budowanie grodu [1]).

Ale nie osobliwie działo się w Kijowie wojewodom i żołnierzom. Brakło im soli, miejsca na mieszkanie i żywności [2]).

[1]) A. J. i Z. R. X. 386—391.
[2]) A. J. i Z. R. X. 401.

Kiedy kazano sołdatom brać się do roboty, odpowiadali, że są głodni, że bez jadła pracować nie mogą, że z głodu ginąć im wypadnie. A tymczasem z Moskwy nic nie przysyłano. Tam byli tak zajęci przygotowaniem gorączkowem do wojny z Rzpltą, że zapomnieli o Kijowie.

Franciszek Rawita Gawroński.

SERGIUSZ SZARAPOW O ZJEŹDZIE SŁOWIAŃSKIM I SPRAWIE POLSKIEJ.

Najciekawszym „wypadkiem dnia" w prasie rosyjskiej jest odezwanie się Sergiusza Szarapowa, jego list otwarty do prof. Borzenki, który urósł w dwuarkuszowy artykuł p. t. „Wozmożen-li sławjanskij sjezd?", a z którego szanowny autor pozwolił nam korzystać w korekcie. Wyjdzie równocześnie ze *Światem Słowiańskim* w organie ofiarodawcy pługów Drzymale, w jego *Swibodni.*

Ten „List" będzie kiedyś jednym z najciekawszych dokumentów do studyowania umysłowości rosyjskiej. Urósł on pod piórem autora w rozprawę na przeszło dwa arkusze druku, — a niema w nim programu, jak zabrać się do rzeczy, żeby była wykonalną. Toteż można mu przyznać wiele zalet, można uznać zapał autora, dobrą wolę i rozległy jego horyzont, lecz... brak mu siły twórczej.

Ale podajmy wpierw streszczenie „Listu":

W r. 1889 odbywał Szarapow podróż po Słowiańszczyźnie z ramienia Towarzystwa Słowiańskiego w Petersburgu, głównie celem przygotowania zjazdu słowiańskiego. Droga wiodła przez Warszawę, Poznań, na Turczański św. Marcin (Słowaczyzna), Pragę, Wiedeń, Lublanę, Zagrzeb, Budzyń, Nowy Sad, Belgrad, Sofię do Carogrodu. Nie były to dla Szarapowa nowinki, nie pierwszy raz miał podróżować po ziemiach słowiańskich i w kwestyi słowiańskiej wogóle nie był nowicyuszem. Warszawę znał dobrze jeszcze z r. 1885, a u Aksakowa złożył szczegółowe zapiski o swych ówczesnych rozmowach z Polakami. Nie długo więc bawił w Warszawie w r. 1889; spieszyło mu się do Poznania, najmniej zarażonego „polskiemi przesądami" (jakie przesądy — religijne czy polityczne — ma tu S. na myśli, tego sam nie powiada).

Redaktor *Dziennika Poznańskiego*, ś. p. Dobrowolski, urządził u siebie zebranie, nieliczne, lecz w dobranem gronie „głębokich znawców sprawy i szczerych Słowian".

Zadowolony był też z odwiedzin Turcz. św. Marcina i Pragi. U ś. p. Edwarda Gregra bywały zebrania od 11-tej wieczorem do 7-mej rano.

Odwiedziny dalszych miast słowiańskich nie przyniosły już właściwie nic nowego; powtarzały się raczej wrażenia (polityczne), odniesione z Poznania i Pragi. Rezultat był taki, że p. Szarapow doszedł do następującego przekonania:

Zjazd słowiański poważny, któryby wydał poważne wyniki, jest niemożliwy, póki przedtem nie załatwi się spraw polsko-rosyjskich.

Tosamo przekonanie, nabyte w r. 1889 (na podstawie rozmów z wybitnymi mężami całej Słowiańszczyzny), żywi Szarapow również obecnie.

Kwestya słowiańska nie jest sprawą kultury lub dobroczynności, chociaż takie pojmowanie jej dogadzałoby p. Stołypinowi; tu trzeba się rozprawić przedewszystkiem z polityką. Rozdrobniona Słowiańszczyzna nie da rady wrogom, którymi jest otoczona. Rasa żółta — panislamizm — pangermanizm — sprzymierzają się pod przewodem Niemiec przeciw Słowianom.

Przed wojną japońską była sprawa słowiańska w teoryi daleką, a w praktyce szeregiem sporów lokalnych, a Polskę uważało się za martwą. Polacy mieli znaczenie polityczne tylko w Austryi, gdzie uprawiali politykę „niemal antisłowiańską, idąc ręka w rękę z tamtejszymi Niemcami dla swych lokalnych celów w Galicyi". Teraz, w zmienionym zupełnie stanie rzeczy, współdziałanie polityczne narodów słowiańskich stało się kwestyą bezpośrednio aktualną, a jestto „kwestya życia i śmierci, a zwłaszcza dla Rosyi" — a „pierwszą i zasadniczą sprawą tej nowej słowiańskiej działalności" staje się „zmartwychwstająca" kwestya polska.

Przedtem były tylko pewne sympatye słowiańskie, ale nie mogło być mowy o polityce ogólno-słowiańskiej, a to właśnie z powodu Polski, „rusyfikowanej według wzorów niemieckich". Bułgarya, Serbia, Czechy obawiać się musiały, że w danym razie byłyby zamienione w „Priwełtawskij" i „Pridunajskij kraj", lub „bałkańskie generał-gubernatorstwo" z zatraceniem samoistności narodowej. Dzięki owej „przeklętej" kwestyi polskiej, wypadło Rosyi „rozczarować się" co do Słowian, aż przestała zajmować się sprawą słowiańską całkiem, a „zachodni Słowianie byli zniewoleni, radzi nieradzi, trzymać się Austryi", podczas gdy południowi stawali się jakby Austryi wasalami; a tymczasem Niemcy, utwierdziwszy swe wpływy w Carogrodzie, torowały sobie drogę ku Oceanowi indyjskiemu.

Tem bardziej obecnie jest sprawa polska wstępem (preddwerjem) do kwestyi słowiańskiej, której Rosya teraz już nie może ignorować, bo odosobniona od Słowiańszczyzny, naraża się na „olbrzymie katastrofy". Po klęsce wojennej rozpaczliwe położenie wewnętrzne, a przytem „bezsilność kulturalna", upadek dawnych ideałów, obawa przed nowymi, a społeczeństwo rozbite na partye, z których „każda zdążyła już wykazać osłupiającą nicość duchową" i zupełny brak pierwiastków twórczych, mogących wieść ku odrodzeniu, tudzież „zupełną atrofię poczucia narodowego", wypaczanego natomiast w karykaturę — a rządy w ręku biurokracyi i Duma niewiele warta. „Oto, z jakiemi siłami staje Rosya przed rozwiązaniem najtrudniejszych zdaje się w całej swej historyi spraw". Można z tem co najwyżej podtrzymywać od biedy porządek publiczny i załatwiać sprawy bieżące, a i to tylko dzięki apatyi, w jaką popadły żywioły rewolucyjne, — a „przed nami burze i katastrofy", na które Rosya nietylko nieprzygoto-

wana, ale „sami związaliśmy sobie ręce w dziele odrodzenia Rosyi“. Zdąża się szybkim krokiem ku — coraz gorszej przyszłości (tu w obszerniejszym ustępie nie szczędzi autor listu barw najczarniejszych).

Stan Słowiańszczyzny jest pod względem politycznym opłakany, ale jakież olbrzymie postępy w dziedzinie kultury, a przytem co za gorący patryotyzm u wszystkich narodów słowiańskich — prócz Rosyan! Słowianie wyrobili w sobie cenne przymioty społeczne obywatelskie, w które „o tyle są bogaci, o ile ubodzy my Rosyanie“.

Inteligencya rosyjska jest zgoła odmienną od warstw inteligentnych innych narodów słowiańskich; cechy są nawet wręcz przeciwne, a porównanie wychodzi na niekorzyść rosyjskiej.

Najwyższą wśród Słowian kulturę posiada Polska, a siła społeczna Polski silniejszą jest od rosyjskiej, zahartowaną wśród prześladowania. Odrodzenie społeczne Polski dokonywało się wszechstronnie, aż do związku warstw wyżej oświeconych z ludem; kiedy nastała kryzys rosyjska lat 1904/5, było to odrodzenie już dokonanem. Już i chłop polski wyrósł na obywatela, „stanąwszy przed nami w takich wspaniałych okazach, jak np. poseł do Dumy N a k o n i e c z n y, lub ci wójtowie gminni, których widziałem w Królestwie Polskiem“. A lud ten przynosi narodowi te właśnie przymioty, przez których brak upadła dawna Polska. Nigdy historya nie dała jeszcze przykładu równoczesnego odrodzenia i upadku, i to tak wybitnie, — jak obecnie tuż obok siebie: Polski a Rosyi. Trzeba tym faktom spojrzeć prosto w oczy, żeby wysnuć z nich słuszne wnioski: tego właśnie wymaga patryotyzm rosyjski. A wniosek jest taki:

Odrodzenie Rosyi musi się rozpocząć od szczerego i uczciwego porozumienia z Polską. Bez tego niema co mówić o słowianofilstwie, ani o zjazdach.

Słowiańszczyzna bez tego, — t o d w a o b o z y.

Pierwszy obóz: wschodnio prawosławny pod przewodem Rosyi. Ale obóz ten jest teraz rozbity w walkach o formę rządu. Ściągnęli Rosyanie sami na swój kraj zarazę „konstytucyonalizmu i parlamentaryzmu“, podczas gdy ocalenie „związane jest ściśle ze sprawą wskrzeszenia w całej pełni i całej sile naszego historycznego, p r z e d - p i o t r o w e g o samowładztwa“. — W stanie niniejszym Rosya nie trafi ani nawet do prawosławnych Słowian, bo nie zbliża się ku nim, lecz od nich oddala. Pomysł zjazdu nie znalazł też echa ani u Serbów, ani u Bułgarów.

Drugi obóz: zachodnio-katolicki, nie mający ani jednej własnej organizacyi państwowej, rozporządzający tylko ideami i pomysłami politycznemi. Obóz ten nie dochodzi nawet do solidarności w parlamencie wiedeńskim, bo niema jednomyślności między Polakami a Czechami[1]), a choćby była, sprawa nie bardzo zyskałaby, „bo zachodnia Słowiańszczyzna jeszcze wogóle nie roztrząsała kwestyi swej przyszłości[2]), a jest tu

[1]) W sprawach zasadniczych — zawsze. Ale parlament wiedeński urządzony jest jeszcze na zasadzie c e n t r a l i s t y c z n e j i obraduje nad mnóstwem spraw, które winny należeć do sejmów krajowych, a w których jednomyślność niemożliwa, bo są zależne od warunków lokalnych. Tak trzeba patrzeć krytycznie na niesłusznie całkiem osławioną rzekomą „niezgodę“ Słowian austryackich. *Przyp. Red.*

[2]) Od przeszło trzech lat wychodzi pismo, poświęcone specyalnie temu, ale p. S z a r a p o w o w i nieznane, bo w Rosyi zakazane: *Świat Słowiański.*

cały szereg kombinacyj (Austrya i Węgry rozdzielone, federacya naddunajska, kompromis austro-węgiersko-czesko-chorwacki itd.), jedna od drugiej mniej żywotne, bo „Słowiańszczyzna zachodnia nie sprawi nic bez wschodniej"[1]).

Idea słowiańska jest czemś bezprzedmiotowem, póki Bułgarya, Serbia i — zwłaszcza Polska, nie będą spoglądać na Rosyę, jako na „izbawitielnicu i objedinitielnicu", a to może nastąpić dopiero wówczas, gdy „załatwi się spór rosyjsko-polski, gdy Polacy będą współdziałać z Rosyanami w jednym wspólnym domu i kiedy tym domem, jednako drogim i miłym dla Rosyan i Polaków — będzie Rosya".

Czemże mógłby się zająć obecnie zjazd słowiański? Chyba tym sporem, a forum byłoby zgoła niekompetentne do tej „naszej czysto domowej sprawy". Zainteresowaną jest w niej wprawdzie cała Słowiańszczyzna, ale załatwić ją mogą tylko Polacy i Rosyanie „bez jakichkolwiek pośredników".

Autor „Listu" jest głęboko przekonany, że porozumienie dojrzewa już —; „cała bieda tylko w tem", że społeczeństwo rosyjskie nie zna „nowej Polski", a powtarza rady „katkowskiego nacyonalizmu".

Choćby zapomnieć na chwilę o ogromie idei słowiańskiej, mogącej wytworzyć „potęgę równie groźną na lądzie, jak anglosaksońska na morzu", a ograniczyć się ściśle do Rosyi współczesnej — i w tych ciasnych granicach okaże się załatwienie sporu z Polską niezbędnem. „Głupia robota mechanicznej rusyfikacyi" zniechęca Polaków do Rosyi, a wielkie ich siły żywotne zużywają się z konieczności na samoobronę; — po porozumieniu się miałaby Rosya z nich użytek.

Z kolei roztrząsa p. Szarapow, czego trzeba, żeby nastała zgoda, i — o ile obie strony są przygotowane do podjęcia tego dzieła?

Polacy gotowi są „przyjąć wspólną z nami państwowość", byle nie być w państwie obywatelami „drugiego rzędu". Mając własną kulturę i własne tradycye, muszą mieć „swoje osobne prawa i urządzenia, gwarantujące zupełną samoistność (samostojatelnost) terytoryalną (zemskuju), plemienną i ekonomiczną i dalszy rozwój kulturalny polskiego narodu. Całokształt tych żądań dano we wniosku o autonomię, wniesionym przez Koło polskie do drugiej Dumy. Projekt-to w wysokim stopniu umiarkowany i uczciwie pomyślany — a jeżeli ja wystąpiłem przeciw niemu w Liście otwartym do p. Dmowskiego, to nie dla istoty jego, ale raczej dla sposobu przeprowadzenia go, w czem, jak się niestety okazało — miałem zupełną słuszność". Na Litwie i Rusi („według polskiej terminologii") Polacy uznają się mniejszością i żądają tylko swobody rozwoju kulturalnego; gdyby zaś przytem poczynili jakie zdobycze, państwo powinno się zachowywać wobec tego całkiem biernie. Zresztą „zachodnia Ruś" była za polskich czasów bardziej rosyjską, niż teraz, a poczęła się na dobre polszczyć i katoliczyć pod rządami Rosyi. Za polskich rządów trzymano się upornie prawosławia, pod rosyjskimi rządami opuszczali je masowo „Małorosyanie". Mniejszość obdarzona wyższą kulturą, a posiadająca choć trochę wolności i praw politycznych, działa zaczepnie niejako wobec mniej kulturalnej większości, chcąc

[1]) I nawzajem; nie sprawi nic wschodnia bez zachodniej. *Przyp. Red.*

ją dla swej pozyskać kultury; ale przez to właśnie pobudza do działania i oporu siły kulturalne tej większości. Toteż p. Szarapow przypuszcza, że równouprawnienie Polaków wyszłoby bardzo na dobre kulturze rosyjskiej na Litwie i Rusi; bo musiałaby się bronić (a bez państwowej pomocy) przeciw polskiej. Poznańskie przykładem, jak obrona wzmacnia siły, podnosi kulturę i poczucie narodowe.

Przyjąć żądania polskie — leży w interesie samejże Rosyi.

A jakie warunki mają Polakom podać Rosyanie?

Jest pomiędzy nami różnica kultur: tu pierwiastki bizantyńskie, tam łacińskie — jedne i drugie obce duchowi słowiańskiemu, toteż i tu i tam odbywa się głuchy podziemny proces wyzbycia się tych elementów „nanoszonych“.

„Missyą Słowiańszczyzny jest dać syntezę Wschodu i Zachodu, dostroić harmonijnie zasadę państwową z formułami prawa, oczyścić chrześcijaństwo od ziemskich politycznych naleciałości, a nakoniec daleki ideał przywrócenia rozerwanej jedności kościelnej“.

Sprawa posuwa się z obydwóch stron. U Rosyan kruszy się cerkiewny bizantynizm, Polacy wyzwalają się z fanatyzmu katolickiego, ale — „zachodnie ideały walki o prawo jeszcze wśród nich silne, i oto w tem bodaj czy nie główna trudność na drodze do naszego porozumienia się“. Polacy sympatyzują z nieszczęsnym prądem konstytucyjnym, wiodącym Rosyę na bezdroża, bo to kwiat pusty; a Polacy nie rozumieją, że samowładztwo jest tylko „zepsute dwuwiekowym petersburskim okresem i osłabione samowolą biurokracyi“, — ale Rosya „chce jego odrodzenia i odnowienia, a nie likwidacyi“. Zapomnieli też Polacy, że Rosya wzięła wprawdzie udział w rozbiorach, ale kiedy Polska i tak upaść musiała, — ale potem „przy pierwszej sposobności“ Rosya nietylko wskrzesiła Polskę etnograficzną, ale „gotowa była wskrzesić Polskę historyczną, zwracając jej rosyjskie ziemie Zachodniego Kraju“. A koronacye na królów polskich, a potem jeszcze, po r. 1831, uznanie narodowych praw Polaków, a reformy Aleksandra II., przerwane powstaniem 1863 roku? Potem dopiero nastała era nacyonalizmu Katkowa w stosunku do Polaków.

Obecnie, za skłonność Rosyan do porozumienia, powinni Polacy zerwać z rosyjskiem stronnictwem konstytucyjnem, z „zapadnikami i kosmopolitami“, z którymi się łączą niepotrzebnie „w imię swych głupio pojmowanych (durno poniatych) idei narodowych“[1]). Póki to niemożebne, dopóty porozumienie niemożebne (do tiech por primirenie newozmożno). Myśl tę rozwinął już p. Szarapow szczegółowo w „Liście otwartym“ do p. Dmowskiego.

Przechodzi następnie rosyjski publicysta do dwóch zwykłych zarzutów, stawianych Polakom przez Rosyan: fanatyzmu katolickiego i narodowego.

Katolicyzm już w Polsce upada (Maryawici[2]), indyferentyzm itd.), o przewodniej roli Kościoła niema już mowy; przeciwnie, katolicyzm przechodzi

[1]) Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na to, że sam p. Szarapow stwierdził nieco wyżej różnicę dwóch kultur. W tem miejscu nieświadomie podkreślił ją. *Przyp. Red.*

[2]) Ważą tyle, co gąsienica na ladownym wozie. A sprawy katolicyzmu nie rozumie autor całkiem, czemu się zresztą nie można dziwić. *Przyp. Red.*

na stanowisko obronne. Chybaby w Chełmszczyźnie i w „Kraju Zachodnim“......

Narodowy fanatyzm polski wzrasta natomiast ciągle, ale winna temu niemało Rosya sama (prześladowaniem narodowem), prowokując uczucia narodowe, w czem *Nowoje Wremia* tak celuje, nie mówiąc już o drugorzędnych „gazetkach“ tego pokroju[1]).

Z wszystkiego, co powiedziałem — reasumuje p. Szarapow — wynika, że jest coś pilniejszego od urządzania zjazdów słowiańskich. coś, co musi je poprzedzić: pogodzenie Polaków z Rosyanami, ale „nie z poręki tego lub owego stronnictwa u nas (Rosyan), lecz całego naszego wykształconego ogółu, a przedewszystkiem naszych stronnictw i organizacyj naszej prawicy“.

Skoro nastąpi pogodzenie się, „w ten dzień kwestya słowiańska załatwi się sama przez się, bez najmniejszego z naszej strony trudu“, a zachodni i południowi Słowianie pogarną się ku Rosyi. Germania cofnie się przed Zjednoczoną Słowiańszczyzną i „bez wystrzału opuści zajętą ziemię słowiańską“ (Madiarzy nie wchodzą tu nawet w rachubę, są na to zbyt nieliczni), nie mogąc marzyć o mocowaniu się ze Słowiańszczyzną, która będzie mogła użyć wszystkich sił na obronę od rasy żółtej.

Jak dojść do upragnionej zgody z Polską?

Przed wszelkim zjazdem słowiańskim niechaj się odbędzie kilka zjazdów polsko-rosyjskich... celem... ustanowienia programu, jak załatwić spór[2]). Z razu może lepiej, żeby zjazdy nie były publiczne, dopóki nie ułoży się głównych wytycznych porozumienia. Inicyatywa mogłaby wyjść od Stowarzyszenia Im. Aksakowa, a wydającego się po swej reorganizacyi dostatecznie neutralnem“. Ewentualnie mógłby się zjazd odbyć gdzieś za granicą. Obradowałby „oczywiście“ po rosyjsku, bo z Rosyan rzadko kto umie po polsku, a cała inteligencya polska z Królestwa Polskiego włada językiem rosyjskim, a „z pośród Polaków oni sami kompetentni są w sprawie porozumiewania się“. Koszta zjazdu niewielkie; wystarczy 2 do 3 tysięcy rubli.

Pierwszy zjazd niczego nie postanowi, da tylko wymianę myśli, zbiór wszelkich opinij. Na tej podstawie opracuje się referaty dla przyszłego zjazdu, o wiele już liczniejszego, który będzie już mógł powziąć postanowienia.

Taka jest treść „Listu otwartego“ p. Szarapowa, datowanego ze Smoleńska dnia 10 stycznia 1908.

Przystępując do interpretacyi tego „Listu“ ze stanowiska polskiego, wyraźmy przedewszystkiem Szanownemu autorowi podziękowanie za życzliwość. Zaliczamy go stanowczo do naszych przyjaciół, pomimo to, że należy do przeciwników konstytucyjnej formy rządu, której my jesteśmy gorącymi zwolennikami, bo — taka nasza tradycya historyczna. Ale nie jesteśmy sekciarzami i nie zażegnywamy się od ludzi odmiennych zapatrywań, zwłaszcza, gdy (jak w tym wypadku), dążą do tego samego celu, jak my.

[1]) Zapomniał p. Szarapow o *Rossii.*

[2]) Ze strony polskiej program gotów już dawno i wiadomy każdemu, chodzi więc zapewne tylko o program Rosyan? *Przyp. Red.*

Forma rządu jest dla nas sprawą drugorzędną, byleśmy mieli prawa narodowe i chyba p. Szarapow nie przypuszcza, że stanęlibyśmy w opozycyi przeciw uznaniu języka polskiego za urzędowy, gdyby to miało nastąpić drogą „niekonstytucyjną“. Wobec tego wytaczanie nam sprawy o nasze sympatye konstytucyjne jest rzeczą bardziej literacką, niż polityczną. Trudno, żeby Polak miał być przeciwnikiem konstytucyjnej formy rządu. Powinno p. Szarapowowi wystarczyć, że gdybyśmy mieli wolność narodową, nie potrzebowalibyśmy szukać związku z konstytucyonalistami rosyjskimi celem osiągnięcia tej wolności — i na tem należy się zatrzymać. To wystarcza dla polityka. Przecież my żadnej formy rządu Rosyi narzucić nie możemy. Posuwać się dalej, znaczyłoby żądać od nas, żebyśmy zmienili nasz sposób rozumowania, a to byłoby szczytem nietolerancyi. Póki istnieje pewien naród, rozumuje i odczuwa po swojemu — i na tem polega nawet jego istnienie.

Śmiałe, otwarte wystąpienie p. Szarapowa ma wartość przez to, że pochodzi z łona prawicy rosyjskiej, a więc z obozu, z którego dochodzą stale same tylko głosy nienawiści (jakżeż więc mieliśmy z nim sympatyzować?!).

Czy wystąpienie to będzie miało polityczną wartość, zależeć będzie od tego, czy p. Szarapow nie pozostanie ze swą życzliwością dla nas jedynym wśród rosyjskiej prawicy? W takim razie „List“ jego miałby rzeczywiście pomimo to wartość moralną — i wielką — ale też na tem koniec.

Wiadomo, że znaczna (prawdopodobnie olbrzymia) większość prawicy nie podziela zapatrywań p. Szarapowa. Być nawet może, że nie odezwie się tam ani jeden głos za jego dążeniami. Przypuśćmy, że pewna część tego obozu pójdzie jednak za nim. W takim razie nastąpi coś więcej, niż rozdział jednego stronnictwa na dwa odcienia. To nie odcień, to sprawa zasadnicza: czy prześladować Polaków, czy dać im wolność narodową. Powstałoby nowe stronnictwo.

Czemuż ono się nie tworzy? Wszak do tego nie trzeba zjazdów. Co więcej, zjazd polsko-rosyjski (z samymi tylko zwolennikami samowładztwa) jest niemożliwy, dopóki takie stronnictwo nie powstanie, bo jakżeż będziemy naradzali się nad zgodą, póki wśród rosyjskich przeciwników konstytucyi niema takich, którzyby zgody pragnęli?

Jeżeli p. Szarapow jest nietylko literatem, ale politykiem, będzie robił propagandę dla swego kierunku, a z naszej strony będą mu towarzyszyły życzenia powodzenia.

„Listowi otwartemu do prof. Borzenki“ zarzucić można, że nie wyłania się z niego konkretnie program autora. Postać p. Szarapowa przedstawia się w nim ledwie ułamkowo. Bliższe wiadomości o jego osobie, pracach i programie politycznym, podaliśmy już w *Świecie Słowiańskim*, w zeszycie z czerwca 1905, w artykule: Rosya federacyjna. Sergiusz Szarapow: Samoderżawie i samouprawlenie“.

Artykuł ówczesny kończy się w te słowa:

„Uznając dobrą wolę i szczerą chęć rozwiązania sprawy polskiej w zgodzie z interesem państwowym Rosyi, a bez uszczerbku dla naszych potrzeb narodowych, wyrażamy obawę, że wśród zwolenników samodzier-

żawia niema drugiego Szarapowa. Wiemy, że przyklaskuje się p. Szarapowowi, ilekroć piorunuje przeciw konstytucyonalizmowi, ale zdaje się, że nikt go nie słucha, gdy przemawia w sprawie polskiej. Radzibyśmy mieć wyjaśnienie w tej sprawie".

Minęły trzy lata, a zdanie to wygląda, jakby dziś napisane. Kiedy p. Szarapow będzie mógł nam donieść, że się przestarzało — wtenczas dopiero wystąpienie jego pocznie mieć znaczenie polityczne. *F. K.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

W zeszycie styczniowym str. 50—53 zdawaliśmy sprawę z referatu dra Glebowickiego o t. zw. **stronnictwie „moskalofilskiem" w Galicyi**, zamieszczonym w jednym z czeskich miesięczników. Pozostawały nam wówczas pewne wątpliwości co do stosunku p. G. do t. zw. „kazionnago sławjanofilstwa", pewne szczegóły i odcienia, które mogły schodzić na drugi plan w artykule przeznaczonym dla Czechów, które jednak tu, w Galicyi, nabierają wielkiego znaczenia.

Dr. Glebowicki jest twórcą programu Klubu russko-narodowego w wiedeńskim parlamencie, który też sam motywował w pięciu obszerniejszych artykułach, umieszczonych z początkiem stycznia w *Galyczaninie* („Russko-narodnyj Klub i jego politiczeskoje naprawlenie" — ostatni artykuł w numerze z 30 grudnia 1907 — 12-go stycznia 1908. Sięgnąwszy do tego źródła, nie znaleźliśmy żadnej różnicy pomiędzy tem, co p. G. pisał dla obcych, a co dla swoich, a tylko dokładniejsze wyłuszczenie pewnych punktów.

W ustępie poświęconym stosunkom stronnictwa do Słowiańszczyzny spotkaliśmy się ze szczerością. Otwarcie np. powiedziano wszystko o walce o liczbę mandatów poselskich z Galicyi i o interwencyi ówczesnej dra Kramařa; otwarcie, a bez rekryminacyi i jakichkolwiek wycieczek. Wogóle, z całego elaboratu dra Glebowickiego wieje powaga i rozwaga. Ustęp o Polakach napisany jest w ten sposób, że nabiera się pewności, że autor należy do tych grup, które chcą widzieć Rosyę odrodzoną, wolną od przymieszek i dodatków „kazionszczyzny". Pali chyba mosty za sobą względem obozu nam nieprzychylnego ten, kto na hasło stosunków polsko-rosyjskich obiera dewizę staropolską: równi z równymi. (Słowa te wydrukowane po polsku, latynką). I my niczego więcej nie chcemy.

Mniemamy przeto, że poważna dyskusya z członkami i zwolennikami russko-narodnago Kluba jest najzupełniej możliwą.

Stwierdzić należy dwa fakty:

1) ruch ukraiński popieraliśmy i doczekaliśmy się, że galicyjscy

Ukraińcy oświadczyli się za Prusakiem przeciw nam i dążą do sojuszu z „kazionszczyzną“, życząc nam wszędzie wszystkiego złego;

2) ruch rosyjski w Galicyi tępiliśmy, — a „russcy“ biorą naszą stronę i przeciw Prusakowi i przeciw „kazionszczyźnie“, życząc nam wszystkiego dobrego i w Prusiech i w Rosyi, a pragnąc zgody w Galicyi.

Należy więc obmyśleć m o d u m v i v e n d i z galicyjskimi Rosyanami i radzibyśmy wiedzieć, jak go sobie w szczegółach wyobrażają. *K.*

Prasa **ruska** zajęta wyborami do Sejmu galicyjskiego, miała oczywiście przedewszystkiem na myśli to, że przyszły sejm ma się zająć sprawą reformy wyborczej. Ale równocześnie nastąpił zupełny rozłam między ukraińcami a moskalofilami.

W obozie ukraińskim nastąpiła jaka taka konsolidacya między rozmaitymi odcieniami. Radykali po upadku *Hajdamaków* zbliżyli się do narodowej ukraińskiej demokracyi i prowadzą kampanię przeciw duchowieństwu. Odpowiada im godnie *Osnowa* w 6 numerze w artykule pt. D y a b e l s k a r o b o t a. Czytamy tam: „Z różnych stron nadchodzą wieści o niesłychanej walce partyjnej przy teraźniejszych wyborach sejmowych. W wielu nawet okręgach przyszło nawet do bójek i przelewu krwi. I kto z kim bił się, kto kogo pokrwawił? Brat brata, Rusin Rusina, włościanin włościanina, chrześcijanin chrześcijanina! “...Zawinili to„ ci, którzy według swego programu są apostołami nienawiści tj. n a s i r a d y k a l i.... Tak! Radykali w pierwszej mierze są przyczyną tej naszej bratobójczej walki, radykali w pierwszym rzędzie prowadzą u nas tę dyabelską robotę..... Ale jest jeszcze ktoś prócz radykałów, który prowadzi taką samą dyabelską robotę: to nasi moskalofile. Aż do roku 1907 byliśmy wszyscy w Galicyi Rusinami i dobrze nam z tem było. Aż nagle w r. 1907 kilku płatnych rosyjskich zaprzedańców przyszło do tego przekonania, że my nie Rusini, lecz Moskale... Radykali i moskalofile pracują dalej razem nad tem, aby naszych chłopów poróżnić, rzucić jednych na drugich, by tem łatwiej módz w mętnej wodzie łowić ryby...“

Charakterystycznem jest, jakie *Osnowa* stawia horoskopy co do kwestyi ruskiej w przyszłym sejmie: „...Jeżeli przejdą moskalofile w większej liczbie do sejmu i tam zbratają się z Polakami, wtedy czeka ruski naród ciężka walka na dwa fronty o byt narodowy, a wtedy nastanie rzeczywiście walka Rusinów o życie lub śmierć. Jeżeli zaś moskalofile przepadną, wtedy ruska polityka i wogóle ruskie życie w Galicyi pójdzie inną, czyściejszą drogą. Jeżeli natomiast przejdą do sejmu w znacznej liczbie radykali i socyaliści i zaczną tam w spółce z żydami i polskimi socyalistami swoją robotę, wtedy czeka nas znowu inna walka — walka kulturna. Boć trudno, żeby ruski naród — naród chrześcijański — cierpiał u siebie radykalną i socyalistyczną hołotę. W końcu jeżeli przejdą narodowi demokraci i po chrześcijańsku myślący — wtedy zgoda. Nastałyby bowiem dla Rusinów jaśniejsze chwile“.

Ludowe pisma ruskie, jak socyalistyczna *Zemla i wola* i radykalny *Hromadski Hołos* zapełniają swe szpalty podobnie jak *Osnowa* wyborczemi odezwami i zalecaniami swych kandydatów. Natomiast *Bukowyna* śpi snem sprawiedliwych, a tylko kiedyniekiedy zamieszcza korespondencye

z akcyi wyborczej w Galicyi i wznosi w kilku numerach peany na cześć wicemarszałka dra Smal-Stockiego (Ukrainiec), ozdobionego świeżo austryackim orderem. *Ruslan* w walce wyborczej nie bierze żadnego udziału, ale za to *Diło* przepełnione jest sprawozdaniami z terenu walk wyborczych, oraz piętnowaniem rzekomych nadużyć ze strony zwolenników „polskiego stanu posiadania“ w Galicyi wschodniej. W nrze 40 czytamy:

„Projekt reformy usunął na dalszy plan wszystkie polityczne i socyalne różnice, dzieląc całą ludność naszego kraju na dwa narodowe tabory; na tabor ruskich narodowych mas, które domagają się dla siebie równego z polskim narodem prawa wyborczego i na tabor polskich zaborców, którzy przy przeprowadzeniu reformy wyborczej, chcieliby ustawą nietylko zabezpieczyć sobie dotychczasowe panowanie nad naszym narodem, ale nadto rozszerzyć je i wzmocnić... Dla tego patryotycznego celu pogodzili się ludowcy ze szlachtą, a miejska demokracya zapomniała, że w interesie demokracyi sejmu nie jest reprezentacya osłabiona jak najbardziej szlacheckim w sejmie elementem... Jak we wszystkich historycznych dla doli Ukrainy momentach, Polska i Rosya, ci dwaj wieczni wrogowie, walczący ze sobą o panowanie nad Ukrainą, porozumiewali się ze sobą, żeby nie dopuścić do jej wyzwolenia, tak i teraz zaborczy pochód historycznej Polski w ruskie wyborcze okręgi znalazł przychylnych sprzymierzeńców w galicyjskich przedstawicielach rosyjskiej państwowej idei, w moskalofilach... Gdyby wybory były u nas aktem konstytucyjnym, a nie aktem najwyższej samowoli polskich kół politycznych — my moglibyśmy być spokojni o rezultat wyborów. Ale teraz w oczekiwaniu wyborów jesteśmy przeciążeni niepewnością, czy wroga siła znowu nie udaremni naszych usiłowań, czy historyczna Polska w dzień wyborów nie zabierze nowych krwawych ofiar...“

Tamże donosi *Diło* w korespondencyach z brodzkiego powiatu, że „ceną, za jaką dziesięciu moskalofilskich kandydatów dostało od „Rady Narodowej“ i „rządu krajowego“ nominacyę na „rządowych staroruskich kandydatów“ jest przyrzeczenie, że oni, jako posłowie, zgodzą się na polski projekt sejmowej reformy wyborczej, nie będą w sejmie przemawiali po rosyjsku, a na naukę rosyjskiego języka otrzymają moskalofilskie towarzystwa subwencyę sejmową“.

Przytoczywszy całą odezwę wyborczą Ruskiej Rady, tak pisze o niej *Diło*: „...Oto ta bezwstydna robota naszych moskalofili! Z Polakami zgoda i miłość, a z Ukraińcami-Rusinami walka na życie i śmierć! I któż — pytamy — podejmuje tę walkę z naszym narodem? Tych kilku bezczelnych „perekińczyków“, którzy zajęli tłuste posady po „Narodnych Domach“ i „Stauropigiach“, którzy zdradzili swoją wiarę i narodowość, którzy zaprzedali się Moskwie za grube pieniądze Tych kilkunastu sfanatyzowanych i bez charakteru młodzików, którzy umieją tylko urządzić „jaja i mordobicia“, i całemi nocami rozpijają się po lwowskich szynkach? I oni stają do walki z ruskim narodem!!“

Dnia 25 lutego ponieśli Ukraińcy w kuryi wiejskiej, stosownie do przewidywań, ogromną klęskę, gdyż na trzydziestu kilku postawionych kandydatów wyszło tylko 9. Moskalofile otrzymali 10 mandatów, radykali zaś 3. Z wyjątkiem dra Oleśnickiego i K. Lewickiego padli wszyscy

ukraińscy przywódcy, jak redaktor *Diła* O c h r y m o w i c z, dr. D. S a w c z a k i i. Przepadł również słynny radykał dr. T r y l o w s k i. Natomiast moskalofile odnieśli dość znaczne zwycięstwo i wprowadzili do sejmu swego leadera dra D u d y k i e w i c z a. *E. Nieb...*

Przegląd **prasy rosyjskiej** rozpoczniemy dziś wspomnieniem historycznem, zaczerpniętem z *Russkiej Stariny*. Jest tam artykuł p. t. „Z za k u l i s d y p l o m a c y i". pióra I. S. K a r c o w a, tyczący się polityków „słowianofiskich" z okresu poprzedzającego wojnę rosyjsko-turecką 1877 ku. Podajemy go w streszczeniu:

Ambasador rosyjski w Konstantynopolu generał M i k o ł a j I g n a t i e w trząsł Portą przez lat 12 (1864—1876), zwany nie próżno „wicesułtanem". Teoretycznego wykształcenia politycznego nie posiadał, ale umiał sobie radzić w praktyce i oryentował się szybko. Gdy raz z powodu bułgarskich spraw cerkiewnych radca ambasady odezwał się, że Rosya przyjęła prawosławie z Bizancyum, obruszył się, że to nieprawda, bo... od św. Cyryla i Metodego! I g n a t i e w stał się przedstawicielem nietylko Rosyi, ale i „słowiańszczyzny", w pewnem przynajmniej rozumieniu tego wyrazu. W Petersburgu miał przeciwników, a głównie kopał pod nim dołki S t r e m o n c h o w, dyrektor departamentu azyatyckiego.

W Wiedniu byi wówczas ambasadorem E u g e n i u s z N o w i k o w, typ wprost przeciwny. Wykształcony naukowo, magister uniwersytetu moskiewskiego (dyssertacyę napisał o Husie); lubiał rozważyć każdą sprawę historycznie, ale zato oryentował się w sytuacyi słabo i nie umiał obchodzić się z ludźmi.

Wśród radców ambasady wiedeńskiej najzdolniejszym był S e r g i u s z S p i r y d o n o w i c z T a t i s z c z e w, zapamiętały gracz, hulaka i kobieciarz, człowiek bez majątku, a żyjący na wielką skalę. Podejrzywano go o handel tajemnicami ambasady, że sprzedał rządowi austryackiemu sekret klucza do depesz, ale podejrzenia były niesłuszne. Książę Y p s i l a n t i, poseł grecki, z którym grywał na spółkę, zapłacił za niego 100.000 złr.

T a t i s z c z e w pracował około przymierza francusko-rosyjskiego, był pośrednikiem z rządem bułgarskim, a w Londynie, z polecenia W i t t e g o, był zwiastunem przyjaźni angielsko-rosyjskiej; pracował potajemnie, a zawsze skutecznie.

Wielkie wpływy miała cesarzowa M a r y a T e o d o r ó w n a. Niemkini z rodu, przejęła się Rosyą na wskróś, pojmując ją po myśli utworów poetyckich M. S. C h o m i a k o w a i F. T i u t c z e w a; w tym duchu wychowywała syna, A l e k s a n d r a, powierzywszy go rękom P o b i e d o n o s c e w a. Zasady słowianofilów starała się cesarzowa zastosować w polityce, uważając oswobodzenie prawosławnych Słowian nie za interes państwowy, ale za dzieło miłości, wypływające z misyi historycznej.

Za panowania A l e k s a n d r a II dla wpływu zagranicznego drzwi były szeroko otwarte. Ciotka cesarza, wysoce wykształcona Wielka Księżna H e l e n a P a w ł ó w n a otwarcie podawała się za Niemkę, gorąco sympatyzowała ze zjednoczeniem Niemiec i utrzymywała bezpośrednie stosunki z pruskiemi sferami rządowemi. Brat cesarzowej, ks. A l e k s a n d e r H e s k i, od innych monarchów brał różne polecenia natury politycznej i załatwiał je

na dworze rosyjskim. Synowi jego, młodemu Aleksandrowi Battenberskiemu, cesarzowa Marya Aleksandrówna pomogła zostać pierwszym księciem Bułgaryi.

Artykuł ten nie podaje nic syntetycznego, ale odkrywa ciekawe szczegóły, mające wartość historyczną; dlatego nie było może od rzeczy utrwalić je tutaj dla polskiego ogółu, zajmującego się temi sprawami.

Od słowianofilstwa dawnego przejdźmy do współczesnego. Tu należy się pierwsze miejsce z „urzędu“ niejako, petersburskiemu Towarzystwu Słowiańskiemu, w którego lokalu zbierają się mundury,archireje, archimandryty, generałowie (wojskowi i „cywilni“ — specyalność rosyjska), a odczyty miewają takie powagi w slawofagii, jak prof. Kułakowskij i Filewicz, dyskusya zaś bywa tak czczą i bez treści, że nikt nie bierze tej instytucyi na seryo. (Doszłe nas w ostatnich tygodniach dwie niezależne od siebie relacye dwóch Polaków z Petersburga, którzy z ciekawości przybyli na zebranie, zgodne są w tem, że z Towarzystwem tem nie należy liczyć się poważnie).

Towarzystwu wydarzyło się „nieszczęście“. Na jednem z posiedzeń zniecierpliwieni komedyą „kazionnago sławjanofilstwa“ członkowie poczęli wołać, że nie chcą mieć już z tem do czynienia i wolą przyznać się, że prawy Rosyanin kocha nadewszystko Niemców, bo Prusy, to stary wypróbowany druh Rosyi. Ale „w górze“ uważano, że les enfants terribles nie potrzebnie się wygadały. Na następne więc posiedzenie obrano sobie sprawę wywłaszczenia w Wkopolsce. Jak czytamy w sprawozdaniu w *Kraju* (Nr. 20), prelegent p. Baszmakow „nie powiedział nawet wyraźnie, czy chwali, czy potępia Prusaków“, ale zato zabrał po nim głos prof. Filewicz i ulżył swemu „prawdziwie“ rosyjskiemu sercu oświadczeniem, że Polacy nie zasługują na żadne współczucie, bo prześladują Rosyan w Galicyi. Powiedział to w czasie, kiedy ci galicyjscy Rosyanie oświadczają się z najlepszą przyjaźnią dla Polski i pragną z nami sojuszu. Palnął więc p. Filewicz takiego politycznego „bąka“, że doprawdy z obrad tego Towarzystwa Słowiańskiego robi się komiczna farsa. Ci ludzie nic nie wiedzą, w niczem się nie oryentują, są poprostu zabawni.

Wraz po tem posiedzeniu pojawił się w półurzędowej *Rossii* fejleton podpisany skromnym kryptonymem: Wieszczy Oleg[1]), p. t. „Obsużdenie polskago woprosa w słowianskom obszczestwie“. Pretensyonalny autor zna się dobrze na dyalektyce czynowniczej i popełnił klasyczny zaiste jej przykład:

Oto w Rosyi panują dwa prądy co do sprawy polskiej: jest wprawdzie (przyznaje to autor) polonofobia, ale jest też prąd drugi „w duchie polonofilskago irredentizma“. (? Polak pierwszy raz słyszy o tem, czeka więc zaciekawiony... dowodów tej rosyjskiej sympatyi dla „polskiego irredentyzmu“). Obydwa prądy są złe, trzeba jakiegoś trzeciego, „nowego słowa“, które wypowie wieszczy Oleg (od czegóż byłby wieszczym?)

Jest w Goethem wspaniały ustęp, kiedy Faust zabiera się do

[1]) Ten sam, który w listopadzie 1907 dał „odprawę“ Anatolowi Leroy Beaulieu w *Journal de St. Petersbourg*.

tłumaczenia Pisma św. i zastanawia się, jak oddać werset: In initio erat verbum. Co właściwie było na początku? — Przypomniało mi się to, kiedy wyczytałem w *Rossii* ciężko-naiwne nastrajanie czytelnika na przyjęcie „nowego słowa":

„Dajcie najpierw uczucie, a potem zjawi się myśl, w końcu zarysuje się wykończony program....."

a gdy w rosyjskim języku słyszy się sentymentalne filozofowanie, wie się już, że ukaże się w końcu nie filozof, ani nie poeta, ale ciężka łapa uzbrojona w nahajkę. Każdy „istinny" ma skłonność do pisania elegii, elegii na cześć nahajki.

„Wot moja formuła: Wolność politycznego samookreślania się otrzymają Polacy tylko z rąk nacyonalizmu rosyjskiego (russkago nacionalizma), albo nie otrzymają tego daru nigdy". Co ma znaczyć „rosyjski nacyonalizm", tego Oleg nie wieszczy.

Ale Polacy w Prusiech bardzo mu się podobają, bo pracują sobie na polu ekonomicznem, a są względem państwa lojalni; nie spiskują. — Gdyby Polacy w Rosyi postępowali tak samo, znalazłyby się „punkty styczne pomiędzy nimi a społeczeństwem rosyjskiem, na tym właśnie gruncie ekonomicznym". Wtenczas rozwiąże się kwestyę polską w atmosferze słowianofilskiej. Chodzi tylko o to, „żeby przybywało jak najprędzej faktów, pozwalających utworzyć system naszej polityki wewnętrznej, przychylny dla Polaków".

I na tem koniec. Autor jest widocznie wieszczkiem na prawdę, bo mówi ciemno, zagadkowo, niezrozumiale. Ale kto z *Rossią* dużo już miał do czynienia, zrozumie, bo umie czytywać... elegie...

A więc: Jeżeli Polacy nie będą w opozycyi przeciw obecnemu systemowi (każda opozycya jest spiskiem i buntem), natenczas rząd systemu tego nie zmieniłby wprawdzie, ale nie przeszkadzałby może ekonomicznej organizacyi społeczeństwa polskiego...

Wszystko, co jest poza groszem, wekslem, procentem, jest „irredentyzmem". O takich żądaniach, jak język polski w szkole, w sądzie i urzędzie, niema nawet co mówić; jakoż w długim fejletonie niema o tem ani wzmianki, ani nawet negatywnie. Formuła „nacyonalizmu" rosyjskiego jest znaną: samodierżawie, prawosławie, narodnost (czytaj: rusyfikacya). Póki nie przestaniemy więc być zwolennikami konstytucyi, póki nie wyzbędziemy się przywiązania do Kościoła katolickiego, póki nie będziemy uważali za rzecz całkiem naturalną, że rządzą nami „abrusitielje", że język polski jest wykluczony z życia publicznego i że kuje się przeciw nam ustawy wyjątkowe — dopóty nie można Kongresówce pozwolić ani nawet na swobodę ekonomiczną organizowania się i nikt niema prawa żądać tego od Rosyi, — przejętej zresztą słowianofilstwem z wszelką a wszelką pewnością!

Ot, na początku było uczucie czegoś niesmacznego (jak wszelka obłuda), potem zjawiła się myśl zjadliwa, aż w końcu zarysował się „wykończony program". Rzeczywiście! Ze wszystkich, układanych przez oficyalną Rosyę, ten byłby najbardziej wykończony.

Ale w dyalektyce czynowniczej musi być zawsze kłamstwo, choćby w formie zatajenia prawdy. Podobają się Wieszczemu Polacy w Prusiech, tylko zataił, że... Prus nienawidzą i jakiej życzą temu państwu przyszłości...

Jeżeli więc szczytem „ustępstw“ dla nas ze strony Rosyi ma być, żeby nam wolno było (i to warunkowo), co nam wolno w Prusiech, — natenczas ambo meliores, a my musielibyśmy z naszej strony szukać „trzeciego słowa“ dla naszej polityki.

Pierwszem słowem były powstania.

Drugiem zupełne, szczere pogodzenie się z Rosyą i wspólna z nią praca polityczna za cenę równouprawnienia.

To drugie „słowo“ jeszcze nie przebrzmiało, na szczęście dla Rosyi; ale jeżeli Imperyum rosyjskie postara się o to, żeby ono nie mogło mieć realnego znaczenia, w takim razie będziemy musieli poczekać, aż przyszłe Wielkie Księstwo Moskiewskie samo nas się kiedyś zapyta, jakie jest nasze „trzecie słowo“. Bo że Rosya rozpadnie się, jeżeli się z nami nie pogodzi, to nie ulega wątpliwości; my jedni moglibyśmy utrzymać „imperyum“.

A więc odpowiedź *Rossii* taka: Albo dostaniemy w Rosyi język polski w szkole, sądzie i urzędzie i będziemy dążyć do autonomii — albo też sam bieg wypadków (już zgoła bez naszego przyczynienia się) da nam... jeszcze więcej, bo przewagę nad Rosyą. Imperyum rosyjskie może się utrzymać tylko w spółce z nami, ale żadną miarą przeciw nam.

Rozumieją to już niektórzy Rosyanie. Książę Grigorij Trubeckoj pisze w Nrze 5 *Moskowskago Jeżeniedielnika*, w artykule p. t. „Awstria, Rossija i sławianstwo“:

„Solidarność słowiańska może się stać potężną dźwignią naszej polityki wewnętrznej, ale pod jednym tylko warunkiem: musimy jasno i stanowczo zdać sobie sprawę z naszych praw i obowiązków wobec Słowian...

......Ale nie można jednocześnie prowadzić polityki słowiańskiej na Bałkanach i antysłowiańskiej w Polsce......

„Na sprawę słowiańską spadł pierwszy ciężki cios w XVIII wieku w formie podziału Polski. Rosya przyjęła udział w tym czynie bratobójczym, za który okrutnie karała ją na przestrzeni całego XIX w. nemezys dziejowa. Teraz, kiedy zostaliśmy pozbawieni naturalnej przedniej straży przeciw germanizmowi, jaką była Polska, daleko trudniej nam jest pracować nad wytworzeniem systematu przeciwwagi słowiańskiej. Lecz na tem właśnie polega misya historyczna Rosyi i tego wymagają jej realne interesy.

„W naszych oczach germanizm w Austryi i Niemczech podaje sobie ręce w walce ze Słowianami.

„Cóż robi w tym samym czasie Rosya?

„Robi ona to wszystko, czego robić nie powinna. Żyje ona z dnia na dzień. Rząd jej nie może się podnieść nad poziom walki policyjnej z kadetami, ziemcami i Polakami. Wszystko to wydaje mu się ważniejszem, niż zadania światowe Rosyi, niż jej realne interesy międzynarodowe.

„Pojmowanie kwestyi narodowościowej przez nasz rząd, świadczy tylko o naszej skłonności do naśladownictwa ślepego.

„Przyjmując od Greków prawosławie, przyjęliśmy niewolniczo wszystkie modlitwy i w tej liczbie modlitwę dziękczynną z powodu uwolnienia Konstantynopola od napadu Rosyan.

„We współczesnym okresie naszej historyi naśladujemy w dalszym

ciągu Niemców pod każdym względem. Kiedy zaś zjawił się popyt na szowinizm, zapożyczyliśmy go od Niemców, razem ze ślepą nienawiścią do Polaków.

„Czy nie czas już jest ułożyć prawdziwie rosyjską modlitwę o zesłanie zwycięstwa panom Bülowowi i Aerenthalowi w ich walce ze Słowianami?“

Z powodu artykułu *Now. Wremieni*, wywodzącego, że Rosya przegrała wojnę dlatego, że w zarządzie marynarki było kilku oficerów Polaków, wystąpił Nestor w *Rusi* z artykułem, z którego przytaczamy główny ustęp:

„Znów po ziemi rosyjskiej szaleją bez kontroli szajki szubieniczników, bez wstydu i czci dbających wyłącznie o swoją korzyść lub zadowalających swe haniebne żądze pod głośną firmą obrońców ładu w państwie. Spojrzyjcie, kto szczuje na Polaków, kto wyróżnia się w roli naganiacza. Nie mówiąc o typowym baszybuzuku Mienszykowie (baszybuzuk przecież znaczy po turecku „zerwigłowa“, ochotnik), kto pisze korespondencye do *N. Wr.* z Polski i Kraju Zachodniego? Miejscowi urzędnicy rosyjscy, prowadzący z narodem polskim walkę na noże, lub tacy, co zostawili po sobie w Polsce smutne wspomnienie. Nomina w tym wypadku nawet nie sint, ale istotnie sunt odiosa Imiona ich są znienawidzone, więc nie będziemy ich tu wyliczać, ale niech nam kto wskaże choć jednego z piszących do *Now. Wr.* w sprawach polskich, któryby był człowiekiem niezależnym, nie urzędnikiem... Czy Mienszykowa przekona faktyczny dowód, że jeżeli ministrowie Polacy: Dunajewski, Gołuchowski, Korytowski i t. d. mogą być od głów do stóp politykami austryackimi, to dlaczegoby u nas, pod warunkiem jednakowej wolności politycznej, Polacy nie mogli być prawdziwymi działaczami państwowymi?... Postarajcie się o to, by nasi Polacy i inni współobywatele nierosyjscy byli traktowani na równi z „obywatelami pierwszej klasy“, a zobaczycie, że będą współzawodniczyć z tymi w wierności państwu. Ale wy tego nie zrobicie, boście „opryczniey“, i dobro ziemi nic was nie obchodzi. Chcecie tylko, żeby sfery, rozdzielające między was dobra ziemi, trwały w tem mylnem przekonaniu, że jedynie wy swą wierną służbą ocalacie państwo“.

Księciu Meszczerskiemu udało się scharakteryzować doskonale biurokracyę w wydawanym przez się *Grażdaninie*, piśmie — wielce konserwatywnem, którego ideałem oligarchia rodów arystokratycznych, skupionych około tronu. Nie należy książę M. do konstytucyonalistów, ale czynowniczych rządów ma już zo uszy. Artykuł p. t. „Pan w wicemundurze“ ma świetne ustępy:

„Przed laty cesarz Mikołaj rzekł, że Rosyą rządzi nie on, ale czterdzieści tysięcy „stoło-naczelników“. Dziś *Grażdanin* zapewnia, że Rosyą bez przerwy rządzą ci sami urzędnicy, którzy z niesłychaną wprawą okpili rewolucyę 1905 roku, co to miała ich pożreć.

„I w rzeczy samej — czyż to nie genialna rzutkość? Gdy w Rosyi był spokój, zręczny „pan we wicemundurze“ pisał dla niej ustawy i pobierał podatki na swe utrzymanie. „Pan w wicemundurze“ nie pozwalał Rosyi myśleć inaczej, niż sam myślał; opornych zręcznie usuwał do dalszych gubernii. Gdy na głowę „pana w wicemundurze“ spadła bieda w postaci

wojny japońskiej, sprytnie zwalił winę na „podstęp Japończyków". Gdy wojnę przegrał, zwalił winę na Anglików. Gdy nagle wezbrała w Rosyi fala rewolucyi, schował się za parawan i stamtąd objawiał liberalne myśli, a nawet podawał się za gorącego zwolennika reform.

„Domagano się konstytucyi, „pan w wicemundurze" zgodził się chętnie na to. Domagano się wolności zebrań — wszystkim pozwolił zbierać się i gadać, gazetom pozwolił pisać, co im się podoba, robotnikom strajkować, ile chcą, obcym narodowościom hałasować o autonomię. Niech się wygadają — rzekł „pan w wicemundurze". Gdy się wygadali, wtedy sprytnie połapał gorące głowy i zamknął je na czas dłuższy tam, gdzie jest zimno.

„Nawet udał, że wierzy w parlament i pozwolił dwom Dumom wypowiedzieć wszystko, co czuły. A potem obie Dumy oddał pod sąd za naruszenie jakiegoś paragrafu kodeksowego i pozbył się krytyków. Zostawił Rosyi trzecią Dumę, bardzo potulną i rzekł: wszak macie już parlament!

„A sam najspokojniej w świecie usiadł na dawnem miejscu, gdzie mu tak wygodnie".

Grażdanin nie wierzy nic a nic w cnoty „pana w wicemundurze". Dawniej chował się tylko za osobę panującego, dziś chowa się jeszcze i za Dumę; nawet czuje sę tam bezpieczniej. A choć w Rosyi zmieniło się wiele rzeczy, nie zmienił się ani jeden gubernator i ani jeden strażnik. Czy to nie spryt? Czy to nie geniusz? Przebyć takie perturbacye, ominąć wszelkie niebezpieczeństwa, zgodzić się na wszelkie zmiany i w rezultacie wszystko zostawić po dawnemu? — kończy swe wywody organ księcia Meszczerskiego.

Istotnie, spryt czynownictwa jest niewyczerpalny: poradzą sobie ze wszystkiem i na wszsytkiem zarobią, chociaż nie dogodzą nikomu, prócz samych siebie.

Ale jest w Rosyi instytucya inna, wszystkim dogadzająca, dla której każdy ma jakieś słowo pochwały: — Kozacy. Opiewani przez poezyę polską i ruską, uważani za swoich przez Rusinów i Rosyan, przez liberałów i czarnosotieńców, słowem — ulubieńcy całej Sarmacyi!! Widocznie w Kozaku jest wszystko?! A może też w nim niema właściwie nic, ale to nic a nic? Może sprawa kozacka, jak była w XVII. w., tak też i teraz jest tylko kwestyą ekonomiczną pewnej społeczności, pojmującej walkę o byt w sposób archaiczny, a oryentalny, im najbardziej przypadający do gustu? Kto im zapewni ich sposób bytu ekonomicznego, nie wymagający wysiłków woli, ani pomysłowości, ani wogóle żadnej konkurencyi, żadnych przymiotów inywidualnych[1]), ten ich ma. A że do nich zagląda bieda, więc *Nowoje Wremia* z przezornością ogłasza artykuł, z którego cytujemy główny ustęp:

„Historyczną zasługą kozaczyzny jest stłumienie dzisiejszej rewolucyi. Jeżeli państwo nasze, sparaliżowane w centrach władzy, jeszcze nie

---

[1]) Bardzo a bardzo przepraszam poetów wszystkich trzech narodów. Zapobiegam też z góry nieporozumieniu, żeby nie przypuszczano, że potępiam opiewanie Kozaków. Byle pięknie, byle artystycznie, można opiewać — cokolwiek, a więc i Kozaków. Swoją drogą piękno artystyczne, a swoją drogą prawda naukowa. Wyjaśniłoby się wiele w dziejach Rusi, gdyby uwzględniono w nich moment ekonomiczny.

runęło pod naciskiem buntu „inorodców" i własnej anarchii, zawdzięczać to należy w znacznej mierze Kozakom. Ich odwaga rycerska, ich niezachwiana wierność dla Tronu, ich niezamącone jeszcze poczucie narodowe ratuje Rosyę. Lecz ta drogocenna siła państwowa niknie. Jeżeli nie przyjdziemy z pomocą Kozakom, jeżeli nie dopomożemy im, państwo straci jeden z głównych fundamentów, na którym się trzyma.

„Na mocy „hramoty" cesarzowej Katarzyny II. w r. 1793 Kozakom dońskim nadane zostało ogromne terytoryum przestrzeni 15,000.000 dziesięcin. Nadana im ziemia była tak rozdzielona, że na każdego w r. 1835 przypadało 30 dziesięcin, a oprócz tego dla przyszłego przyrostu ludności kozackiej były zapasy ziemi w stanicach i ogólny zapas wojskowy. Ziemia Kozaków dońskich była uwolniona od wszelkich podatków państwowych i ziemskich. Za tę ziemię obowiązani oni byli wystawić, w razie wojny, 60 pułków (trzech powołań), przeszło 20 bateryi i do 12 osobnych secin, na służbę zaś wewnętrzną 14 miejscowych oddziałów.

„W obecnej chwili skarb ma z obwodu wojska dońskiego 14,000.000 rubli z podatku wódczanego, zwraca zaś Kozakom około półtora miliona rubli. Nadział gruntowy przestrzeni 30 dzies. — wobec przyrostu ludności — spadł do 15, a w niektórych miejscowościach do 7 a nawet do 5 dziesięcin. Wolne grunta stanicowe są wydzierżawione przez rząd i na tej dzierżawie Kozacy tracą około 17,870.000 rubli.

„Wobec tego zubożenia Kozaków, nie dziw, że wzrasta wśród nich niezadowolenie. Rząd bierze od Kozaków za dużo, a daje im za mało. Przypuśćmy, że ogromna większość Kozaków pod względem politycznym jest jeszcze prawomyślną, nie ulega jednak wątpliwości, że i wśród nich rozgrywa się proces destrukcyjny. Propaganda przy pomocy mów agitacyjnych i prasy miejscowej, znajdującej się w rękach rewolucyjnych, wlała truciznę politycznego rozkładu w umysły Kozaków.

„Kozaczyzna — woła p. M i e n s z y k o w — to siła i duma Rosyi, ale nie należy zapominać, że sprawcami największych rewolucyj i buntów byli u nas także Kozacy. W pamiętnych czasach, kiedy usunięto dynastyę Wariagów, Kozacy zrujnowali Rosyę nie mniej od Polaków i Szwedów razem wziętych. W późniejszych wiekach szalone bunty R j a z i n a, B u ł a w i n a, zdrada M a z e p y, P u g a c z o w — wszystko to w sławnej historyi Kozaków stanowi czarną kartę.

„Kozakom należy przywrócić ich samorząd, ich dochód wódczany i niektóre inne. Oprócz tego należy zwrócić Kozakom pewną niezależność od kancelaryj petersburskich.

„Kozaczyzna jest siłą realną i niezbędną, której zniszczenie byłoby szaleństwem, równoznacznem ze samobójstwem".

I w tym duchu rozwodzi się dalej p. M i e ń s z y k o w na przestrzeni kilku szpalt w *Nowem Wremieniu*.

W *Moskowskim Jeżeniedielniku* w numerach 2, 3, 4 znajdujemy artykuły prof. M. Z d z i e c h o w s k i e g o o modernizmie katolickim p. t. a) K r y t y c y z m f i l o z o f i c z n y, b) K r y t y c y z m h i s t o r y c z n y i c) E n c y k l i k a P a s c e n d i. — Artykuły te pisane są w formie listów do księcia G r z e g o r z a T r u b e c k i e g o, który się zwrócił był do prof. Z d z i e c h o w s k i e g o w imieniu redakcyi z prośbą o zaznajomienie czy-

telników rosyjskich z nowoczesnemi prądami myśli katolickiej. We wstępie prof. Zdz. zaznacza, że decydując się uczynić zadość życzeniu redakcyi i wtajemniczyć czytelników jej organu w kryzys wewnętrzny, przez który obecny kościół katolicki przechodzi, kierował się przeświadczeniem, że kryzys ten świadczy nie o rozkładzie, jak sądzą wrogowie katolicyzmu, lecz przeciwnie o potężnej jego żywotności.

Mosk. Jeżeniedielnik w Nr. 3 zamieszcza w nieco skróconym przekładzie artykuł p. K. K. „P r o b l e m z g o d y z R o s y ą“, poprzedzając go następującą notatką: „Przytaczamy artykuł ten, sądząc, że rosyjską opinię publiczną zaintcresują poglądy umiarkowanych ale wpływowych sfer zakordonowej inteligencyi polskiej w kwestyi stosunku Polski do Rosyi“.

Dawno już zwracamy uwagę na zupełną dezorganizacyę polityczną w **Czechach**, gdzie stare programy już się przeżyły, a nowych jeszcze niema. W Nrze 20 praskiego tygodnika *Přehledu* stwierdza Dr. E. L e d e r e r w artykule „S d r u ž e n í j e d n o t l i v c ů v e d l e s t r a n“, że zamiast skupienia nastało rozbicie. Obecnie wyborcy czescy powierzają swe interesy ludziom ze swego środowiska i rozbrzmiewa hasło: Ludu rolniczy, wybieraj rolnika, — ludu rękodzielniczy, wybieraj rękodzielnika! Zamiast podziału pracy, na nowo ślepa wiara w „swojego“ człowieka. Wieśniacy mniej, niż przeciętni, rzemieślnicy bez zajęcia — mają być naszymi prawodawcami. Jest to smutnem świadectwem nietylko dla samych wyborców, ale jeszcze smutniejszem dla intelligencyi, że sprawiła ludowi zawód do tego stopnia, iż się odwrócił od niej. Wszędzie chaos i zamięszanie... Nie udała się koncentracya stronnictw... „Nawołujmyż do współdziałania wszystkich ludzi chętnych a energicznych, do pracy n o w e j, nawołujmy o p t y m i s t ó w, którzyby wnieśli radość pracy do całego naszego społeczeństwa w dobie upadku ducha... Możliwem jest skojarzenie drobnych grup pracowników bez względu na ich przynależność do tego lub owego stronnictwa...“ Na początek wzywa *Přehled*, żeby się zebrało grono osób, któreby dostarczało informacyj o zagranicy, informując ją wzajemnie o sprawach czeskich? Albo czy nie należałoby organizować się do walki z niemczyzną na wzór pruski, zakupując dobra ziemskie także w okręgach „mięszanych“ i parcelując je między czeskich osadników? Niech da dobry przykład gmina miasta Pragi ze swym majątkiem Littengrün, położonym gdzieś w okręgu chebskim, „z którym nie wie, co robić, a który kosztuje gminę tyle pieniędzy“...

Ten artykuł jest typowy dla dzisiejszego stanu myśli politycznej czeskiej. Poczynają już przezierać, że są w chaosie (o czem my wiemy od trzech lat), ale radząc, jak z niego wyjść, popadają weń na nowo, gotowi pomięszać biuro korespondencyjne z parcelacyą w jeden bigos.

Stan przejściowy. Coś się łamie w duszy czeskiej. Bujają jakieś przeczucia nowych myśli, jeszcze nawet nie określonych, a g ł ó d p o j ę ć k o n k r e t n y c h morzy ich coraz bardziej. W czem przyczyna tego stanu i jakie z niego wyjście, pisaliśmy już nieraz. Możemy czekać spokojnie, aż minie przesilenie, bo oni nieświadomie zmierzają — k u n a m.

Przez kilka tygodni były na widowni projekty u g o d y c z e s k o - n i e m i e c k i e j, której jednak pragną po jednej i drugiej stronie tylko mniej

liczne i mniej wpływowe grupy polityczne. Czechów, robiących i bez niej coraz większe postępy, ugoda tamowałaby tylko, krępując ich nieuchronnemi w takim razie warunkami i zastrzeżeniami. A niemiecki minister bez teki, Peschka, powiedział na publicznem zebraniu w Gradcu, że „walka potrwa, póki jedna z narodowości nie ulegnie drugiej. Mamy otuchę, że my jesteśmy właśnie tymi, którzy osiągną cel zamierzony, a to z pomocą wszystkich swych rodaków ze wszystkich krajów świata, gdzie tylko Niemcy przebywają", a więc... nie bez pomocy Prus.

Ciekawa rzecz, jak długo będzie jeszcze p. Peschka mógł być ministrem... austryackim?

Wobec takich horoskopów ugody, baron Beck, który zrazu głosił, że ugoda jest zasadniczym punktem programu gabinetu, cofnął się, oświadczając na posiedzeniu komisyi budżetowej, że „nie da się ukrzyżować na ugodowej Golgocie" i nie myśli przypłacić akcyi tej upadkiem gabinetu.

Dla Austryi jest jednak ugoda czesko-niemiecka nie na żarty koniecznością państwową, — a choćby tylko na kilka lat! Bez załatwienia spraw chorwacko-madiarskiej i czesko niemieckiej nie może Austrya poruszać się swobodnie w polityce zagranicznej, a zwłaszcza wycofać się ze sojuszu z Prusami. Trzeba wpierw ułagodzić i pozyskać niemiecką ludność Czech.

Ugoda czesko-niemiecka, rozważona na tem tle, nabiera europejskiej doniosłości, a dla sprawy słowiańskiej, w tem zaś przedewszystkiem dla polskiej, nabiera pierwszorzędnej wagi.

Sprawa rozstrzygnie się w nowym Sejmie czeskim. Wybory sejmowe przyniosły nową klęskę młodoczechom; Dr. Kramař musi użyć pomocy głosów socyalistycznych, żeby przejść przy wyborach ściślejszych. Wszystkie stronnictwa zabawiły się podczas agitacyi wyborczej w radykalizm, co jest złym znakiem dezorganizacyi politycznej, ogarniającej Czechów coraz bardziej. Można powiedzieć o stronnictwach czeskich, że prowadziły kampanię wyborczą — poza swemi programami, a to już pachnie bankructwem politycznem. (Realiści milczeli o ugodzie, której są zwolennikami; agraryusze wydzwaniali nie agrarne hasła, ale „wolną szkołę" i t. p.) *K.*

W *Slovanskym Přehledzie* Nr. 4-tym ogłosił dr. praw i fil. Rob. Maršan artykuł p. t. „Kwestya polska w Prusiech od r. 1815". Praca ta zasługuje na uwagę, jako wykazująca dużo zmysłu historycznego i dobrze uwydatnia tendencye pruskie względem Polaków. Jest to zestawienie szeregu faktów, świadczących, jak Prusy z początku miały nadzieję zgermanizowania Polaków łagodnie, jak następnie doznawszy rozczarowania, chwytały się coraz gwałtowniejszych środków, z których najbardziej barbarzyńskim jest prawo o wywłaszczeniu.

Wzrost zaciekłości pruskiej bardzo dobrze uwydatnia zestawienie dat ograniczeń językowych i spisów ludności, z których wynikało, że Polacy nie wymierają. I tak: po kongresie wiedeńskim w 1815 r. językiem urzędowym i szkolnym był język polski. W r. 1817 ogłaszają niemiecki za równouprawniony. Od 1830—1870 r. wypiera się urzędników Polaków coraz bardziej, wymaga się przekładu podań polskich na niemiecki, a Flott-

well już zaczął wojnę ekonomiczną z Polakami milionem talarów. Niemcy wierzyli, że Polacy wymierają, ale spis ludności 1. XII. 1870 r. rozwiał te złudzenia; więc w r. 1872—1874 wyrzucają język polski ze szkół i urzędów zupełnie. Zaczyna się też historya szykan policyjnych. W 1886 r. wydala się 30.000 Polaków poddanych austryackich i rosyjskich, i daje się 100 milionów marek na kolonizacyę, w 1898 r. drugie sto, w cztery lata później 150 milionów, a teraz znowu z prawem wywłaszczania 400 milionów, razem: 750 milionów mk. Niekorzystne dla Polaków przesunięcie ludności w okresie 1900 1905 r. z 61·32% na 61·21% przedstawia się dr. Maršanowi, jako skutek forsownej kolonizacyi niemieckiej — a nie naturalnego przyrostu. Podnosi dr. Maršan organizacyjność Wielkopolan i ich trzymanie się narodowości, stawiając ich za wzór innym Słowianom. — Z drugiej strony podkreśla zanik samodzielności wśród Niemców poznańskich, hodowanych sztucznie przez państwo. Jasną dlań jest rzeczą, że zwrotu w antypolskiej polityce pruskiej niema się czego spodziewać; ale nie zgnębi ona Polaków, tylko odstręczy ich jeszcze bardziej od Niemców, a pchnie ku Słowianom. W związku z tą ostatnią myślą jest inna (Nr. 5 str. 212): oto mniema dr. Maršan, że Wkopolanie zrozumieli, jak bagatelne są zwady i utarczki pomiędzy Słowianami, że są szkodliwe, bo wychodzą na korzyść wrogowi.

Od siebie możemy zapewnić, że Wkopolska uważa rozterki słowiańskie za szkodliwe, ale wcale nie za drobne. Dr. Maršan, zanim takie zdanie napisał, winien się był poinformować lepiej o stosunkach panujących na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej pod zaborem rosyjskim, których twórcami są także „bracia Słowianie".

Pokroková Revue ogłosiła artykuł w dwóch ostatnich zeszytach pióra Ant. Rautenkranza o „pruskiej wewnętrznej kolonizacyi", której działalność rozpatruje rzeczowo z nowego punktu widzenia, nie przypisując projektu wywłaszczenia wyłącznie niepowodzeniu pruskiej polityki kolonizacyjnej.

Akcya ta jest dawniejszą, niż ustawy przeciwpolskie. Zrazu wymierzoną była przeciw niesumiennej spekulacyi parcelacyjnej, ale prawo z r. 1904 zwrócono niebawem specyalnie przeciw Polakom. Ingerencyi państwa wymagają istotnie nienormalne stosunki agrarne sześciu prowincyj wschodnich (Prusy Wsch. i Zach., Poznańskie, Pomorze, Brandeburgia i Sląsk), ze zbytnią przewagą wielkiej własności (w Poznańskiem w roku 1882 — 75·25% wszystkiej ziemi, w Prusiech Królewskich 80·33%), ale działalność komisyi objęła niemal tylko Poznańskie i Prusy Królewskie, mając głównie na oku wykup ziemi z rąk polskich i komisya kolonizacyjna coraz bardziej przybierała charakter antypolski. — Osadzono już 100.000 Niemców. Wydaje się to Prusakom tempem za powolnem i stąd projekt wywłaszczenia. Głównym zaś czynnikiem postępu i oporu Polaków nie jest wcale duchowieństwo (jak się powszechnie przypuszcza), ale po prostu demokratyzowanie się społeczeństwa.

Praca p. Rautenkranza oparta jest na materyale poważnym (głównie niemieckich ekonomistów) i ma charakter rozprawy naukowej.

Z powodu aktualności reformy szkoły średniej *Novy Věk* Nr. 17 występuje z narzekaniem, że w Czechach jeszcze nie wprowadza się ję-

zyków słowiańskich do nauki szkolnej, a z gimnazyów wychodzą wciąż „analfabeci słowiańscy“, nie wychodzący poza widnokrąg kultury czeskiej i niemieckiej. Dalej posunęli się w tym kierunku Bułgarzy i Serbowie, którzy zaprowadzili obowiązkową naukę języka rosyjskiego.

W młodoczeskim miesięczniku *Česká Revue* Dr. Čelakovský, specyalista w zakresie spraw szkolnych, występuje za narodowym samorządem szkolnym — tak, aby każda narodowość była w swojej szkole gospodarzem. Dowodzi on, że takim podziałem spraw szkolnych wcale się nie narazi na szwank jedności i niepodzielności kraju. Wzorem ma być prawo morawskie z 1905 r. (lex Perek, omawiana w swoim czasie w *Świecie Słowiańskim*). Podział winien iść jeszcze dalej i w ministerstwie należy utworzyć osobną sekcyę szkolną czeską. *Hlídka*, referując o tem, uważa, że jest to nietylko możliwe, ale, że rozwój na pewno pójdzie w tym kierunku. *r.*

Na **Słowaczyźnie** nowy zaczyna się ruch, nowe życie. Poczucie plemiennej jedności z Czechami szerzy się z dziwną siłą. Gdziekolwiek się przyjdzie — pisze *Slovenski Obzor* — znajdzie się czeską książkę. Madiarzy wszelkimi sposobami chcą się bronić przed „inwazyą czeską“. Czego lata nie zdziałały, tego dokonała Černova. Sentymentów w polityce niema, są tylko skutki nieubłaganej konieczności. Dla utrzymania ścisłej łączności założono w Pradze stowarzyszenie: Československá Jednota, które obrało sobie za zadanie wieść systematyczną akcyę dla wywalczenia należnych praw Słowakom. Punkta wytyczne w tej pracy podało pismo czeskie *Pokrok* w artykule: Jak budeme pracovati pro Slovensko? Punkta te następujące:

1) Pozyskanie jak największej ilości członków do Českoslov. Jednoty.

2) Wydawanie broszurek 4-halerzowych informujących o doli Słowaków.

3) Rozszerzanie pism i książek słowackich w Czechach i odwrotnie.

4) Stałe umieszczanie w pismach korespondencyj ze Słowaczyzny.

5) Skierowanie ruchu turystycznego na Słowaczyznę.

6) Pośrednictwo w szukaniu pracy dla robotników słowackich, przybywających do Czech na zarobek, uświadamianie ich i walka z alkoholem. Założenie w tym celu kas oszczędności, przyjmujących nawet jednohalerzowe wkładki. Wydawanie odpowiednich broszur.

7) Zakładanie bibliotek po wsiach.

8) Nauczanie Czeszek haftu słowackiego. (Hafty te zna dziś cała Europa, ale pod nazwą „węgierskich“. Na wystawie paryskiej w 1900 roku zebrali za nie Madiarzy dość pieniędzy).

9) Zabezpieczenie przyszłości sierót po zabitych w Černovej.

10) Wydawanie w języku francuskim, angielskim i niemieckim czasopisma, informującego dobrze świat nietylko o doli Słowaków, lecz także o innych niemadiarskich narodach w Węgrzech, a także o Polakach w zaborze pruskim.

Pierwszy kamień pod budowę przyszłości już położono — zaczęto wydawać czasopismo *Naše Slovensko*, o którem już pisaliśmy. Każdy no-

wy zeszyt zasługuje na coraz większe pochwały. Jestto wydawnictwo wspaniałe. Umieszcza widoki zamków orawskich, przykłady „wyszywek“, barwne fotodruki obrazów współczesnych malarzy słowackich. Treść obfita i różnorodna; poezye i rozprawy historyczne, etnograficzne, artykuły polityczne, obfita kronika. Każdy niemal artykuł wydobywa coś z pyłu zapomnienia i przedstawia rzecz we właściwem świetle.

Madiarzy urządzają sobie brzuchomówstwo w ten sposób, że wydają organ madiarski po słowacku, *Slovenske Noviny*, którym mamią czasem naiwnych, nie znających stosunków. Po wypadkach w Czernowej rozesłano je pismom polskim; dwa (jedno lwowskie i jedno warszawskie) dały się wtenczas wziąć na lep. Podobno urządza się nawet czasem komedyę skonfiskowania jakiego numeru. Wiedzmyż więc, że *Slovenske Noviny* utrzymywane są z odsetek skonfiskowanego przerz rząd w r. 1875 funduszu Macierzy Słowackiej.

Te *Slovenske Noviny* napisały teraz z powodu pruskiego projektu o wywłaszczeniu, co następuje:

„Z postępowania pruskiej władzy nasi narodowi agitatorzy wiele się mogą nauczyć. W Prusiech chce władza koniecznie pozbawić Polaków ziemi praojców, u nas zaś władza usilnie stara się o to, aby narodowości posiadały majątki nieruchome. W Prusiech chce władza odbierać Polakom majątki, by ich tym sposobem pozbawić praw tak politycznych jak i konstytucyjnych, u nas zaś zamierza władza rozszerzyć prawo wyborcze bez względu na narodowość.[1]) W Prusiech wypędzają Polaków z prastarych ojcowizn, u nas z otwartemi rękami przyjmuje się wracających z Ameryki, dokąd dobrowolnie wyemigrowali. W Prusach nie śmią Polacy ani w sprawach prywatnych używać swego języka ojczystego, u nas mówi się językiem narodowym i w zgromadzeniach komitatowych. Polakom w Prusiech nawet przez myśl nie przejdzie wydawać polskie polityczne pisma, u nas wszystkie narodowości mają cały szereg politycznych dzienników i wielki poczet politycznych czasopism. A mimo tego wszystkiego nasi agitatorzy nie wstydzą się narzekać na ucisk narodowy. Niech idą do Prus, tam ich dokładnie nauczą, że wszystko może się stać w imię korzyści dla jedności państwa. Tam im w przeciągu 24 godzin pokażą, jak postępuje się z tymi, którzy odważają się występować przeciw jedności państwa. Taka nauczka należałaby im się...“ Komentarz zbyteczny. *ek.*

Prasa **słowieńska** całkowicie pochłonięta jest wyborami do sejmu krajowego i nic ją obecnie poza tą sprawą nie obchodzi. Nawet zabójstwo króla portugalskiego, któremu tyle miejsca poświęciły wszystkie pisma europejskie, od gazet słowieńskich nie otrzymało należytej daniny, bo wybory panują na wszystkich szpaltach wszystkich dzienników i tygodników wszystkich stronnictw. Zwykle spokojny półtygodnik *Nova Doba* na czas kampanii wyborczej począł wychodzić codziennie i rzucił się zapamiętale w wir walki, rozdając hojnie cięcia na prawo i lewo, zarówno

[1]) ale ograniczając je do umiejących czytać i pisać po madiarsku — jeżeli Korona temu nie zapobiegnie. *Przyp. Red.*

katolickiemu stronnictwu ludowemu jak i partyi liberalnej. Względnie najspokojniejszy w tonie jest obecnie *Slovenec*, gdyż *Slovenski Narod* z powodu porażki kandydata liberałów przy wyborach w Styryi, wyszedł już ostatecznie z równowagi i miota się gorączkowo przeciw swym politycznym przeciwnikom.

Wobec takiego wyborczego nastroju całej prasy, prawdziwą niespodzianką jest artykuł *Slovenca* (Nr. 20) pod tytułem „Žrtve liberalizma“, w którym obszerniej są omówione stosunki polsko-pruskie w ciągu ubiegłego stulecia, a następnie rozpatrzony został obecny projekt wywłaszczenia; autor artykułu zestawia ten ostatni fakt z wypędzeniem zakonników z Francyi i genezę tych dwóch zdarzeń widzi w hasłach liberalizmu, popierając swe zdanie podobnym poglądem niemieckiego filozofa Paulsena, wyrażonym przezeń przy rozpatrywaniu postępowania przedstawicieli rządu względem murzynów w Afryce i Polaków w Poznańskiem. Tak więc według założenia *Slovenca* Polacy pod zaborem pruskim są „ofiarami liberalizmu“, któremu hołdują sfery rządzące Prusami.

W miesięcznikach za luty przeważnie panuje belletrystyka; z prac z innej dziedziny zwraca uwagę dłuższy artykuł dra Karola Hinterlechnera „Slovenska znanstvena organizacija in naše vseučiliško vprašanje“, podany przez *Lubljanski Zvon*. Do streszczenia tej rozprawki wrócimy, gdy druk jej zostanie ukończony w najbliższym numerze *Zvona*.

Nova Domovina w Clevelandzie w Ameryce, która od pewnego czasu poczęła wychodzić jako dziennik, obecnie z powrotem będzie się ukazywała tylko trzy razy tygodniowo. Tym sposobem w Ameryce obecnie zostanie tylko jeden dziennik słowieński, a mianowicie wydawany przez Saksera *Glas Naroda*. — *Kratkočasje, slovenski magazin za leposlovje* — pod tym tytułem ma niebawem powstać w Chicago pismo słowieńskie.

Wybory sejmowe w Krainie odbywały się w końcu lutego i w pierwszych dniach marca. Do sejmu kraińskiego wybiera 11 posłów ludność niemiecka, 10 wielcy właściciele ziemscy, a pozostała ludność rdzenna w liczbie około pół miliona powołuje wszystkiego 25 posłów. Potrzeba reformy wyborczej jest bijącą w oczy. Pod tem też hasłem odbędą się obecne wybory. Walka zapowiada się nader zacięta: katolickie stronnictwo ludowe stawia kandydatury w 10 okręgach na 16 posłów, liberali w 7 okręgach na 8 posłów, socyaliści w 4 okręgach na 6 posłów, tak zwana gospodarska stranka w 2 okręgach na 4 posłów, nie licząc różnych kandydatów niezależnych. Słowem niema okręgu, gdzieby wybory odbyły się bez zaciekłej walki, gdyż występujące stronnictwa nie są skłonne do kompromisów.

Lublana ma 3137 wyborców, głosuje na 2 posłów; Kranj posiada 236 wyborców; Škofja Loka — 132; Idrja — 357. W kuryi wielkich właścicieli ziemskich znajduje się 82 wyborców.

Kampania wyborcza rozpoczęła się pomyślnie dla ludowego stronnictwa katolickiego, gdyż w okręgu cylejskim w Styryi, gdzie liberali na przód głosili już swe zwycięstwo, kandydat ich otrzymał tylko 1331 głosów, a kandydat „Kmečkej Zvezy“ Fr. Terglaw 2676 głosów, czyli przeszło dwa razy więcej. *als.*

W prasie **chorwackiej** walka z banem Rauchem i agitacya wyborcza zajmują naczelne miejsce. Nowy ban, Rauch, którego samo nazwisko jest zbyt niepopularne w Chorwacyi, jest synem człowieka, który 40 lat temu potrafił złożyć sejm na podstawie oktrojowanego prawa wyborczego i przeprowadzić ugodę negowaną przez kraj. Obecny ban Rauch jest wezwany z ramienia madiarskiego do przeprowadzenia żądań madiarskich w sprawie pragmatyki kolejowej.

Ban ogłosił swój program. Stoi on w nim na stanowisku madiarskiem; wedle niego Chorwacya jest tylko terytoryum politycznem, używającem pewnej autonomii, a będącem względem każdego trzeciego jedną nierozłączną całością z Węgrami. Tu więc przeważyło szowinistyczne zapatrywanie madiarskie jednego i jednolitego państwa.

Kwestyę pragmatyki kolejowej oznacza ban, jako sporną (!), i należącą przed forum regnikolarnych deputacyi. Stanowisko chorwackie jest tu zupełnie inne: kwestya nie jest wcale sporną, gdyż na podstawie ugody językiem urzędowym w Chorwacyi jest tylko język chorwacki. Dalszymi punktami programu jest prawo przyznane krajowi uchwalania dodatków do podatków i prawo samoistnych pożyczek z przyzwoleniem węgierskiego ministra finansów.

Prasa krytykuje ostro te punkta. Nadają one Chorwacyi „charakter jednej wielkiej gminy w państwowej jedności madiarskiej".

Bezwątpienia haniebne jest — pisze *Pokret* — że autonomiczne królestwo nie może dotąd uchwalić pożyczek, ani czynić inwestycyj przechodzących rachunki, na które pozwala drugie państwo. Żądania w tym kierunku są dawne i mówił o nich poseł Šurmin. Ale sposób, w jaki załatwia sprawę Rauch, jest straszny. Potrzebujemy inwestycyi i pożyczek, ale w pierwszym rzędzie trzebaby wyświetlić rachunki między Chorwacyą i Węgrami. Chorwacya nie dostaje 44% od podatków i dochodów pobranych na jej terytoryum; przeciwnie, jest tak wyzyskiwaną, że dostaje ledwie 20% i traci rocznie około 20 milionów. To jest punkt finansowy, który należy ustalić. a wówczas znajdą się pieniądze na inwestycye. Do tego nie trzeba zupełnie rewizyi ugody, ale administracyjna droga wystarczy. Rauch przychodzi z dodatkami do podatków. Niech się więc dalej sypią chorwackie pieniądze w kieszeń madiarską, a jeźli Chorwacya chce inwestycyj, niech płaci osobno. Inwestycye madiarskie płacą się groszem chorwackim, dla nas pozostaje podniesienie podatków.

Koncesye, które ma dostać Chorwacya — krytykuje *Srbobran* — są tem, co posiada każda austryacka prowincya, a nawet każda gmina wyznaniowa. A kwestyą jest, czy nam i dotychczas tego prawa można było zaprzeczać. Proponują je nam Madiarzy w swej wielkoduszności i myślą nas niem nagrodzić w wypadku, jeżeli przystaniemy na język madiarski w Chorwacyi. To jest impertynencya. Zamiast rewizyi ugody w kierunku samodzielności finansowej, potrzebnej bezwarunkowo krajowi, dostajemy komunalne prawo dodatków do podatków i pożyczek. Ofiarują je nam, aby osłabić nasze żądania samodzielności finansowej i uniemożliwić wszelką korzystniejszą ugodę finansową z Węgrami.

Rauchowi chodzi o „status quo", póki regnikolarne deputacye nie załatwią „spornej kwestyi językowej". Gdybyśmy przyjęli tę formułę, by-

łaby to gwarancya dla Madiarów, że status quo pozostanie nim na wieki, a z nim uprawnienie języka madiarskiego w Chorwacyi.

Dalej wspomina program o przyspieszeniu reformy wyborczej, pomijając formalne iunctim z reformą węgierską, ale nie mówi nic wyraźnego o tem, jak ma się tę reformę przeprowadzić. Wreszcie oznajmia ban energiczne postępowanie przeciw „antydynastycznym tendencyom". To jest płaszczyk, pod którym rząd będzie przeprowadzał różne machinacye wyborcze. „Żelazna ręka" bar. Raucha złamie się w walce przeciw narodowi, jak złamał się ban Rakodczay.

Pos. dr Polit, charakteryzując sytuacyę, twierdzi, że rząd liczy w kwestyi stworzenia swego stronnictwa na usposobienie nieprzyjazne Serbom pewnych partyi. Są niemi: partya klerykalna i starčevićańska. Rauch chciałby z Chorwatów utworzyć stronnictwo podobne chrześcijańsko-socyalnemu w Austryi; ale klerykali, nieprzyjazni Serbom, jeszcze bardziej nienawidzą Madiarów. Co do starčevićan, ci z powodu swego wielkochorwackiego programu nie mogą wejść w rachubę. Pozostają jeszcze i to jedynie, serbscy radykali, którzy za pewne koncesye idą z rządem. Z unionistycznem stronnictwem, które zamierza rząd stworzyć ze zbiegów różnych partyi, nie da się rządzić krajem. Stąd prawdopodobne jest, że Rauch rządzić będzie przemocą, podobnie jak jego ojciec przed 40 laty.

Silne wzburzenie w prasie wywołały świeże rewelacye posła Supila w sprawie zamiarów rządu węgierskiego kupienia od Chorwacyi Bakra i Kraljevicy. Minister Wekerle zawezwał Supila do siebie i oznajmił mu, że musi budować fortecę koło Rjeki; ponieważ niema na to miejsca na Rjece, więc proponuje odstąpienie miejscowości Bakar i Kraljevica choćby na 99 lat. O tych planach wiedział też minister Chorwacyi Josipović, ale był z nimi w zgodzie. Supilo odpowiedział natychmiast odmownie.

Minister Josipović usiłował osłabić rewelacye Supila. Według niego nie chodziło o przyłączenie wspomnianych terytoryów do Rjeki, ale o najem tytułem prywatno-prawnym. Dla politycznego przyłączenia trzebaby zgody sejmu chorwackiego. Rząd węgierski myśli i nadal, o ile zdarzy się sposobność, wykonać swój plan.

To dementi nie osłabia niczem faktu. Najem byłby rzeczywiście najmem, o ile rząd wspólny byłby takim rzeczywiście, i gdyby Chorwacya miała rzeczywistą ingerencyę w tych sprawach. Tak, jak jest obecnie, najem jest zbyt podobny najmom portów w Chinach przez mocarstwa. Rząd kupiwszy Bakar i Kraljevicę mógłby zbyt łatwo znaleźć tytuł i do dalszych kroków. Chęć Węgier, aby upokorzyć Chorwacyę i stworzyć służalczą większość w sejmie, nie zdąża do niczego innego, jak do urzeczywistnienia planów szowinistów węgierskich z jej pomocą. W każdym razie odkrycia Supila dowodzą, że Węgrom ciasno i że nie mogą oni tam przedsięwziąć ani większych zakładów do budowy okrętów, ani powiększyć przewozu. Chorwacya w obecnym stanie nie ma zupełnie powodu do tego im pomagać.

Cała młodzież uniwersytecka zaprotestowała jednogłośnie przeciw temu, że ban Rauch podczas audyencyi uczynił odpowiedzialnemi władze uniwersyteckie za czyny studentów poza uniwersytetem, tudzież przeciw

tonowi, w jakim to uczynił. Słowa bana, że na uniwersytecie zagrzebskim władają wpływy postronne i że one wywołały demonstracye przeciw banowi, nazywa protest insynuacyą, która chciałaby skruszyć moralny opór studentów.

Odgłos wywołał w prasie proces Dra Franka przeciw Radićovi, założycielowi partyi ludowej. Oskarżenie nastąpło wskutek trzech artykułów Radića w piśmie *Dom*. Radić zarzuca, że Frank nie walczy szczerze o samodzielność finansową Chorwacyi i nazywa go cudzym najemnikiem. Proces zakończył się skazaniem Radića.

Drugim motywem agitacyi w prasie jest kampania wyborcza. Chorwacya i Slawonia podzielona jest na 88 okręgów wyborczych. Prawo głosowania mają wszyscy pełnoletni obywatele, którzy płacą 60 koron bezpośrednich podatków (w co nie wchodzą podatki gminne). W miastach i żupaniach liczkiej i modruszko-rjeczkiej wystarczy podatek 30 koron. Inteligencya, jak urzędnicy państwowi, doktorzy wszystkich fakultetów, aptekarze, inżynierzy, oficerowie na pensyi, księża etc., mają głos niezależnie od płaconego podatku.

Poza tem ci, co płacą więcej niż 10 koron podatku, wybierają jednego na 50 wyborcę.

Widzimy stąd, że obok Prus, Chorwacya ma jedną z najzacofańszych ustaw wyborczych. W Chorwacyi jest zaledwie 60.000 wyborców, zatem 2% liczby mieszkańców, z tego około 15.000 urzędników państwowych. Tylko w tym stanie rzeczy udało się Węgrom utrzymywać przez lat 20 regime hr. Khuena.

Serbi mogą rachować na około 25 mandatów. Niektórzy z nich należą do stronnictwa koalicyi serbsko-chorwackiej, inni głosują z radykałami i stronnikami br. Raucha.

W koalicyi przeciwrządowej pozostały ze stronnictw chorwackich: chorw. stronnictwo prawa (nie Frankowcy czyli prawasze czyści), chorw. postępowcy i klub niezawisły kupiący się obok byłego podbana Nikolića. W klubie tym znajdują się ludzie, którzy nie należą do żadnego stronnictwa, ale wejdą do sejmu z powodu swego znaczenia w kraju. Tu należą V. Nikolić, Dr. Bacaj, Roje, prof. uniwersytetu i finansista Dr. Fran Vrbanić, literat Babić-Gjalski itd.

Jako samodzielny kandydat poza powyższemi stronnictwami kandyduje znany ojciec duchowy koalicyi F. Supilo. Jego kontr-kandydatem jest Dr. Fr. Potočnjak, za którym głosować będą frankowcy i klerykali.

Frankowcy zdobędą więcej niż 25 mandatów, 5 dostanie się prawdopodobnie stronnictwu chłopskiemu, koalicya liczy na 50 mandatów, choć cyfry te mogą spotkać się z niespodziankami wyborczemi. Agitacya jest niezmiernie żywa, a kraj cały oczekuje z naprężeniem dnia wyborów.

st.

Związek popierania prasy katolickiej imienia papieża Piusa IX rozpoczął wydawanie tygodnika *Jutro*. Inicyatorem tego wydawnictwa jest dr. Antoni Mahnič, biskup z wyspy Krk. O ile sądzić można z pierwszych numerów, nowy tygodnik będzie się starał o silniejsze rozbudzenie ruchu chrześcijańsko-społecznego w Chorwacyi. Dotychczas głównym przedstawicielem ruchu katolickiego w Chorwacyi było *Hrvatstvo* w Zagrzebiu, re-

dagowane przez dr. dr. Milobara i Szlavika, a wydawane kosztem katolickiego stowarzyszenia wydawniczego. Obecnie dr. Szlavik opuścił *Hrvatstvo* i wstąpił do redakcyi *Agramer Tagblatt*. Posłużyło to do pogłoski, jakoby pismo rzeczone nabyli Jezuici.

W Splicie dr. Antoni Trumbić rozpoczął wydawać dziennik *Velebit*.

„Zadružna zveza" w temże mieście ma rozpocząć wkrótce wydawnictwo specyalnego czasopisma *Zadrugar* pod redakcyą Franciszka Ivaniševića.

Również w Splicie będzie wychodził miesięcznik humorystyczny *Duje Balavac*, który częściowo będzie pisany w narzeczu miejscowem.

als.

W prasie **serbskiej** panuje przedewszystkiem kwestya ugody handlowej z Austro-Węgrami. Sprawa, która ciągnie się tak długo, została wreszcie definitywnie ukończona. Ugodę handlową podpisały już obie strony, pomimo to warunki jeszcze nie zostały oficyalnie ogłoszone. Pewne jest, że Serbia nie otrzymała prawa importu żywego bydła i nierogacizny do monarchii, zatrzymując prawo importu mięsa.

Ogromne wzburzenie wywołało w prasie exposé min. Aehrenthala, a w szczególności ów passus o drodze żelaznej przez Kosowo ku morzu egejskiemu.

Trzeba się porozumieć — mówi belgradzki *Trgovski Glasnik*. Austrya posuwa się au delà de Mitrovica, idąc najprzód na Kosowo. Nie zamierza wydrzeć sułtanowi pogranicza, jak na teraz. Na teraz — gdyż na drodze ku Saloniki są jeszcze Serbi. Z tymi nieszczęsnymi Serbami powinien skończyć sułtan i jego Arnauci, jak to już zaczął, ku zadowoleniu panów z Ballplatzu. Kiedy padyszach skończy to krwawe dzieło, wtedy wyznaczą mu rolę Schillerowskiego murzyna: „der Moor kann gehen!"

Przez grób serbski ku egejskiemu morzu! To jest dzisiaj jednogłośne hasło oficyalnej polityki austro-węgierskiej. Niemcy przybliżają się do Konstantynopola przez Małą Azyę i Mezopotamię, a Austrya idzie do Saloniki po trupach serbskich.

W ten sposób przemawia cała prasa bez różnicy przekonań. Cios wymierzony Serbii przez silną sąsiadkę jest rzeczywiście zbyt stanowczy, by nie wywołać ogólnego zaniepokojenia opinii publicznej.

Kwestyą, która obok powyższych wielce zajmuje opinię publiczną, jest obecnie budżet, tego roku wniesiony do obrad wcześniej niż lat poprzednich, gdy nad budżetem obradowano ledwo w maju.

Z budżetem związana jest kwestya apanażów następcy tronu Gjorgja (360.000 kor.), a dała ona powód do głośnego dość zajścia między nim, a prezydentem skupsztyny. W piśmie wystosowanem do prezydyum, którego zresztą nie przeczytano publicznie, następca tronu oświadczył, że ze względu na ciężki stan finansowy kraju, zrzekł się apanażów, i że tej pozycyi żąda rząd w budżecie bez jego przyzwolenia. To stworzyło konflikt między rządem a ks. Gjorgjem i kryzys gabinetową. Min. Pašić żądał cofnięcia pisma, jako niezgodnego z konstytucyą, i postawił wreszcie na swojem.

My, którzy objektywnie krytykujemy pojawy charakterystyczne w Jugoslawii — pisze *Sl. Jug*, — musimy stanąć w tym wypadku na stanowisku, że kwestya apanażów powinnaby mieć znaczenie raczej moralne, a nie polityczne. Nie chcemy wchodzić w dalsze komentarze, które mówiłyby raczej przeciw rządowi z powodu braku taktu, z którym w tej kwestyi postąpił i formy zbyt niedelikatnej.

W Bośni i Hercegowinie mówi się wciąż o przyszłym parlamentaryźmie. Krokiem do tego była opisywana już przez nas skupsztyna. Obecnie trzech członków wydziału organizacyi serbskiego narodu w Bośni i Hercegowinie wręczyło min. Burjanowi przedstawienie, w którem podane są motywa wniosków, jakie postawiła skupsztyna w Sarajewie. Minister obiecał odpowiedzieć na przedstawienie, ale nie zgodził się na odbycie sejmików relacyjnych, póki główny wydział nie wypracuje statutu swego i zakresu działalności, który potwierdzi rząd krajowy. Minister obiecuje stopniowe wykształcenie ludu do parlamentaryzmu.

Sprawa rzekomego zamachu w **Czarnogórze** wywołuje wciąż jeszcze nieznośny system policyjny, panujący już od wielu miesięcy w kraju. Rząd Tomanovića wyzyskuje tę sławną aferę przeciw ludziom, którzy mogliby mu być nieprzyjemni. Stan aresztowanych w więzieniach czarnogórskich jest opłakany. Wedle belgradzkiej *Pravdy* b. minister sprawiedliwości Rajičević poddany jest nieludzkiemu traktowaniu. Rząd domagał się od Serbii wydania studentów Božkovića i Dakovića z powodu uczestnictwa w „spisku". Serbia odmówiła jednak wydać ich i wielu innych poddanych czarnogórskich, przebywających w Serbii.

Czarnogórscy emigranci znajdujący się w Serbii poczęli wydawać w Belgradzie organ, popierający ruch wolnościowy przeciw kniaziowi Mikołajowi pt. *Crnogorac.*

Prasa **bułgarska** zajmuje się przedewszystkiem przesileniem ministeryalnem, które sprowadziło upadek stambułowistów i utworzenie nowego gabinetu demokratycznego stronnictwa. Prezydentem ministrów został adwokat Malinow, tekę spraw wewnętrznych objął Takew, spraw zewnętrznych gen. Paprikow, dotychczasowy agent dyplomatyczny w Petersburgu, sprawiedliwość adwokat Krestew, handel i rolnictwo literat Sjapčew, tekę wojny generał Nikolajew.

Odzywają się już głosy pesymistyczne o nowym gabinecie. Kiedy się rozpatrzy to, co poprzedziło stworzenie nowego gabinetu — pisze *Sl. Jug* — i rozważy jego skład, nie można mieć wiele nadziei zmiany stanu na lepsze. Jak było do przewidzenia, i ta kryzys pokazała, że bułgarscy politycy nie wyszli za koło osobistych ambicyi. Próba stworzenia koalicyjnego gabinetu, któryby mógł wedle jednogłośnej opinii publicznej, jedynie odpowiedzieć interesom państwa, rozbiła się na kwestyach osobistych Między demokratami a progresistami było już utwierdzone porozumienie do wspólnej pracy, a program pracy ułożony, a nawet liczba członków mająca wejść z każdej partyi do ministeryum. Wszystko rozbiło się o to... kto wejdzie do gabinetu. Demokraci nie chcieli, aby ze strony pro-

gresistów weszli do niego Sarafow i Ludskanow, progresiści uparli się za nimi i porozumienie skończyło się od razu.

Drugim motywem ważnym dla nowego rządu jest to, że przy jego utworzeniu zbyt wielką rolę grała osobista wola kniazia. Kniaź oddał tekę ministerstwa spraw zewnętrznych, swojej kreaturze gen. Paprikowowi. Również i w ministeryum wojny pozostał minister stambułowistowski Nikolajew, obecnie jako demokrata. Nie są to dobre znaki dla parlamentarności rządowej. — Wskazują one, że demokraci przyjęli od księcia władzę na podstawach nie o wiele innych od tych, które istniały dotąd. Nie ustał wcale rząd osobisty. Przybył Malinow, ale system zostaje tensam.

Jedno przyznaje *Sl. Jug* nowym ministrom, to, że znani są z uczciwości i z kwalifikacyi, czego nie można było powiedzieć o dotychczasowych ministrach. To stawia ten rząd o wiele wyżej, niż stambułowski.

Organ dzisiejszego rządu *Preporec* twierdzi, że demokraci przyjęli władzę, aby ukończyć niektóre kwestye kulturalnego i ekonomicznego znaczenia, których nikt inny nie był w stanie rozstrzygnąć. Co do kwestyi macedońskiej, wedle *Preporca* rząd stać będzie na stanowisku, że kwestya ta jest kwestyą bułgarską, a ludność Macedonii składa się z Bułgarów, których najenergiczniej trzeba wziąć w obronę.

Malinow oznajmił w interwiewie, że gabinet postępować będzie w kwestyi macedońskiej lojalnie i poprawnie, i nie zamierza wdawać się w żadną lekkomyślną politykę. Gwałty terrorystów macedońskich spotkają się z jego represyą. Wewnętrznie przez przywrócenie silnego autorytetu rządu zamierza nadać nowy kierunek zachwianym stosunkom kraju

Pierwszym krokiem gabinetu było załatwienie przesilenia ministeryalnego przez przywrócenie całego personalu profesorskiego dymisyonowanego w zeszłym roku en bloc.

Wśród aresztowań z powodu zabójstwa Sarafowa, wymienia prasa bułgarska aresztowanie byłego serbskiego oficera Gj. Gjorgjikovića, który miał uczestniczyć w zamachu. Aresztowano go w chwili, gdy chciał przemknąć się z Bułgaryi do Macedonii. Pograniczne straże znalazły go blisko granicy pół zmarzniętego.

Stara Serbia i Macedonia Austro-Węgry postanowiły zrobić krok, którego ważność zbyt jest znaną, by ją tu konstatować. Kolej przez sandżak nowobazarski zagraża przedewszystkiem i bezpośrednio interesom Serbii, przecinając punkt będący kluczem pozycyi. Monarchia może stąd uniemożliwić opór Serbii i Czarnogóry, przedzielonej tą częścią Starej Serbii. Marzenia o unifikacyi serbskiej są dziś bardziej zagrożone, niż kiedykolwiek od czasów okupacyi Bośni i Hercegowiny, a preponderencya Austro-Węgier na Bałkanie konstatuje się przez to zbyt wyraźnie, żeby nie wywoływać protestacyi interesowanych mocarstw i mniej skutecznych protestacyi państw bałkańskich.

Austrya otrzymując od sułtana koncesyę na kolej z granicy bośniackiej do Mitrowicy, wykonywuje bez wątpienia tylko prawo przyznane jej przez traktat berliński. Monarchia powołuje się na interesy czysto ekonomiczne i twierdzi, że sprawa ta nie ma nic wspólnego z programem mürz-

stadzkim ani z porozumieniem austro-rosyjskiem w kwestyi reform na Bałkanie.

Ze strony rosyjskiej podnoszą się jednak zarzuty, że uprzywilejowanie przez Turcyę jednego mocarstwa, w chwili, gdy toczy się sprawa reform sądowych, może podnieść i utwierdzić opór Turcyi przeciwko tymże reformom. W każdym razie porozumienie austro-rosyjskie doznało poważnego wstrząśnienia, a prasa przewiduje nowe grupowanie się mocarstw zainteresowanych na bliższym wschodzie. Porozumienie anglo-rosyjskie przewidywane jest przez większą część prasy europejskiej.

Tymczasem akcya czet idzie dalej. Styczeń przyniósł starcia między serbską czetą wojewody Denka a wojskiem tureckiem. Inna czeta napadniętą została przez Turków koło Zvečana. W Brutoku Selu zapalili znów Bułgarzy serbską szkołę, z którą zgorzało też wiele domów.

Z Saloniki donoszą o zgonie jednego z wpływowych Serbów, proty Stojana Rašića, który był wybitnym działaczem wśród ludu Starej Serbii.

st.

KRONIKA.

† **Stanisław Żółtowski,** gorliwy członek grona wydawniczego naszego pisma, zmarł w Zakopanem w lutym 1908 roku, przeżywszy lat 59.

Należał do tych rzadkich ludzi, którzy zapatrzeni w górne ideały, nie zatracają sztuki stąpania po ziemi i dzięki temu są najpożyteczniejsi, bo umiejąc zamieniać myśli w czyny, użyźniają ziemię pod plony dobra pospolitego.

Ś. p. hrabia Stanisław Żółtowski urodził się w wielkopolskim Niechanowie w r. 1849, uczył się w poznańskim zakładzie ks. Koźmiana, następnie teoryi i praktyki rolniczej w Niemczech, poczem zajął się sam gospodarstwem dziedzicznego majątku i mieszkał na wsi.

Wspólnie ze ś. p. T. Kalksteinem dał inicyatywę do założenia poznańskiego Banku Ziemskiego, tej naszej warowni w zagrożonej Wkopolsce. Bank powstał z kapitałem 1,200.000 marek, zwiększonym z czasem prawie w czwórnasób. Był prezesem Banku od początku aż do czasu, póki mu zdrowie pozwalało.

Przez długie lata przewodniczył też centralnemu Towarzystwu rolniczemu i tak je podniósł, że stanowi dziś chlubę wielkopolskiego społeczeństwa.

Prace i zabiegi ś. p. Stanisława Żółtowskiego były tem wydatniejsze, że umiał ludzi koło siebie skupiać, poznawał się na nich i osadzał ich na właściwem polu działania. Jestto pewnego rodzaju zdolność twórcza, ożywiająca otoczenie, puszczająca w ruch coraz nowe sprężyny, mnożąca się potem jakby własnym rozpędem. Ten rozpęd do czynu umiał on nadawać.

Poza głównemi dziełami swego życia bywał też czynny we wszystkiem, co dotyczyło dobra publicznego. Można o nim powiedzieć, że nie mógł przenieść widoku sprawy publicznej, żeby się nią nie zająć, jeżeli choć trochę wchodziła w dziedzinę jego możności.

A był skromny, nikomu się nie narzucał, reklamy sobie nie robił. Miał wysoce etyczne pojęcie godności osobistej.

Świat Słowiański traci w nim jednego ze swych najstarszych nietylko przyjaciół, lecz opiekunów.

W coraz gorszym stanie zdrowia szukał ulgi w Zakopanem i tam też zbożnego a pożytecznego żywota dokonał, dodawszy swemi zasługami nowego dziedzictwa imieniu Żółtowskich.

Zwłoki przewieziono do Wkopolski, a w piątek, dnia 7 lutego z kościoła farnego w Gnieźnie do grobów familijnych w Niechanowie. — Udział w pogrzebie był nadzwyczaj liczny. Z Poznania przyjechał do Gniezna pociąg nadzwyczajny, przepełniony uczestnikami smutnego obchodu. Obszerna świątynia zaledwie zdołała pomieścić przybyłych.

Niebawem rozległy się wzruszające dźwięki wigilii, poczem odprawiono żałobną mszę św. Następnie wśród bicia dzwonów i smętnych pieśni licznie zgromadzonego duchowieństwa obywatele na barkach swoich zanieśli trumnę na karawan. Cały pochód ruszył ku Niechanowu, gdzie zwłoki złożono w grobowcu tylko z udziałem najbliższej rodziny.

Mów żałobnych nie wygłoszono. Nie byłoby to z pewnością po myśli zmarłego, który lepiej, niżby to uczynić zdołała najświetniejsza mowa, zapisał się w pamięci potomności słowami krótko przed zgonem wyrzeczonemi: „Gdyby nas wywłaszczyli, wywieźcie ciało moje z Niechanowa!“

Nie wygłaszano mów żałobnych, ale mówiono o nim w całej Polsce, a oddaleni przyjaciele pisywali do siebie w listach o wrażeniu tego zgonu. Jeden z takich listów posiadamy w redakcyi. Osłaniając dyskrecyą nazwiska korespondenta i adresata, nie popełnimy niedyskrecyi, gdy przytoczymy z listu ustęp, starczący za wszystką mowę żałobną:

„...W papierach mego Ojca znalazłem dawno już temu skrawek, bez początku, bez końca, który z pamięci cytuję, a nie wiem, czy do kogokolwiek słowa te z taką prawdą zastosować można, jak do ś. p. Stanisława: „Bez stanowiska urzędowego doszedł przecież u nas do takiego wpływu, do takiej, że tak powiem w ł a d z y. Bo sercem władał i rządził sercami naszemi. Bo nieskazitelną cnotą wzbudzał w nas wszystkich niezachwianą Wiarę. Bo Miłości pełnem sercem wzbudzał u wszystkich miłość. Bo nieograniczonem i zawsze do czynu gotowem poświęceniem krzepił w nas nadzieję. A tak sercem opanowawszy serca nasze, władał i rządził nami. A cóż potężniejszego nad miłość, cóż świętszego nad poświęcenie“.

„Niedym to czytał lata tego, szukałem, do kogo te słowa odnosić się mogły? Z żyjących wówczas on jeden w sercu mojem na nie zasługiwał i do Niego myśl moja pobiegła. Dziś dzielę się z Tobą spuścizną owej chwili. Był jeszcze wówczas czynny, chociaż już chory. Te „rządy“ jego trwały prawie do ostatniej chwili, bo społeczeństwo przywykło w nim upatrywać własne sumienie, tak słusznie busolą okrętową nazwane I nie dziw, bo zawsze świecił radą i przykładem. Społeczną służbę pojmował, jako kapłaństwo, rdzennie, głęboko, istotnie religijnie. Nie szczędził na nią ani sił, ani zdrowia. Mawiał, że dobrze mu się śpi dopiero, kiedy „ukrzyżowany robotą“. Religijność istotna, nie bigoterya, była do tego stopnia kamertonem jego duszy, że myśl o nim mimowolnie katechizm przypomina, ów katechizm, który dziećmi powtarzaliśmy, jak papugi, a w dojrzałym zaledwo wieku zdołamy uznać tem, czem jest istotnie, a mianowicie najgłębszem psychologicznem streszczeniem wszelkiej etyki. Po trzech cnotach, które katechizm nazywa „boskiemi“, wylicza on cnoty „kardynalne“. Czyż nie Jego one najściślej znamionują? Uważaj: Roztropność — Sprawiedliwość — Wstrzemięźliwość — Męztwo“. — A dalej owe „dary Ducha św.“ Dar rozumu, dar rady, dar męstwa, dar umiejętnoścl — pobożności, bojaźni bożej — czyż nie najdokładniej do Niego stosować można? Cóż to wszystko dowodzi? Jednego tylko, — co Go najbardziej cechowało i czem nad innemi górował: charakterem; męskim, obywatelskim, szlachetnym nawskróś charakterem. Społeczeństwo poznańskie zahartowane w walce z warunkami wyjątkowo trudnemi, uznawało i podziwiało w nim jego c h a r a k t e r. Dlatego dziś, gdy coraz wyraźniej i coraz głębiej poczuwać poczyna całą wagę i całą dostojność tego, co przez wyraz: c h a r a k t e r — rozumiemy, obowiązkiem, przysługą publiczną jest wykazać to na tym wzo-

rze obywatela. Kogośmy stracili, wiemy my, których zaszczycał Swą przyjaźnią, ale wiedzieć powinni i drudzy, którzy Go nie znali, aby doznać pokrzepienia. — Sursum corda, które bije z tej trumny, to chleb pożywny dla skołatanego narodu i społeczeństwa, bo czyste i wielkie serce zawiera. Wiesz, jakie plany snuł na wypadek wywłaszczenia, w przeddzień własnej śmierci? „Z domu i ogrodu — mówił — nie dam się wywłaszczyć, a skoro tylko tyle mi zostawią, zrobię spółkę z jakim Andrzejewskim[1]). Butów ludzie zawsze potrzebują, mam tyle kominów, że mi fabryki nie mogą zakazać; postawię w ogrodzie, wśród swoich chcę pracować i umierać!" Znałeś go, u niego nie było frazesów, tylko myśl zdrowa i prosta i hart żelazny niezłomnej woli w poczuciu obowiązku. Wielki charakter to wszystko zawiera. Ze łzami w oczach słuchałem tych słów, ze łzami dziś je piszę...."

Nie żal pracować dla społeczeństwa, gdzie takie się pisują listy prywatne. A nie może być lepszego dowodu, że Stanisława Żółtowskiego umiano ocenić.

A to wspomnienie żałobne niech dopomoże do przekazania Jego pamięci.

† **Ludomir Gadon**, członek Klubu Słowiańskiego od samego początku i przyjaciel naszego pisma, zmarł w Krakowie dnia 15 lutego 1908, przeżywszy lat 76. Urodził się na Żmudzi w r. 1832. Szkoły ukończył w Mitawie, uniwersytet w Dorpacie. W r. 1863 przebywał w Londynie, jako sekretarz agencyi dyplomatycznej; w r. 1864 wyjechał do Paryża. W r. 1867 objął sekretaryat w Hotel Lambert i obowiązki te sprawował do śmierci ks. Wład. Czartoryskiego. W roku 1889 został sekretarzem Towarzystwa historyczno-literackiego i dyrektorem Biblioteki polskiej w Paryżu, aż do przekazania zakładu tego krakowskiej Akademii Umiejętności w r. 1892.

Wydał kilka ważnych dzieł: „Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu", „Przejście Polaków przez Niemen", „Z życia Polaków we Francyi", „Książę Adam Czartoryski". Głównem dziełem ś. p. Gadona, nad któremi po powrocie do kraju szereg lat pracował, jest źródłowa i gruntowna trzytomowa „Emigracya polska", wydana w r. 1902.

Pamięć jego uczcił Prezes Klubu Słowiańskiego, prof. Z. Zdziechowski, na posiedzeniu dnia 15 lutego w te słowa:

„Straciliśmy w nim gorliwego członka Klubu, przyjaciela pisma naszego i naszej pracy. Wybitny przedstawiciel emigracyi naszej, pracowity i utalentowany badacz jej dziejów, uosabiał w gronie naszem tradycyę ostatniej walki o niepodległość, która ostatnim będąc u nas wyrazem romantyzmu politycznego, zajaśniała nam pożegnalnym blaskiem romantycznego piękna. Ale tradycyę tę zmarły łączył z głębokiem zrozumieniem tych naszych zadań, które stanęły przed narodem po strasznej klęsce 63 roku i tych nowych dróg, któremi pokolenie nasze jest zmuszone kroczyć. Tem tłómaczę sympatyę, którą nas stale wspierał. Dostojna, pełna dystynkcyi duchowej postać tego starca była dla nas żywem przypomnieniem powinności naszych, pobudką do pracy, wezwaniem do miłości tej, która go w młodych latach zbroiła do walki o prawa narodu i towarzyszyła mu aż do ostatniego westchnienia. Grudę umiłowanej ziemi litewskiej, z której pochodził, przechowywał u siebie; ostatniem życzeniem jego było, aby mu nią grób posypano".

[1]) Szewc poznański.

W obronie Polaków stanął i najsilniej wystąpił przeciw przymierzu Austro-Węgier z Prusami Ljuba Babić (Šandor Gjalski), posunąwszy się aż do odmowy kredytów ministerstwu spraw zagranicznych. O tym „chorwackim Sienkiewiczu", a miłym gościu Klubu Słowiańskiego z gościny w Krakowie z początkiem czerwca 1907, znajdą czytelnicy obszerniejszą wiadomość w zeszycie z lipca 1907.

Nowy projekt zgody z Rusinami. Dr. Bronisław Potocki, adwokat w Samborze w Galicyi wschodniej, podaje w ostatnim ze-

szycie krakowskiej *Krytyki* następujący projekt:

Krajowe dodatki do państwowych podatków bezpośrednich, wynoszące obecnie w Galicyi 16,000.000 koron, tudzież dochód, uwidoczniony w budżecie krajowym w rubryce „oświata i sztuka“, a przynoszący rocznie około 4,000.000 koron, należy przeznaczyć na cele kulturalne polskie i ruskie. Każdy obywatel, płacący podatek, złoży deklaracyę, na czyje cele przeznacza swą wpłatę, czy na polskie, czy na ruskie, a w ten sposób powstaną dwa odrębne fundusze oświatowe, polski i ruski, zawiadywane przez sekcye narodowe sejmu galicyjskiego. Każda z tych sekcyj obradowałaby w sprawach oświatowych odrębnie, mając prawo do uchwał obowiązujących w tym zakresie (ale też tylko w tym zakresie) bez odnoszenia się do drugiej sekcyi narodowej.

Na razie, w granicach obecnej autonomii krajowej, tyczyłoby się to tylko szkół ludowych, lecz w razie rozszerzenia autonomii, przeszłoby takie urządzenie na gimnazya i uniwersytety. Toteż Rusini oświadczyliby się w takim razie — według przypuszczeń dra Potockiego — również za rozszerzeniem autonomii Galicyi (czemu dziś stanowczo są przeciwni). Ustałyby spory w dziedzinie szkolnictwa i wyrzekania na ucisk, mające tu właśnie największy pochop. Odrębne gimnazya polskie i ruskie będą mogły lepiej odpowiadać potrzebom każdego z tych narodów i „dopiero wtedy będziemy mogli naprawdę pomyśleć o stworzeniu polskich szkół narodowych w Galicyi“. Wobec zupełnej autonomii kulturalnej, mniej też będzie już zależało na liczebnym stosunku polskich a ruskich mandatów sejmowych, bo sekcye narodowe decydowałyby bez względu na ilość posłów.

Dr. Potocki przypuszcza, że w takim razie przestałoby się rozlegać ruskie hasło „za San!“ — a nawet, gdyby ono pomimo to nie ustało, „odniesiemy korzyść olbrzymią moralną“, bo — zdaniem dra Potockiego — nie będzie nam można zarzucać ucisku Rusinów w Galicyi. — A od czego zła wola?

W każdym razie projekt jest poważny i zasługuje na to, żeby go rozważyć. Ale chcielibyśmy wpierw wiedzieć, czy dogadza Rusinom?

Posiedzenie Klubu Słowiańskiego odbyło się dnia 15 lutego. Referował p. Henryk Wielowieyski na temat „Społeczeństwo polskie na Rusi halickiej i jego położenie polityczne w obecnej chwili“. Referat podajemy w całości w niniejszym zeszycie. Wywołał on ożywioną dyskusyę, w której prócz prelegenta zabierali głos pp. Schütz, X. Czermiński, prof. Zdziechowski, prof. A. Sokołowski, prof. Cybulski i Dr. Koneczny.

Omawiano między innemi działalność stronnictwa wszechpolskiego względem Rusinów w Galicyi wschodniej. jego zalety i wady, korzyści i szkody wynikłe z popełniania błędów politycznych. Wszyscy przyznawali stronnictwu zasługę w organizowaniu społeczeństwa, w rozbudzeniu świadomości narodowej, wytykano jednakże taktykę względem Rusinów nie zawsze właściwą, pociągającą częstokroć skutki wręcz przeciwne zamierzonym.

Zdaniem Dra Konecznego nigdy żadna sprawa ogólno-narodowa nie da się załatwić przez jedno stronnictwo. Organizacya stronnicza, niezbędna do osiągnięcia pewnego szczególnego, bezpośredniego celu, pociąga za sobą w działaniu pewną jednostronność. Tyczy się to każdego stronnictwa i nie może być inaczej, bo to leży w naturze rzeczy. Tem bardziej nie może być załatwiona przez jedno stronnictwo sprawa tak skomplikowana, jak rusko-polska w Galicyi wschodniej. Załatwienie jej przez jedno stronnictwo jest utopią, a jeżeli jakie stronnictwo będzie tam chciało zrobić wszystko, skończy się na tem, że nie będzie zrobione dobrze, a na każdem polu będą niespodzianki.

Zdaniem mowcy należy uznać pracę około budzenia świadomości narodowej wśród ludności mazurskiej w Galicyi wschodniej i gdyby stronnictwo wszechpolskie zechciało się specyalizować niejako do tego, mogłoby osięgnąć rezultaty wspaniałe, w szybszem jeszcze tempie. Ale działalność ta wymaga taktyki odmiennej, aniżeli druga połowa zadania: za-

pewnienie inteligencyi polskiej stanowiska politycznego i społecznego w tamtej połowie kraju. Jedno stronnictwo obydwóch tych celów nie może nietylko osięgnąć, ale ani nawet pracować nad niemi równocześnie z widokami powodzenia. Świadomość narodową polską budzić wypada nieraz przeciw Rusinom, a znaczenie i wpływy trzeba zdobywać wśród Rusinów.

Każdy zresztą niemal powiat wymaga innej taktyki. Są okolice, gdzie nie mielibyśmy nic do czynienia przeciw Rusinom, gdyby oni nie występowali zasadniczo przeciw nam. Umożliwienie Polakom życia wśród Rusinów — musi należeć także do zadań polityki polskiej, inaczej możemy się doczekać, że żaden polski ziemianin nie będzie chciał mieszkać tam na wsi. Program p. Wielowieyskiego zawiera w sobie in nuce takie nowe stronnictwo, jakiego właśnie potrzeba celem podjęcia zadań, których stronnictwo wszechpolskie żadną miarą spełniać dobrze nie może, a zatem — konkluduje mowca — spełnienie myśli p. Wielowieyskiego byłoby uzupełnieniem politycznem, zajęciem roli, która inaczej będzie leżała odłogiem i jeżeli w lwowskim zarządzie stronnictwa wszechpolskiego mają większość osoby posiadające zmysł polityczny — nowej tej pracy przeszkadzać nie będą.

Na posiedzeniu dnia 22 lutego wygłosił O. Marcin Czermiński ciekawy wykład o **rzeczypospolitej mniszej na górze Athos.** Wykład ten niezmiernie ciekawy wprowadził słuchaczy w nieznany i tajemniczy świat życia religijnego na wschodzie.

Na górze Athos, w połowie drogi z Saloniki do Konstantynopola, przebywa obecnie koło 10.000 mnichów w 20 monasterach, 11 „skitach" i kilkuset grotach, „kelliach" i „metochionach". Trzy monastery są słowiańskie: św. Pantalejmona rosyjski; Chilandari serbski i Zograf bułgarski; reszta, to jest 17, są greckie. Zarządem kieruje delegacya z 20 członków (po jednym z każdego monasteru); wybierają z pośród siebie profosa, tj. przewodniczącego. W ten sposób, choć większość mnichów stanowią Słowianie — samych Rosyan jest przeszło 5000 — rządy są greckie; tem się tłumaczy stałe, nurtujące rzeczpospolitą mniszą i niezawsze ukrywane niezadowolenie Słowian.

Z wyjątkiem gubernatora tureckiego, kilku przy nim urzędników i garstki serderów macedońskich dla obrony i us ugi monasterów, niema na Athosie osób tureckich. Niewiastom wstęp jest wzbroniony, toteż nawet gubernator turecki żyje tu bez rodziny, aby uszanować prastare zwyczaje, uświęcone tradycyą, sięgającą wieku X.

Mnisi dzielą się na dwie kategorye: cenobitów i diorytmitów. Pierwsi mają w ręku 11 monasterów; żyją w nich życiem wspólnem, mają rządy monarchiczne, tj. podlegają władzy przełożonego i nie mogą posiadać własności prywatnej. W dziewięciu pozostałych monasterach, należących do diorytmitów, — życia wspólnego niema; rządy są republikańskie; mnisi mają prawo posiadać i pomnażać własność prywatną. — Grupują się w kółka, złożone z 5—6 osób, zależne od swoich patronów, którzy razem tworzą senat rządzący monasterem.

Rosyjski monaster jest cenobicki, a dyscypliną swą nadają ton całemu życiu na Athosie. Reguła jest nadzwyczaj surowa. Nabożeństwo trwa całą noc; zaczyna się o pierwszej po północy i trwa do siódmej rano i dłużej. Prócz tego są nabożeństwa poobiednie. Mięsa mnisi nie używają nigdy; posty są ścisłe, ciężkie i częste. Monaster św. Pantalejmona wywiera wpływ religijny w duchu prawosławia na całą Rosyę; środkami do rozszerzenia tego wpływu są z jednej strony wydawnictwa broszur treści pobożnej, z drugiej liczne i częste pielgrzymki z Rosyi w grupach po 500 osób i więcej.

Prelegent poznał najbliżej monaster rosyjski; uderzył go ład i porządek panujący w nim i także w rosyjskich skitach i kelliach. Doświadczył też prawdziwie słowiańskiej serdecznej gościnności, pomimo, że nie taił swego charakteru kapłana katolickiego. Znalazł tam wielu ludzi dobrej woli i wiary, którzy zdala od kontrowersyi religijnych i politycznych przybyli na Athos, ażeby życie swoje złożyć Bogu w ofierze i zbawić duszę.

Statystyka narodowości Węgier. Według urzędowego spisu z r. 1900 Węgry (bez Chorwacyi i Slawonii) liczyły 16,838.000 mieszkańców. Z tego Madiarów 8,651.520 a nie-madiarów 8,186.735. Z liczby tej przypada na Słowian 3,256.108, na Rumunów 2,798.559, Niemców 1,999.060 - różnych innych 129.837. — Ze Słowian jest: Słowaków 2,002.165, Serbo-Chorwatów 629.169, Rusinów 424.774, Bułgarów, Czechów i Polaków jest razem 200 tysięcy.

Zjazd słowiański.

Vos, vos, sed non vobis... sprawdziło się obecnie na propagatorach kazionnago sławjanofilstwa. Zabrali się do urządzenia zjazdu, zebrali nawet na ten cel pieniądze, — a tymczasem spotkało ich nietylko fiasco, ale przeciwnicy ich podjęli ich własny projekt przeciw nim. I gotów się odbyć zjazd w Pradze na tle polonofilizmu i austro-slawizmu.

Dr. Kramář, dawny arcykapłan kultu oficyalnej Rosyi, zbuntował się do reszty. W organie swym *Den* zabrał głos, jak najgorszy „buntowszczyk“, stając przeciw słowianofilstwu Aksakowa z hasłem: „samodierżawie, prawosławie, narodnost“, — a biorąc stanowczo stronę „nowej Rosyi“:

„Nowa Rosya zgłasza się do słowa! Ciężkie doświadczenia, przegrana wojna i rewolucya, nauczyły ją zapatrywać się poważnie i trzeźwo na rzeczywistość, doprowadziły do poznania, iż nie można pogardzać sympatyami narodów słowiańskich, przeciwnie, że Rosya ich potrzebuje, nie chcąc pozostać sama i opuszczona w morzu nieprzyjaciół... Ze szczerością rosyjską, właściwą charakterowi słowiańskiemu, przyznaje się do tych błędów, nie obawia się powiedzieć, że ci inni Słowianie, których dotychczas lekceważyła, są w istocie lepszymi Słowianami, aniżeli wielki naród rosyjski i nie ukrywa się z tem, że nie chce być osamotnioną. Nie żąda już, aby inni uznali to, co uważała za swój dogmat, ponieważ sama stawia nową, zdrową zasadę, nam wszystkim tak drogą: wolność, równość i braterstwo“.

Słowa te wyrzekł Dr. Kramář w artykule poświęconym projektowi zjazdu słowiańskiego; miało to więc znaczyć, że nie chce zjazdu urządzanego przez „starą Rosyę“, przez epigonów Aksakowa.

Zjazd propagujący w Rosyi „wolność, równość, braterstwo“ Słowianom (a więc Polakom), nie byłby rządowi wcale na rękę. „Kazionnyje“ zatrąbili więc do odwrotu:

Wychodzi w Kijowie czasopismo czeskie p. t. *Ruský Čech,* poświęcone nie polityce, ale materyalnym interesom Czechów, przybywających licznie do Rosyi za chlebem, — nie czarnosotienne wcale duchem, a na zewnątrz — możnaby powiedzieć — „szarosotienne“ o tyle, o ile człowiekowi szukającemu zarobku zawsze lepiej nie być podejrzanym u władzy.

Po prof. Borzence objął teraz rolę inny profesor, a mianowicie Włodzimierz Wiskowatow (nieznane w świecie naukowym nazwisko), który obrał sobie *Ruskiego Czecha* za trybunę i tak w tem kijowskiem czasopiśmie pisze:

„Sądzę, że zjazdu ogólno-słowiańskiego nie można zwoływać urzędowo i zgadzam się w tem z posłami parlamentu austryackiego. Mniemam, że sprawę tę załatwi się praktycznie, urządzając wystawę słowiańską artystyczno-przemysłową, a zjazd możnaby odroczyć do czasu wystawy.

„Wniosłem w tym celu prośbę do Najj. Cesarza Rosyi, żeby raczył dać zezwolenie na wystawę powszechno-słowiańską w Moskwie w roku 1910. Nie wątpię, że Najwyższe zezwolenie będzie udzielone. W prośbie zaznaczono z naciskiem, że jest to przedsięwzięcie prywatne i będzie zrobione prywatnym nakładem.

„Na prezydenta honorowego zaproponowałem Wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza, a jestem przekonany, że się zgodzi. — Na rzeczywistego zaś prezydenta zamierzam poprosić naszego starego wojownika za Słowiańszczyznę, hrabiego Mikołaja Pawłowicza Ignatiejewa, nie wątpiąc również o jego zgodzie.

„Skoro nadejdzie Najwyższe zezwolenie, utworzę komitet wysta-

wowy dla zorganizowania całej sprawy i zebrania funduszów składkami wśród osób, którym zależy na sprawie słowiańskiej i ogólno-słowiańskim zjeździe.

„Delegaci komitetu pojadą do krajów słowiańskich, zaprosić wystawców, a przy tej sposobności mogliby też zwrócić rozmowę na temat zjazdu słowiańskiego.

„Na wszystkich wystawach powszechnych, światowych, była Rosya reprezentowana nader słabo. Na wystawie słowiańskiej musi się przedstawić wspaniale“.

Tyle prof. Wiskowatow w *Ruskim Czechu*.

Rzecz naturalna, że nie wniósł on podania do tronu, nieporozumiawszy się wpierw, z kim należało. Na pierwszą zaś tubę nowej wiadomości wybrano wychodzące w Rosyi pismo czeskie, bo Czesi byli tymi, którzy poprzednie projekty kazali pogrzebać. Tak się rzeczy złożyły, że nie „polska intryga“ popsuła tym razem szyki, ale arcysłowiańscy Czesi. Jesteśmy im bardzo wdzięczni za wyręczenie nas. Czy będzie w Petersburgu jaka wystawa w roku 1910, zobaczymy, a tymczasem na wiosnę już tego 1908 roku jest wystawa w Pradze, na którą trzeba jechać.

Istnieje też zamiar odbycia zjazdu słowiańskiego w Pradze podczas tej wystawy. Owszem, pojedziemy. Ale czy Rosyanie przyjadą? „Kazionni“ nie mają po co, a zwolennicy „wolności, równości, braterstwa“ naraziliby się na to, że po powrocie z Pragi dostaliby się do więzienia.

Artykuł, a raczej rozprawę Szarapowa w sprawie zjazdu streszczamy w osobnym artykule.

Rosya a Prusy.

Bojkot towarów pruskich musi się pod rosyjskiem panowaniem dokonywać... przeciw władzom. Cała prasa oficyalna i „kazionno-sławjanofilska“ uderzyła na nas w obronie Prus. Najdalej posunął się *Kijewlanin*, bo nazwał tę akcyę antypruską wprost występną. Tego samego zdania był generał-gubernator warszawski Skałłon, bo na pisma warszawskie posypały się kary pieniężne za artykuły o bojkocie i za ostrzejsze słowa pod adresem Prus. Nawet jedno humorystyczne pismo dostało grzywny „za ubliżenie głowie sąsiedniego mocarstwa“. Kary wymierzono bez procesów prasowych, w drodze administracyjnej.

Władze Kongresówki okazują coraz dobitniej, że wolą Niemców, niż Polaków. Pozamykawszy stowarzyszenia gimnastyczne, zrobiono wyjątek dla niemieckich. W samej Łodzi jest ich pięć. Pozwolono im być czynnemi pod warunkiem, że mogą do nich należeć sami tylko Niemcy, tj. z zastrzeżeniem, żeby nie wynajmowali od nich sali pod jakim pozorem..: gimnastycy polscy! Uleganizowano w Łodzi w ostatnim czasie około 30 stowarzyszeń niemieckich, podczas gdy polskich nowych zabrania się, a dawne szykanuje się w niemożliwy sposób.

Gorąca miłość Prus, tkwiąca na dnie oficyalnego rosyjskiego „słowianofilstwa“ nie wytrzymała, żeby pozostać dłużej w stanie utajonym, wiadomym tylko Polakom. Wybuchnęła więc i w petersburskiem Towarzystwie Słowiańskiem i na łamach *Now. Wremieni* (zob. przegląd prasy rosyjskiej). Swoją drogą w trzy dni potem pisało *N. Wremia* o „intrydze niemiecko-austryacko-tureckiej“ i oświadczyło, że należy iść z Anglią, a nie z Niemcami. Wiemy dobrze, że będzie tam niejeden jeszcze artykuł przeciw Anglii, a za Niemcami, bo od czegóż jest *reptilia?*

To samo *Now. Wremia* występowało przeciw bojkotowi towarów pruskich... a w tym samym numerze pisze w innym artykule, co następuje:

„Tylko Niemcy mogą nam dopomódz, żebyśmy wyszli z obecnego ciężkiego położenia. Tylko idąc ręka w rękę z Niemcami możemy wpłynąć na uspokojenie mas ludowych w Rosyi. — Co się tyczy Słowian, ci nie wnoszą uspokojenia do naszego życia wewnętrznego, ale wprowadziliby raczej do nas nowe tylko czynniki rozkładu“.

Now. Wremia ubolewa nad tem, że „u niektórych Rosyan germanofobia przyćmiła rozum“, tak, że „ostrzą oni zęby przeciwko Niemcom niewiadomo dla jakiej i czyjej korzyści“, działając w ten sposób tylko

na szkodę interesom rosyjskim. Tu maluje publicysta pisma „słowianofilskiego“ wspaniałe perspektywy, jakie czekają Rosyę, gdy zapewni sobie na arenie wszechświatowej pomoc potężnych Niemiec. Wówczas nastąpiłby niemal podział świata — Niemcy zagarnęłyby Holandyę, Belgię, Danię, Rosya zaś mogłaby w dalszym ciągu prowadzić swą politykę azyatycką na wielką skalę.

Takie są marzenia „słowianofilów“ z *Now. Wremienia*, do wypełnienia których mają im pomagać Polacy i inni Słowianie, jeśli nie chcą się narazić ze strony rosyjskiej na zarzut „zdrady Słowiańszczyzny“ — powiada na to słusznie warszawska *Gazeta Codzienna*.

Ale szczytem marzeń „kazionnych“ słowianofilów jest, żeby doprowadzić do konfliktu Rosyi z Austryą, bo też za to czekałaby ich największa wdzięczność Berlina. Gdy nie udał się zjazd słowiański, mający być wielką demonstracyą przeciw Austryi, próbowano wyzyskać zamiar stawiania austryackiej kolei w stronę Mitrowicy i robiono to tak zręcznie, że dali się porwać zgiełkowi nawet poważni ludzie, i to nietylko w Rosyi.

Nowa kolej austryacka na Bałkanie, przewidziana w kongresie berlińskim, notyfikowana była zawczasu dyplomatycznie, tak, że pod tym względem wszystko było w porządku. Powodu zaś, że teraz przystąpi się do jej budowy, szukać należy nie tyle w osłabieniu Rosyi, jak raczej w poróżnieniu Serbii z Czarnogórą i Bułgaryą.

Winnych polityki bar. Aerenthala odnalazło w lot *Nowoje Wremia*. Są nimi oczywiście Polacy, „dyszący tylko nienawiścią ku Rosyi“. Ich obowiązkiem było bronić w Austryi interesów rosyjskich, a nie zrobiwszy tego, dopuścili się zdrady wobec Rosyi i całej Słowiańszczyzny... bo „Polacy wciąż jeszcze grają rolę słowiańskich obuszków do niemieckich siekier, rąbiących las słowiański“.

Na zaczepki *Now. Wremienia* odpowiedział petersburski *Kraj:*

„Nie! naród polski polityki antysłowiańskiej prowadzić nie będzie. Wiemy dobrze, gdzie największe grozi nam niebezpieczeństwo i wiemy, że jest ono zarazem niebezpieczeństwem dla całej Słowiańszczyzny. Po wydartej nam ziemi naszych praojców sunie potęga pruska ku Wschodowi, toruje sobie drogę, by wedrzeć się do Rosyi, do tej Rosyi, której czujność usypia jeszcze słodkiemi słówkami i usypia, niestety, skutecznie. Wiemy, że nasz ratunek w odrodzeniu Rosyi, w jej p tędze i w przejęciu się kierowników polityki rosyjskiej zdrową ideą słowiańską, że trójprzymierze śródeuropejskie jest dla nas szkodliwe, bo zmusza Austro-Węgry do wysługiwania się Berlinowi, że zastąpić je trzeba przymierzem austro-rosyjskiem, wolnem od wpływu niemieckiego, przymierzem nietylko państw, ale narodów słowiańskich, ratujących swój byt, swoją samoistność cywilizacyjną i polityczną przed nawałą germańską. Wiedzą o tem także w Berlinie, skąd czynią się wysilenia, by Austryę z Rosyą, ku uciesze i korzyści pruskiej, poróżnić. I znamy drogę, po której kroczyć nam należy. W Austryi doprowadziła nas do zgody i solidarności ze Słowianami. Po tej stronie kordonu, doprowadzić musi do zgody i porozumienia z Rosyanami.

„Gotowiśmy pracować wespół z nimi nad odrodzeniem wielkiego państwa, które wspólną nam będzie obroną i chlubą, gdy znajdziemy w niem wolność, sprawiedliwość i wielkiego ducha samoistnego, nie oglądającego się na wskazówki pruskie i nie wysługującego się największemu wrogowi Słowiańszczyzny.

„Z Rosyanami razem nie damy potędze germańskiej ani rozpanoszać się na ruinach słowiańskich na południu, ani sięgać po.. wschodnie wybrzeża Bałtyku“.

Bądźcobądź, znać pewne oziębienie stosunków pomiędzy Austryą a Rosyą, co razi tem bardziej, że niedawno były one tak dobre, nawet wyborne.

„Działo się zaś to — pisze *Kraj* — za czasów sterowania polityką zagraniczną Austro-Węgier przez najrodowitszego Polaka, jednego z wybitnych austryackich mężów stanu, przez hr. Gołuchowskiego. Na najdrażliwszym gruncie: spraw bałkańskich, nie uchybiając w niczem interesom Austryi, potrafił hr. Gołuchowski utrzymywać doskonałą zgodę Austryi z Ro-

syą, zgodę tak wielkiej wagi dla Rosyi, że drgnęła cała opinia publiczna rosyjska pod wrażeniem ciosu, zadanego tej zgodzie przez następcę Gołuchowskiego — rodowitego Niemca, bar. Aehrenthala.

„Wypadł taki skład okoliczności. Zapewne. Jeżeli jednak na różne historyczne składy okoliczności lubią powoływać się niektórzy rosyjscy publicyści, niechże wolno nam będzie przypomnieć im niemniej oto historyczny skład okoliczności, mogący słusznie stanowić przeciwwagę niejednym — podejrzliwym uprzedzeniom. Fakty mają tę nieocenioną właściwość, że najczęściej komentarza nie potrzebują.“

Znany publicysta rosyjski. P. Struwe, były redaktor *Oswobożdienia*, wystąpił w ostatnim zeszycie miesięcznika *Russkaja Myśl* ze znamiennym artykułem o kwestyi polskiej. Autor uważa kwestyę polską za wybitnie polityczną, a nawet „za międzynarodowo-polityczną par excellence“.

Wbrew pospolitemu mniemaniu, p. Struwe widzi nie ze strony Niemiec grożące Rosyi utracenie Królestwa Polskiego, lecz — ze strony Austro-Węgier.

„Jeżeli w Rosyi nie zostanie zawczasu rozstrzygnięta kwestya polska, jeżeli zabór rosyjski nadal pozostawać będzie ogniskiem niezadowolenia, albo jeżeli osłabienie siły mocarstwowej Rosyi będzie trwało nadal, to Rosyę oczekuje potężny cios — już nie ze Wschodu, ale z Zachodu. Wojna zaś nieszczęśliwa z Austryą przy nieprzychylnej neutralności Niemiec — nieprzychylnej, bo dla Niemiec jest wygodniejszem wzmocnienie się mniej słowiańskiego państwa Austro-Węgier, niż bardziej słowiańskiej Rosyi, — grozi tej ostatniej utratą Królestwa Polskiego, które odejdzie do Austro-Węgier, a kraj Nadbałtycki do Niemiec“.

Mając za punkt wyjścia interes Rosyi, p. Struwe oświadcza:

„Dla siły politycznej Rosyi jest niezbędnem zachowanie pod berłem rosyjskiem Królestwa Polskiego“.

Zachować zaś Królestwo da się jedynie drogą zniesienia przyczyn niezadowolenia Polaków przez przeprowadzenie daleko idących reform.

„Gdyby nawet liberalne rozstrzygnięcie kwestyi polskiej przypadło Niemcom nie do gustu, to same Niemcy bez Austro-Węgier niczego przeciwko Rosyi nie przedsięwezmą, bo przeciwko Niemcom w tym wypadku będą Anglia i Francya“.

Niema niemieckiego niebezpieczeństwa. Niemcy nie dążą do zabrania Królestwa:

„Dla Niemiec wystarczy Poznańskie, które one z takim wysiłkiem i z takim uporem próbują germanizować. Wcielenie do ich granic nowych milionów innoplemieńców i katolików, którzy staliby się przeważającym elementem w państwie, dla Niemiec z ich tradycyami historycznemi jest rzeczą niemożliwą“.

Myli się p. Struwe. Kongresówka nie byłaby wcieloną do Prus, lecz ogłoszonoby ją autonomiczną prowincyą z ograniczoną nadzwyczaj konstytucyą. Nie wybierałaby posłów do parlamentu Rzeszy, ani do sejmu pruskiego. Zniszczonoby ją ekonomicznie i zamienionoby w jeden olbrzymi obóz wojsk pruskich.

Przyłączenia Kongresówki do Austryi możebyśmy się tak dalece nie bali, ale Austrya wzięła rozpęd w całkiem inną stronę, na półwysep bałkański.

W każdym razie najmilszem byłoby nam równouprawnienie nas w Rosyi i doprowadzenie do skutku sojuszu Austryi z Rosyą.

Konstytucya w Rosyi.

Zasada „reprezentacyjnego samodierżawia“, że mogą być takie tylko stronnictwa, na jakie rząd zezwoli, wydaje coraz dalsze konsekwencye. Ministerstwo spraw wewnętrznych orzekło, że nauczyciele ludowi nie mogą być kadetami, a książę Świato pełk-Mirski (dawny minister spraw wewnętrznych!), wybrany sędzią pokoju w powiecie charkowskim, nie dostał zatwierdzenia, jako zbyt liberalny.

W tych warunkach musi być coraz gorzej prasie i uniwersytetom. Oficyalnie niema „cenzury“, ale są „kary prasowe“, któremi ściga się prasę opozycyjną, tak, że ten sposób wykonywania cenzury jest faktycznie o wiele gorszym od dawnego. Po zapłaceniu kilku tysięcy rubli grzywien redakcya, pozbawiona fundu-

szów, liczy się już z każdem słówkiem. A cenzura — ta nowa, konstytucyjna — dochodzi do fanatycznej zaciekłości, skoro np. *Gazeta Codzienna* w Warszawie zapłaciła 500 rb. kary za ustęp drukowanej w fejletonie powieści S. Casanowy „Więcej, niż miłość“. Powieść tłumaczona z hiszpańskiego, — autora jej Rosya tyle obchodzi, co śnieg zeszłej zimy i pewnie ani razu w życiu o niej nie myślał; ale w fejletonie Nr. 15-go dopatrzono się „treści wysoce tendencyjnej i przeciwpaństwowej“ i skazano *Gazetę Codzienną* na 500 rubli kary. Apelacyi niema. Mogliby skazać na 5000 rb. za umieszczenie listy gości hotelowych — i także nie byłoby apelacyi.

Uniwersytety tracą resztki autonomii. Do kijowskiego uniwersytetu wyznaczono dziesięciu stójkowych, żeby utrzymywali tam porządek.

„Istinni“ zbawiają Rosyę z całych sił. Puriszkiewicz zorganizował swój własny „Związek Archanioła Michała“. Poszedł tam na luminarza prof. prawa karnego w uniwersytecie petersburskim, Siergiejewskij i zaczął od referatu o Finlandyi, bo „prawdziwy Rosyanin“ musi być zawsze zajęty... burzeniem czegoś. — Program nowego Związku obejmuje więc zburzenie autonomii Finlandyi i oddanie jej na łup czynownictwu. W tym celu ma się odbyć wyprawa wojenna na „zdobycie“ tej prowincyi, żeby z nią rozprawić się potem „prawem wojennem“. — Program „archanielskiego“ Związku głosi, że nie wszystkie uchwały Dumy powinny mieć moc obowiązującą, bo... opozycya mogłaby mieć większość, a wówczas dążyć będziemy do rozkładu państwa itp. Przedstawiciele „kresów“ mogą mieć w Dumie tylko głos doradczy i to tylko w sprawach, dotyczących ich prowincyi.

Russkoje Znamia zamieściło artykuł, wzywający do zabijania kadetów:

„Naród rosyjski, wyprowadzony z cierpliwości, rozprawia się przecież po swojemu z koniokradami i „ekspropriatorami“, dlaczegóż nie ma w ten sam sposób rozprawić się z masonami?!

„Dokuczyło już narodowi rosyjskiemu patrzeć na to, jak biurokracya niańczy się z Milukowym, Hessenami, Nabokowym, Bakuninem i innymi wodzami „kadiuków“. Nie sposób bez oburzenia czytać o zdradzieckiej działalności Milukowa, która przyciąga do niego serca obcoplemieńców, nienawidzących Rosyi. Przez ślepą nienawiść do dynastyi Romanowych, Milukow i kadeci gotowi są sprzedać Rosyę Amerykanom i ze złośliwą uciechą przywołują wszelkie nieszczęścia na ziemię rosyjską. Wojna, powstanie, najście żółtych twarzy, cholera, dżuma — wszystko to są dla partyi wolności ludu pożądani goście. Ale cierpliwość ludzi rosyjskich wyczerpała się już całkowicie“.

Na jakich żywiołach opiera się „Związek narodu rosyjskiego“ (i dawny Dubrowina i nowy Puriszkiewicza), widać z następującego wydarzenia:

Członkowie Związku narodu rosyjskiego w Wieliżu, zwrócili się do prawosławnej władzy duchownej w Witebsku z podaniem o pozwolenie przeniesienia sztandaru z cerkwi do soboru katedralnego. Na podanie powyższe władza duchowna odpowiedziała, co następuje:

„Pozwala się poświęcić sztandar tam, gdzie będzie przechowywany, t. j. w soborze. Na specyalne procesye synod nie dał pozwolenia. — A ponieważ niektórzy członkowie Związku narodu rosyjskiego w Witebsk i w innych miastach swem nieposkramianem umiłowaniem wódki, przynoszą hańbę wierze prawosławnej, proszę przeto bardzo związkowców wieliskich, aby przy poświęceniu sztandaru złożyli głośną przy wszystkich przysięgę, że będą unikali pijaństwa i awantur“.

Tacy są szeregowcy tej armii; ale ma ona sztab swój wśród szlachty. Adres szlachty moskiewskiej do tronu, w którym proszą formalnie o odwołanie konstytucyi, jest nietylko — jak pisze *Ruś* — „wzorem zaślepienia politycznego, braku wychowania i tępości“, — ale dowodem, że w walce Europy z Azyą wśród rosyjskiego narodu, pojęcia azyatyckie mają jeszcze sił sporo; w każdym razie dosyć na to, żeby raczej zniszczyć Rosyę, niż pozwolić

na europejskie formy życia publicznego.

Moskowskija Wiedomosti zachowano więc nadal dla reakcyjnego „nacyonalizmu“. Uniwersytet moskiewski otrzymał od spadkobierców Gringmutha tylko drukarnię, ale nie pismo. Drukarnię oddano zniszczoną i niemal bez czcionek (w piwnicy znaleziono kajdany, w które za czasów pańszczyźnianych zakuwano za karę składaczy). Nowym redaktorem został prof. Budiłowicz, ogromny słowianofil — oczywiście w stylu „kazionnym“. Toteż moskiewskie Towarzystwo słowiańskie urządziło mu bankiet, na którym Budiłowicz przyrzekł, że *Moskow. Wiedomosti* pozostaną wierne swym tradycyom i dotychczasowej działalności. Pozostaną więc polakożerczemi do zaciekłości.

Na cześć Budiłowicza przemawiał ktoś, kto udawał kilka razy (i będzie jeszcze udawać nieraz) przyjaciela Polaków: Wiergun.

Rząd niema żadnego wogóle programu. Niedawno popierał demonstracyjnie „istinnych“, a teraz zakazuje czynownikom zapisywać się do „Związku“, spostrzegłszy się, że mu ten Związek wyrasta ponad głowy. Ale „Związek“ ma poparcie w kamaryli, wysyłał już deputacyę do cara, mając wielką otuchę, że otrzyma audyencyę, i dopiero w ostatniej niemal chwili udało się Stołypinowi zamienić demonstracyjną audyencyę „istinnych“ na ogólne przedstawienie się członków Dumy. Stąd zabawna sytuacya, że w wycieczce Dumy do Carskiego Sioła, prezydent Chomiakow nie brał udziału oficyalnie, — jak sam oświadczył!

Rząd myli się, sądząc, że da się odnaleść „złotą średnią drogę“ pomiędzy konstytucyonalistami a czarną sotnią. Polityczne juste milieu może być tylko pomiędzy różnymi prądami pozytywnymi, ale szukać go pomiędzy afirmacyą a negacyą, to śmieszne. W takim razie trzeba wybierać jedno z dwojga. Konstytucya przy systemie generał-gubernatorskim, — to niewykonalne.

Na zakończenie słówko **o mądrości urzędów rosyjskich:** Ministeryum komunikacyi wydało na rok 1908 mapę kolei żelaznych i rozesłało ją wszystkim dyrekcyom kolejowym. Jak zapewnia *Ruś*, mapa ta pod względem geograficznym jest prawdziwym dziwolągiem. Niema naprzykład wcale Mohylowa gubernialnego nad Dnieprem, natomiast dużym drukiem, ustanowionym dla miast gubernialnych, wydrukowano Mohylów — miasto powiatowe gub. podolskiej. Stacya Nowosielcze, znajdująca się nad granicą austryacką, zamieszczoną została ponownie obok Homla, w gub. mohylowskiej, obok Nowobielicy. Kolej szeroko torowa z Wołogdy do Urocza, wykazaną została jako wązkotorowa, choć przerobioną została na szerokotorową na mocy rozporządzenia samego ministeryum. Nowej kolei z Mikołajewa do Chersonia, długości 60 wiorst, wcale nie umieszczono na mapie. Port Batum zamieszczony został na lądzie, w odległości 100 wiorst od morza Czarnego. Jeziora Eltońskiego, mającego 200 wiorst kw., niema wcale na mapie.

Tolerancya religijna. Zanosi się na całkiem jawne zniesienie jej, zupełnie oficyalnie; w rzeczywistości nie trwała i tak dłużej, jak kwartał po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego.

Reakcya obejmuje też coraz bardziej cerkiew. Biskupa Antoniusza zmuszono już do dymisyi, a skład Synodu powiększono o 5 miejsc (z siedmiu na dwanaście), ale na nowe miejsca zamianowano samych tylko biskupów podzielających przekonania „Związku Narodu rosyjskiego“. Widocznie kroi się na jakieś ważne reakcyjne postanowienia.

Nowy synod prawosławny, jak pisze *Ruś*, zajął się likwidacyą r. 1905. Po usunięciu biskupa Antonina i po pozbawieniu godności kapłańskiej duchownego Pietrowa, przystąpił do rozważenia starych grzechów wielu biskupów prawosławnych. Biskupi Kirion z Kowna, Sergiusz z Jamburga i kilku innych będzie usuniętych. Biskup Kirion obwiniony jest o to, że w r. 1905, kiedy był pomocnikiem egzarchy w Gruzyi, odgrywał wybitną rolę w separatystycznym ruchu gruzińskim. Sergiusz zaś jamburski w r. 1905 odprawił nabożeństwo żałobne za ks. Sergiusza Trubeckiego, wygłaszał kazania liberalne i t. d. Pierwszy z tych dwóch biskupów, Kirion, złożył już synodowi prośbę o dymisyę.

Russkoje Znamia ma projekt gotowy: „Rządzący Synod świątobliwy — pisze to pismo — powinien się przejąć wielkiem niebezpieczeństwem, grożącem Kościołowi prawosławnemu, a z nim razem i samemu istnieniu Rusi świętej. Synod powinien niezwłocznie donieść Jego Cesarskiej Mości o umyślnem lekceważeniu przez urzędników opinii Synodu w sprawach wiary i prosić o wyłączenie prawa o wolności wyznaniowej z pod kompetencyi Izby Państwowej, dla rozważenia go przez dostojników Kościoła prawosławnego". I stało się rzeczywiście, że Rada ministrów przedstawiła Synodowi projekty szczegółowych ustaw tolerancyjnych (w wykonaniu niejako ukazu). Synod zaś oświadczył si ostro przeciw samej zasadzie tolerancyi religijnej, obstając przy zachowaniu wszystkich prerogatyw, z jakich dawniej korzystał kościół prawosławny i żądając zaprowadzenia cenzury kościelnej dla wydawnictw, przedstawień teatralnych i przemówień, oraz surowych kar na osoby, porzucające stan duchowny.

Co do przechodzenia z wyznania prawosławnego na inne, synod żąda, aby przejście to było dopuszczane nie inaczej, jak po 40-dniowem oddziaływaniu duchownych prawosławnych na odpadającego od tego wyznania. Następnie synod żąda: ażeby osoby, które zmieniły wyznanie prawosławne, były uważane za przyjęte do innego wyznania, jeżeli przedstawią władzom świadectwa od duchowieństwa prawosławnego, że 40-dniowe namawianie nie odniosło skutku; ażeby propaganda wyznania przysługiwała tylko religii prowasławnej; aby co do procesyi katolickich zawczasu porozumiewano się z władzą duchowną prawosławną; ażeby przy budowie domów modlitwy innych wyznań zapytywano biskupów prawosławnych, czy nie uznają ku temu przeszkód.

Cerkiew chce być nadal pod opieką policyi, a nawet jednym z jej departamentów. Grozi jej też to samo, co państwu: r o z p a d n i ę c i e s i ę. Ilość sekt zwiększa się ciągle; sam Synod to stwierdził, jakkolwiek powiększa się ciągle ilość „misyj prawosławnych".

„M i s s y e" te — to albo knut i areszt — albo przekupstwo. D l a C h e ł m s z c z y z n y np. opracowany został projekt ustawy normalnej dla bractw prawosławnych, które zakładane być mają w każdej parafii. Aby przyciągnąć do bractw tych także b. unitów, mają się one zajmować także i sprawami społecznemi, a głównie wyjednywaniem dla włościan różnych u l g p o d a t k o w y c h p r z y n a b y w a n i u d r z e w a z l a s ó w s k a r b o w y c h i p r z y k u p n i e g r u n t ó w, o r a z z a p o m ó g n a k s z t a ł c e n i e d z i e c i.

Tak wygląda propaganda prawosławna. Ale k a t o l i c k i e m u K o ś c i o ł o w i nie wolno urządzać propagandy ani nawet słowem.

O prześladowaniu procesyj pisaliśmy już. Obecnie dowiadujemy się, że wyjdzie w tej sprawie jakieś rozporządzenie ministeryalne, oczywiście ścieśniające swobodę Kościoła. Niedawno bowiem prawosławny biskup miński zwrócił się do władzy z propozycyą zakazu urządzania katolickich procesyi, mających — jak twierdzi, znaczenie nietyle religijne, ile polityczne i manifestacyjne. Otrzymał odpowiedź, że „Synod skomunikuje się w tej kwestyi z ministeryum spraw wewnętrznych w celu opracowania takich środków, ażeby owe procesye nie nosiły charakteru demonstracyi politycznych i nie były środkiem do propagandy katolickiej".

Kapituła wileńska, niechcąc na rozkaz rządu wybrać zastępcę usuniętego ze stolicy biskupiej X. Roppa, doznaje dalszych skutków „konstytucyjnej tolerancyi". Dwóch księży — ks. M o k r z e c k i e g o i ks. F o r d o n a — wydalono z Wilna, — a trzech innych wezwano na razie „dla wyjaśnienia" do kancelaryi generał-gubernatora.

Po ogłoszeniu tolerancyi wyznań założono w Królestwie Polskiem Z w i ą z e k K a t o l i c k i, mający w Warszawie swój centralny komitet organizacyjny. Działalność zupełnie legalna, na zasadzie statutów zatwierdzonych przez ministra spraw wewnętrznych jeszcze 20 marca 1907, obejmuje całe Królestwo, a więc i Chełmszczyznę. Rzecz prosta, że do Związku garną się przedewszystkiem księża, także księża chełmscy, ci sami, którzy przed „konsty-

tucyą" byli tam pod dozorem policyjnym z powodu „opornych" unitów.

Dnia 11 lutego 1908 otrzymało prezydyum związku długie pismo od warszawskiego generał-gubernatora, z ostrem skarceniem z powodu tych księży, „względem których władza rządowa zmuszoną była uciekać się do środków karzących" (ale przed konstytucyą!!)... „których szkodliwy kierunek jest w zupełności stwierdzony"... poczem gubernator oświadcza po prostu, że to „uznaję za niezgodne z widokami rządu", a więc zamyka się instytucye Związku w 86 gminach i zakazuje się w nich działać Związkowi w jakikolwiek sposób.

Na razie w 86 „tylko" gminach. Należy oczekiwać niebawem zupełnego rozwiązania „Związku", podobnież, jak się stało z „Macierzą Szkolną", która także nie miała zaszczytu „być zgodną z widokami rządu".

O finansach rosyjskich miał z początkiem lutego odczyt w Towarzystwie prawniczem w Krakowie poseł do Dumy Żukowski, nieposledni znawca tej rzeczy. Podajemy z niego główne punkty w streszczeniu:

Budżet rosyjski na rok gospodarczy 1908, wyrażający się w olbrzymiej sumie ogólnej 2 i pół miliarda rubli, jest absolutnie najwyższym dziś w świecie. Nominalnie dorównują mu wprawdzie w tym kierunku budżety Rzeszy niemieckiej włącznie z budżetami państw, Rzeszę stanowiących; realnie są one niższe atoli od preliminarza budżetowego Rosyi, z powodu zasilania niemieckiego skarbu centralnego przez skarby państw poszczególnych, wskutek czego udziały tych ostatnich (opłaty matrykularne, wnoszone do skarbu Rzeszy) dwukrotnie są w tej ogólnej sumie liczone: raz jako dochód cesarstwa niemieckiego, drugi raz, jako wydatki państw niemieckich.

Prócz tej cechy charakterystycznej, którą nazwać można statyczną, posiada budżet rosyjski jeszcze niemniej ważną i znów sobie jedynie właściwą cechę. Oto w stosunku do innych państw cechuje go najwyższa procentowa energia wzrostu tak w dziale wydatków, jak dochodów.

I tak, w pierwszym kierunku wzrost wynosił w ostatniem siedmioleciu więcej, niż 32 prc., w drugim około 30 prc. Czyli innemi słowy: dynamika budżetu w Rosyi jest najsilniejsza, najznaczniejsza na świecie, co referent wykazał na licznych przykładach w odniesieniu do państw innych. Nie dość jednak na tem. Prelegent na podstawie szacunku, przez biuro statystyczne podobno ze względną dokonanego ścisłością, stwierdził, że oprócz dwóch powyższych, trzecią z rzędu ekonomiczną cechę budżetu rosyjskiego stanowi, że jest on stosunkowo najcięższym dla ludności; wobec tego bowiem, że łączna wartość produkcyi krajowej w Rosyi wynosi w przybliżeniu rocznie około 10 miliardów rubli (w tem $^3/_5$ na rolnictwo, a $^2/_5$ na przemysł), budżet ten wynosi aż 25 prc. tej wartości. Współczynnik ten w innych państwach jest znacznie niższy: naprzykład we Francyi wyraża się w cyfrze 16, w Niemczech 18, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 4.

W budżecie rosyjskim zapisuje się przeszło 65% dochodów, jako dochody z przedsiębiorstw państwowych: telegraf, poczta, monopol spirytusowy, mennica, koleje, domeny i górnictwo skarbowe. Ale na zarząd tych przedsiębiorstw wydaje się za dużo i coraz więcej; wydatki tego działu wzrosły w ostatniem dziesięcioleciu o 370 milionów rubli.

Równocześnie wzrosły wydatki na administracyę państwową (we wszystkich ministeryach, wraz z budżetem oświaty) o 230 mil. rubli, — na wojsko o 80 mil., — na pensye i zapomogi o 60 mil., — a na wydatki „w służbie kredytu publicznego" o 110 mil. rubli.

Ogółem wzrosły dochody w ostatniem dziesięcioleciu o 640 miliony, a rozchody o 850 milionów rubli.

Dochód z monopolu spirytusu doszedł już do zenitu, a nawet netto maleje już, skutkiem szybszego wzrostu kosztów administracyi. Podobnież przy kolejach skarbowych powiększa się tylko dochód brutto, ale faktycznie niedobór netto jest znaczny i coraz większy.

Finanse Rosyi mogłyby się poprawić tylko przez dźwignięcie gospodarstwa społecznego. Tego zaś dokonać może tylko głębsza myśl ekonomiczna, która wzmoże inicyatywę prywatną, uwolni ją z więzów

opieki biurokratycznej i nada gospodarce obecnej kierunek zasadniczo odmienny.

(bk) Prześladowanie w zaborze pruskim.

W ostatniej już korekcie wypada nam dopisać wiadomość o uchwaleniu wywłaszczenia przez Izbę Panów. Przewidywaliśmy. Do artykułu „S ł o w i a ń s k a o b r o n a W k o p o l s k i“ (w zeszycie styczniowym) nie mamy nic do dodania.

Projekt wraca do Izby poselskiej; sprawa się przedłuża, ale życzenie cesarza Wilhelma będzie spełnione w każdym razie. Życzymy długiego panowania, żeby się doczekał z kolei losu spełnienia n a s z y c h życzeń.

J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n ę ł a. *Dziennik Śląski* podaje następującą, ciekawą statystykę, jak ludność niemiecka, reprezentowana w parlamencie, zapatruje się na politykę rządu pruskiego:

I tak partye:

	otrzymały przy ost. wyb. do parl. głosów	mają w parlam. posłów
Nar. liberałów	1,637.049	55
Konserwatyst.	1,760.209	61
Rzeszy	471.863	24
Reform (antys.)	248.534	6
Zjedn. gosp. „	223.996	19
Razem	3,641.650	165

Potępiają politykę hakatystyczną następujące partye parlamentu:

Socyal.-dem.	3,259.020	42
Centrum	2,179.743	105
Woln. ludowa	736.006	28
Koło polskie	453.858	20
Wolnom. Zjedn.	359.320	14
Połud. niem. lud.	138.607	7
Alzatczycy, Duńczyki i inne partye	486.554	15
Razem	7,613.107	232

Z tego zestawienia wynikałoby, że partye, reprezentujące 7,613.107 głosów są przeciwko polityce hakatystycznej, partye zaś reprezentujące 3,641.650 głosów są jej zwolennikami.

Poprawka, wniesiona przez Izbę Panów do projektu ustawy o wywłaszczeniu nie ujęłaby jej bynajmniej ostrości. Doskonale zoryentował się w tem *Dziennik Poznański*, którego wywody tu przytoczymy:

„Napozór nowa ustawa wydaje się mniej okrutna i mniej dla nas niebezpieczna, ponieważ z góry wyklucza olbrzymią część polskich majątków. Tymczasem w praktyce równa się ona skazaniu na powolne wymarcie całej polskiej własności, nie mówiąc już o tej mniejszości świeżych właścicieli większych i mniejszych, przeciwko którym ostrze ustawy wprost jest skierowane. Ustawa ta bowiem równa się zakazowi kupowania ziemi przez Polaków. Któż bowiem dzisiaj odważy się kupować majątek, z którego mogą go jutro wywłaszczyć i wywłaszczą niechybnie? I kto przebyć zechce lat dziesięć, niepewny dnia i godziny, pod grozą miecza Damoklesa, który wszelkie agronomiczne ulepszenia i nakłady musi sparaliżować i zatrzymać? Ekonomiczne zaś skutki nowej ustawy przedewszystkiem wyrażą się w wielkiej obniżce wartości ziemi. Samo z siebie się rozumie, że spada cena towaru, na który ustał popyt. Kupcy, którzy z powodu wysokich cen ziemi równie wysokie gospodarzom dać mogli kredyty, wobec zmniejszonego bezpieczeństwa, kredyty te zaraz wypowiedzieć będą zniewoleni klientom swym polskim, tak samo jak i niemieckim. Dalszym skutkiem ustawy będzie zubożenie całego kraju, przez zmniejszenie wydajności ziemi, zwłaszcza przy obecnej gospodarskiej wątpliwej wartości kolonistów. Równocześnie z klęską, którą prawo poniesie od siły, zaginie też i wpływ umoralniający, który właściciel Polak wywierał i na własnych swoich ludzi i na okolicznych gospodarzy, a ostateczny rozbrat między dwoma narodowościami we wszystkich stosunkach jeszcze jaskrawiej i szkodliwiej się odbije“.

Statystyka czynnności Komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem z ostatnich trzech lat przedstawia się następująco: 37 majątków ziemskich podzieliła na 850 parceli, na których chłopi niemieccy mogą się zaraz osiedlić, założyła 52 wsie kolonizacyjne i osadziła na nich 1800 rodzin gospodarskich, oraz pewną ilość rodzin robotniczych, razem okrągło 14.500 dusz. Gdyby tak dalej szło, w ciągu 10 lat powiększyłaby się ludność niemiecka w Poznańskiem i w Prusiech królewskich o 150 tysięcy głów.

Kuryer Poznański podaje następującą wiadomość o jednym z „wozów Drzymały“ na Kaszubach:

Ciekawe pismo odebrał gospodarz August Pawelczyk ze Sierakowic w powiecie kartuskim od wójta, które dosłownie podług *Gazety Toruńskiej* tak brzmi:

Lissniewo, d 10 Februar 1908.

„Sie haben im Herbst vorigen Jahres ohne polizeiliche Genehmigung eine Wohnung mit Feuerungsanlagen in einem Wagenkasten auf Ihrer Parzelle in Abb. Sierakowitz errichtet. Ich gebe Ihnen hiermit auf, diese Wohngelegenheit sofort von dem Grundstück zu entfernen, andernfalls ich gegen Sie eine Zwangsstrafe von 60 M., im Unvermögensfalle eine Woche Haft festsetzen werde“.

Der Amtsvorsteher: *Hübner*.

W Szymonowie pod Rawiczem Niemiec-katolik Wolf starał się w rawickim banku o pożyczkę na pierwszą hipotekę. Bank postanowił mu pieniędzy pożyczyć pod warunkiem, że się piśmiennie zobowiąże swego gospodarstwa nigdy Polakowi nie sprzedawać. Wolf odpowiedział jednak, że sobie rąk wiązać nie myśli i wziął pożyczkę z polskiej kasy. Był on przedtem ławnikiem gminnym. Dnia 1 lutego br. został zawezwany na termin do komisarza obwodowego, który mu oświadczył, że go z urzędu składa za to, że z polskiego banku wziął pieniądze.

Za „energiczne postępowanie“ podczas strejku szkolnego posypał się w dalszym ciągu na jednę stronę grad orderów (111 osób udekorowano) na drugą zaś więzienia i grzywny.

Za odpisywanie kartek z protestem przeciwko udzielaniu religii w języku niemieckim skazany został dnia 20 maja roku ubiegłego 20 letni Józef Chmielewski z Kobelnicy na 50 mk. kary lub 10 dni więzienia. Rewizya założona do Lipska miała ten skutek, że sprawę oddano do powtórnego rozpatrzenia przed sąd ziemiański w Poznaniu, który jednak potwierdził niestety wyrok poprzedniej instancyi.

6 lutego zaczął odsiadywać w więzieniu szubińskim 4 tygodniową kaźń więzienną ks. wikaryusz Stanisław Posadzy z Szubina za udział w strejku szkolnym. Do więzienia towarzyszono mu w powozach, a przed sądem zebrał się tak wielki tłum polskiego ludu różnych stanów, że powóz musiał zatrzymać się, nie dojechawszy na miejsce. Gdy ksiądz wysiadł, otoczyli go rodacy zbitą masą, postanowiwszy sobie stać tak noc całą, byle tylko mieć go jak najdłużej między sobą. Dopiero na prośbę starszego księdza proboszcza rozeszli się.

W *Kuryerze Poznańskim* czytamy: Sejm pruski w tym roku przeznaczył na budowę kościołów w Poznańskiem i Prusiech 3 miliony, z czego $2\frac{1}{2}$ mają dostać ewangelicy, a $\frac{1}{2}$ miliona Niemcy katolicy; Polacy nie otrzymają nic. Tymczasem w Poznańskiem i Prusiech królewskich skarżą się gminy niemieckie katolickie, że rząd o ich potrzeby wcale nie dba. N. p. w Bydgoszczy już od kilku lat starają się o nowy kościół i chociaż już cały materyał przygotowali, władza stale odmawia. W Pile liczy parafia katolicka 9500 dusz, mały kościół z XVI. w. pomieści zaledwie 850 osób, postanowiono tedy już 1904 r. zbudować nowy, ale rejencya bydgoska nie daje nawet odpowiedzi na prośbę.

Prezes regencyi poczdamskiej Szulenburg wysłał do landratów następujący okólnik: „Proszę o powiadomienie mnie, czy czasem nie pomnożyły się wypadki używania polskiego języka w kościołach katolickich i przytem zarazem dodać, czy zachodzi według liczby po polsku mówiących członków gminy kościelnej potrzeba używania polskiego języka.“

Bojkot pruskich towarów dał się już dotkliwie niemieckim kupcom w Katowicach we znaki. W przeciągu niespełna półtora miesiąca, a więc od chwili rozpoczęcia bojkotu towarów pruskich, ogłosiły już bankructwo cztery większe firmy. Jak obeznani ze stosunkami handlowemi twierdzą, jest to dopiero początek całego szeregu większych lub mniejszych bankructw, jakie w niezadługim czasie mają nastąpić. Obliczają, że w takich składach katowickich, gdzie napływ dzienny wynosił 80 do 100 marek, obecnie wynosi bardzo często zaledwie 10 marek.

W Krotoszynie Niemcy bojkotują kupców polskich za to, że nie ilu-

minowali w dniu urodzin cesarskich. Członek Towarzystwa kupieckiego w Krotoszynie, którego nazwiska korespondent nie wymienia, poinformował bezpośrednio oficerów, że Towarzystwo postanowiło zaniechać iluminacyi.

Niemczenie nazw trwa ciągle. Pakosław w pow. rawickim podzielony został na gminę z nazwą Pakoswalde i obwód dominialny Horlau. Bogdanowo pod Obornikami zamieniono na Bogenau, Markowice wieś i dominium pod Środą na Markenfelde i wreszcie Potrzanowo w powiecie obornickim na Eitelfelde. Gminy Wszędzin i Kołodziejewko oraz obwód dominialny Wszędzin w powiecie mogileńskim połączono w jednę wspólną gminę pod nową nazwą Schetzingen.

Były redaktor *Gazety Grudziądzkiej* p. Stanisław Paszliński powrócił w poniedziałek z więzienia centralnego we Wronkach, w którem głównie z powodu strajku szkolnego przesiedział około 7 miesięcy.

Odbyła się ścisła policyjna rewizya w księgarni Józefa Chociszewskiego w Poznaniu. Poszukiwano gier: „Lech“, „Podróż po ziemiach polskich“ i „Odry“. Przed trzema laty toczył się z powodu tych wydawnictw proces, który trwał przeszło rok; prokurator wniósł o pół roku więzienia, jednakże sąd uwolnił p. Chociszewskiego, ale zarządził konfiskatę „Lecha“ i „Odry“, a „Podróż“ uznano za niezagrażającą państwu pruskiemu. Po trzech latach nabrano przekonania, że „Podróż“ jest niebezpieczną, zatem zabrano resztę egzemplarzy, także i nowe wydanie „Lecha“, a „Odry“ nic nie znaleziono.

W Berlinie rektor uniwersytetu wydał odezwę do studentów-Polaków, w której przypomina im przepisy z r. 1886 i z r. 1902. zakazujące studentom Polakom należeć do związków i stowarzyszeń polskich.

Agent gazet polskich p. Glazowski, jego zona i 8 znajomvch z Piekar i okolicy, stanęli przed sądem izby karnej w Bytomiu, ponieważ w mieszkaniu pierwszych z wymienionych się zeszli i śpiewali polskie pieśni. Policya była zdania, że takie „zebrania“ mają jej być uprzednio zameldowane. Sąd wszystkich uwolnił, stwierdziwszy, że chodziło tu tylko o przygodne i luźne zejście się znajomych, którzy sobie coś zaśpiewali.

Właściciel apteki w Jeżycach, Hanisch, zakazał swemu personalowi rozmawiać ze sobą po polsku, a to na tej podstawie, że goście niemieccy uskarżali się na nietaktowne zachowanie się personalu, którzy wobec nich mówili po polsku. Zdarzenie powyższe jest charakterystyczne przedewszystkiem dlatego, że miało miejsce w miejscowości zamieszkałej przez 80% Polaków, a tylko 20% Niemców.

Do jednego księdza w Prusiech Królewskich przyszedł stary sklepikarz i dał na mszę św. za Niemców. Zacny człowiek twierdził bowiem, że wszystkie prawa wyjątkowe, jakiemi Prusak nas dręczy, pochodzą z zaślepienia i trzeba modlić się za nich, by się nawrócili.

(bk.) Prześladowanie w zaborze rosyjskim.

Jedynemu obecnie posłowi miasta Warszawy p. Dmowskiemu, odmówiono pozwolenia na sejmik relacyjny, na którym chciał zdać sprawę wyborcom ze swych prac i zabiegów w trzeciej Dumie państwowej. Natomiast bez najmniejszej trudności uzyskał takie pozwolenie specyalny poseł od ludności rosyjskiej, p. Aleksiejew, który opowiedział w klubie rosyjskim paru setkom zgromadzonych urzędników o swych wysiłkach przy zwalczaniu „intrygi polskiej“.

Wniesiono do Dumy projekt ustawy zabraniającej Polakom ponownie nabywać ziemię na Rusi, a więc żeby przywrócić ustawę z r. 1864, zniesioną przed trzema laty. Wniosek żąda, żeby sprzedaż ziemi mogła się dokonywać tylko za pośrednictwem Banków ziemskich, „oddanie ich zaś w ręce nabywców może nastąpić tylko za zezwoleniem miejscowych komisyi rolnych na zasadach, któremi kieruje Bank włościański“.

Punkt trzeci wniosku opiewa dosłownie:

„3) Na Wołyniu, w kraju Południowo-Zachodnim i w innych miejscowościach kresowych, prawo nabywania gruntów powinno przysługiwać tylko rdzennej ludności rosyjskiej“.

W klubie rosyjskim w Warszawie

kurator okręgu naukowego, B i e l a j e w, powróciwszy z Petersburga, gdzie bawił w sprawach szkolnych Królestwa Polskiego, opowiadał, że petersburskie ministeryum oświaty nie myśli o żadnych zmianach i niema obaw, „by szkoła rządowa przyczyniła się kiedykolwiek do uszczerbku państwowości rosyjskiej".

Dnia 5-go maja 1906 r. wydany został ukaz w sprawie wprowadzenia języka polskiego w szkołach ludowych w rejonie wileńskiego okręgu naukowego, a mianowicie wyłącznie w gub. grodzieńskiej, sąsiadującej z Królestwem Polskiem — w której kilka powiatów, jak białostocki, brzesko-litewski i bielski, stanowi naturalne przedłużenie etnograficzne Królestwa Polskiego. Ukaz ten do tej pory nie został wykonany i wykładu języka polskiego w gub. grodzieńskiej nie wprowadzono. Fakt ten władze tłómaczą tem, że dotąd nie został wyjaśniony skład ludności w powiatach powyższych. W celu dokonania zaś spisu ludności według narodowości, władze gubernialne w Grodnie nie przedsiębrały dotąd żadnych kroków.

Minister komunikacyi wydał rozkaz, żeby reforma szkoły technicznej kolei warszawsko-wiedeńskiej została niezwłocznie wprowadzona w życie, t. j., by w niej wykładano wszystkie przedmioty (prócz polskiego i religii) w języku rosyjskim. Starania, jakie czyniła Rada zarządzająca kolei warszawsko-wiedeńskiej, aby szkołę oddać pod zarząd ministeryum oświaty i nadać jej charakter prywatny, pozostały bez skutku.

W Humaniu odbywają się lekcye języka polskiego w prywatnej szkole handlowej. Na lekcye, odbywające się w godzinach pozaszkolnych, uczęszczali uczniowie miejscowego gimnazyum. Obecnie władze szkolne wydały surowy zakaz grożący wydaleniem za udział w lekcyach języka polskiego.

W Głębokiem (powiat dziśnieński) w d. 9 stycznia, komisarz policyjny Fiedotow zamknął ochronkę, w której uczyło się sto dzieci. Policya wkroczyła podczas lekcyi: na rozkaz Fiedotowa strażnicy odbierali elementarze (Promyka i rosyjskie); zdjęto ze ścian poglądowe karty, zabrano klasowe tablice, a dziatwę rozpędzono nahajkami.

Już w czasie świąt odgrażał się Fiedotow, że ochronkę zamknie, ponieważ mu poseł, pop Wieraskin, spokoju nie daje. Nikogo z członków komitetu Oświaty p. komisarz o swym zamiarze nie zawiadomił.

Oryginalny sposób odbierania przysięgi ustalił się w zjeździe sędziów pokoju w Płocku. Przysięgę odbiera tam od świadków katolików... woźny sądowy, pomimo, że w każdym komplecie jest sędzia gminny katolik. Gdy zdarzyło się, iż obrońca strony zażądał, ażeby przysięga od świadka odebraną była przez sędziego gminnego, znającego język polski, prezes przychylił się, co prawda, jak pisze *Głos Płocki*, do tego żądania, ale wpierw sam odczytał niezmiernie prędko rotę przysięgi po rosyjsku, następnie zaś polecił sędziemu gminnemu przetłumaczyć rotę na język polski i według tego przekładu od świadka odebrać przysięgę. Nadmienić należy, że podług prawa przysięga w zasadzie powinna być składana przed duchownym wyznania świadków.

Zjazd sędziów pokoju I. okręgu gubernii warszawskiej, pod prezydencyą wiceprezesa G. M. Grabowskiego, zawezwał do złożenia przysięgi nowo obranych ławników sądów gminnych, mianowicie: Marcina Czerwińskiego ławnika sądu gminnego w osadzie Góra Kalwarya w powiecie grójeckim, Tomasza Gurzyńskiego ławnika sądu gminnego w osadzie Goszczyn w powiecie grójeckim i Franciszka Banasiaka, ławnika sądu gminnego w mieście Radzyminie w powiecie radzymińskim. Gdy powyższym ławnikom zaproponowano wygłoszenie roty przysięgi w języku rosyjskim, ci stanowczo odmówili. Wobec odmowy ławników, prezydujący zaniechał zupełnie obrzędu odebrania przysięgi i zakomunikował, iż o całem zajściu powiadomi ministra sprawiedliwości.

Mieszkańcy Dąbrowy Górniczej i Zagórza wystąpili do gubernatora piotrkowskiego o zalegalizowanie stowarzyszenia „Zapomoga", mającego na celu niesienie pomocy młodzieży, uczącej się w szkołach początkowych. Podanie to zwrócone zostało do naczelnika powiatu dla

dostarczenia danych, jaką mianowicie pomoc nieść będzie stowarzyszenie uczącej się młodzieży, pieniężną czy też w podręcznikach szkolnych i z jakich źródeł czerpać będzie fundusze na tę pomoc.

Gubernialna komisya w Żytomierzu odmówiła zatwierdzenia dwóch stowarzyszeń polskich, a mianowicie: 1) przemysłowo-handlowo-rzemieślniczego towarzystwa „Postęp“ i 2) rzymsko-katolickiego związku kulturalnego.

Administracya wydała rozporządzenie, by sprawdzano jak najczęściej księgi i rachunki wszystkich stowarzyszeń polskich. Represye takie przedsięwzięto względem Towarzystwa „Oświata“.

Gubernator warszawski zatwierdził ustawę warszawskiego chrześcijańskiego Towarzystwa kooperacyjnego „Mydlarstwo“, lecz założycieom zaproponowano — jak donosi *Warsz. Dniewnik* — ażeby prowadzenie ksiąg i korespondencyi przystosować do wymagań najwyżej zatwierdzonej w d. 6 czerwca 1905 r. uchwały komitetu ministrów o używaniu języka rosyjskiego w stowarzyszeniach, funkcyonujących w Królestwie Polskiem.

Równocześnie generał-gubernator wydał polecenie gubernatorom, aby żądały od Towarzystw kooperacyjnych spożywczych prowadzenia korespondencyi i ksiąg rachunkowych w języku rosyjskim.

Władze policyjne zabraniają — jak wiadomo — związkom zawodowym organizować zebrania poza obrębem swych lokalów. Z tego powodu odwołano już kilka zgromadzeń ogólnych Związków, zwoływanych do lokalów wynajętych specyalnie. Zakaz ten rozszerzono i na zebrania z tańcami. Na dzień 23 lutego zapowiedziana była mianowicie w sali Stowarzyszenia Techników w Warszawie wieczornica z tańcami, organizowana przez polski Związek zawodowy drukarzy i litografów. Władze zabroniły tej wieczornicy.

Ministeryum spraw wewnętrznych poleciło uwolnić od obowiązków proboszcza parafii Będziny, księdza Antoniego M a r g o ń s k i e g o, za prowadzenie aktów stanu cywilnego w języku polskim.

Władze wileńskie zamknęły dnia 17 lutego *Dziennik Wileński*. Wychodzi natomiast *Goniec Wileński*.

(K.) Wypadki spieszą się! Przed odbiciem arkusza musimy dopisać, że zamknięto „O ś w i a t ę“ nietylko w Kijowie, ale już i w Wilnie. N i e m a w i ę c o b e c n i e w c a ł e j R o s y i ż a d n e j w i ę k s z e j p o l s k i e j i n s t y t u c y i k u l t u r a l n e j. *Nowoje Wremia* może być zadowolone (a może i *Nar. Listy?)*)

S p i e s z ą s i ę w y p a d k i k u.... r o z p a d n i ę c i u s i ę R o s y i.

Program *Świata Słowiańskiego* ma wprawdzie w pierwszej linii troskę o utrzymanie Rosyi, ale musi się także liczyć z drugą ewentualnością: że pragnienie to byłoby n i e w y k o n a l n e m, o co sama Rosya tak gorliwie się stara. A przygotowania się na k a ż d ą ewentualność wymaga p o l i t y k a r e a l n a.

Czeska kronika.

† Svatopluk Čech, ulubiony poeta narodu czeskiego, zmarł dnia 23-go lutego.

Urodzony 1846 r. we wsi Ostředku pod Benešowem, gdzie ojciec jego był ekonomem, uczył się u Pijarów w Pradze, potem studyował prawa i pozdawał wszystkie egzaminy państwowe. Równocześnie próbował sił w literaturze, a pociąg do poezyi stał się niebawem siłą potężniejszą od wszelkich innych względów. Za lat studenckich był współredaktorem „Almanachu českého studentstva“, ogłaszał wiersze w czasopismach literackich *Ruch* i *Květy*. Od r. 1869 był fejletonistą *Pokroku*, w r. 1871 został współredaktorem *Světozora*, gdzie umieszczał dużo swych utworów wierszem i prozą.

W r. 1873 wstąpił na koncypienta do kancelaryi adwokackiej w Slanem i.. począł wydawać większe poematy. W almanachu „Umělecké Besedy“ praskiej ukazał się znaczniejszy cykl S n o v é, a w *Lumirze* siedm pieśni poematu epickiego A d a m i t e. Z końcem tegoż samego jeszcze roku 1873-go rzucił palestrę, a został współredaktorem *Lumira*. Ale po trzech latach próbował jeszcze raz zawodu prawniczego i wytrwał w nim tym razem całe trzy lata. W r. 1879 stał się sam wydawcą *Květów* (na spółkę z bratem W ł o-

dzimierzem i Drem Serwacym Hellerem). Tam ukazał się przepiękny poemacik Ve stínu lípy, Dagmar, Zpěvník Jana Buriana i i. Od r. 1881 począł umieszczać fejletony w *Nar. Listach*, (przez krótki czas był tam nawet redaktorem fejletonu), które traktował lekko, jako pańszczyznę z konieczności, jak wogóle dużo (bardzo dużo) drobiazgów swego pióra. Nie życzył sobie nawet, żeby wiedziano, kto jest autorem i używał w tym celu aż kilkunastu pseudonimów.

Około r. 1883 był już ulubieńcem narodu. Petrkliče, Hanuman (satyryczne), a zwłaszcza Lešetinský Kovář zapewniły mu popularność i pierwszorzędne stanowisko na czeskim Parnasie. Epos Slavia (1884) wstrząsnęło społeczeństwem. Następowały potem szybko po sobie poematy epiczne Dagmar, Václav z Michalovic (1886 już trzecie wydanie), liryczne wspaniałe Jitřní písně (1887) i cały szereg innych utworów, aż wreszcie w r. 1894 niezrównane, potężne, głębokie dzieło najszczerszego natchnienia poetyckiego Písně otroka (w r. 1907 trzydzieste wydanie).

Wydał nadto kilkanaście utworów satyrycznych i humorystycznych. Wszystkie mają wartość literacką taką, iż powiedzieć można śmiało, że gdyby nie był pisał nic innego, jak tylko humoreski, należałby i tak do historyi literatury.

Odbył cztery większe podróże: nad morze Czarne, do Włoch, do Danii i Anglii (dla studyów do poematu Dagmar) i na Wschód muzułmański (r. 1876 z zasiłkiem stowarzyszenia Svatobor). Poza tem spędził całe niemal życie pod Pragą. Nie w Pradze, ale pod Pragą. Zrazu mieszkał na przedmieściu Vinohrady, kiedy tam można było jeszcze widzieć z okien pracowni pola i łąki, ale gdy Vinohrady zamieniały się na miasto, przeniósł się na Letnę. I tam dogonił go ruch budowlany, tramwaje etc. Uciekał przed atmosferą wielkomiejską coraz dalej. Długie lata mieszkał w Obříství pod Mielnikiem, a dokonał zaś żywota w willi Havrance pod Troją.

Uważano go za mizantropa. Niesłusznie. Ludzi kochał, nie znosił tylko banalności stosunków powszedniego życia i uciekał przed tą sztucznością, jaka się wytwarza wokół człowieka sławnego, żyjącego wśród tłumu. Nie lubiał kadzideł, i chciał mieć spokój — ten człowiek prawdziwie wielki, sam sobie wystarczający, a na szczęście artysta, nie potrzebujący więc ludzi, jako materyału do swych robót. Nie chcąc być niczem więcej, jak tylko Svatoplukiem Čechem — odrzucał wszelkie „stanowiska", a zwłaszcza nie chciał mieć nic do czynienia z rządem i urzędem. Nie przyjmował ani stypendyów rządowych, ani nie dał się na starsze lata mianować członkiem Izby Panów. A kiedy w r. 1893 obchodzono 25-lecie jego działalności twórczej, stawili się na obchód wszyscy, — prócz jubilata, który uciekł z Pragi.

Był czas, że zdawało mu się, jakoby obecność jego potrzebną była w parlamencie. (Poeci miewają czasem takie hallucynacye „praktyczności" — por. Asnyk). Dostał mandat bez trudu, ale roli politycznej nie odegrał żadnej, a posłowanie skończyło się efektem przypominającym pewien epizod z życia Matejki.

Rada miejska „miast prazkich" postanowiła nadać mu obywatelstwo honorowe. Ale poecie nie podobała się debata nad tym wnioskiem i sposób motywowania go. Zwrócił więc odwrotną pocztą przysłany sobie dyplom obywatelstwa honorowego, zawiadamiając o tem Radę miejską krótkiem, suchem pismem, bez podania motywów. A zarazem urządził demonstracyę inną, we własnem mniemaniu zapewne gorszą od tamtej. Oto na pismo swe nalepił stempel na 50 centów, ściśle biurokratycznie. Równocześnie zrzekł się godności członka Akademii i mandatu poselskiego — i pojechał sobie do Włoch.

Tłumaczono te dąsy poety względami politycznemi, te jednak, które wymieniano, były dość nieuchwytne. Wystarczy jednak zdać sobie sprawę, że człowiek do obcowania z ogółem nie nawykły, gdy nagle miał do czynienia z aparatem ten ogół reprezentującym, nie umiał się w tem zoryentować, niejedno sobie fałszywie tłumaczył, niejedno go raziło

i wzajemne spotkanie nie mogło się skończyć inaczej, jak konfliktem.

Svatopluk Čech umiał obcować z ogółem tylko jako z „čzytelnikami", podobny w tem zresztą do wielu poetów. I już potem przez resztę życia tylko do „czytelników" się zwracał. — Nastąpiły dalsze a świetne utwory, Snih, Pohadka o čarovnem pavouku, Modlitbyk Neznamemu, poemat dramatyczny Rohač na Sioně, a w końcu oryginalne wielce Sekače.

Svatopluk Čech był i jest ogółowi czeskiemu bliższy i droższy — i to znacznie — od Vrchlickiego, a to dlatego, że jest czeskim nawskróś, aż do ekskluzywności. Towarzyszył swą Muzą każdemu prądowi, każdemu ruchowi w czeskiem życiu (podobny w tem do Kraszewskiego) i powiedziałbym, że wszystko, co czeskie, jest w Čechu, a w każdym Czechu jest coś z Čecha. Lekturę też Svatopluka Čecha polecić wypada każdemu, kto chce się zapoznać z duchem czeskim. Jego wiersze Czesi najchętniej deklamują, w nim się kochają i prawie wszyscy gniewają się o to, że obcy znają i oceniają lepiej Vrchlickiego.

Lešetinský Kovář zrobił go ulubieńcem narodu. Ten symboliczny kowal ma w sobie zaciekłość obrony ojcowizny, jak bohater „Placówki" Prusa, ale jest inteligentny, wie, że chodzi nietylko o ojcowiznę, ale o ojczyznę. Poemat powstał w czasach, kiedy istotnie kapitał niemiecki starał się wykupywać ziemię w północnych Czechach i kiedy tam germanizacya szerzyła się najbardziej. Poemat miał naprawdę znaczenie polityczne, zelektryzował mniejszości czeskie w okręgach mieszanych. A że jest w nim zarazem nastrój wybitnie demokratyczny, podobał się tem bardziej.

A cóż dopiero mówić o popularności Pieśni niewolnika (Pisně otroka). To społeczna i polityczna ewangelia czeskiego ludu, a każdy wiersz rodzajem strzelistej modlitwy czeskiego patryotyzmu. Ale bo też nie obmyślił nigdy żaden poeta stosowniejszej formy dla swych myśli; w tych „pieśniach" sam rytm działa już podniecająco.

Co Czesi myślą o „swym" Čechu i jak go cenią, pouczają o tem doskonale pierwsze zdania nekrologu, poświęconego mu przez uczonego historyka literatury V. Flajšhansa. Zaczyna się tak:

„On był... Te dwa słówka Manzoniego wbijają mi się w myśl tak, że się ich pozbyć nie mogę. Odszedł jak Napoleon — ziemia zmieniła się przez zgon jego".

A nikt z Czechów nie będzie tych słów uważał za przesadę!

Ale prawdą zupełną jest, co Flajšhans pisze dalej w *Nar. Listach*:

„Będzie nam zawsze czegoś niedostawać — on był podobno ostatnim wśród nas, który władał jeszcze ponad wszystkiem i którego kochali wszyscy. Nie był stronniczy, był zawsze przedewszystkiem Czechem".

a potem znowu:

„Był doprawdy Napoleonem w państwie naszej poezyi i piśmiennictwa: zdobył nieznane królestwa i rozniecił wszędzie pochodnię wolności; oczy całego narodu były wpatrzone w niego — w jego ręku powiewał nasz sztandar białoczerwony, nad nim wzbijał się wysoko Słowiańszczyzny orzeł biały".

Ideą słowiańską przejęty był Čech na wskróś; pojmował ją zaś nie jednako w rozmaitych okresach życia, ale nie był nigdy zwolennikiem stopienia się „słowiańskich potoków w rosyjskim strumieniu". Najszerzej wyłożył swe poglądy w dwóch poematach: Evropa i Slavie. Wytknął Rosyi prześladowanie Polaków bez ogródek.

Dużo pierwiastków Muzy Čecha jest dostępnych tylko dla Czechów, a w najlepszym razie dla znających dokładnie czeską umysłowość. Ale i to, co przystępnem tam jest dla każdego kulturalnego Europejczyka, wystarcza najzupełniej, żeby w nim uznać wybitnego poetę z Bożej łaski. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Polot ducha, głębia uczucia i misterność formy łączyły się w nim nadzwyczaj szczęśliwie i wydały szereg dzieł niepospolitych, wśród których nia brak istnych pereł poezyi.

Był w każdym razie i człowiekiem i artystą tej miary, że zgon jego staje się datą w historyi narodu.

† **Jan Palacký,** syn słynnego historyka i polityka, zmarł w Pradze dnia 24 lutego, doczekawszy się 77 lat wieku swego. Był profesorem geografii w uniwersytecie czeskim.

Wychowany starannie pod ojcowskiem okiem, miał nadto jeszcze takich nauczycieli jak Tomek i Jungmann. W r. 1848 dostał się do niewoli „cesarskich“, jako członek legii akademickiej i został wymieniony za jeńca rewolucyonistów Thuna. On-to na spółkę ze Šafařikiem wymyślił w r. 1848 „slovanskou trikoloru“ (czerwone, białe, niebieskie), tak powszechnie w krótkim czasie przyjętą u Czechów i Słowieńców. Zdał potem doktoraty filozofii i praw, praktykował trzy lata u adwokata i w sądzie krajowym, a w r. 1856 habilitował się na docenta.... geografii. W r. 1866 zaprzestał wykładów, a poświęcił się sprawom gospodarstwa krajowego. W latach 1867—1877 posłował do Sejmu, był nawet członkiem Wydziału krajowego; zasłużył się około poprawy krajowych zakładów sanitarnych. W r. 1878 powraca do docentury, w r. 1885 zostaje profesorem. Zasiada powtórnie w Sejmie w latach 1883—1889, po .zem dopiero po więcił się całkiem geografii. A pracował dla niej z nadzwyczajną gorliwością, jak wogóle zawsze we wszystkiem, czego się podjął.

Pisywał zawsze dużo, mając czas na wszystko, pracowity niesłychanie i wytrwały. Od młodości pisywał do mnóstwa dzienników, do wszystkich prawie czeskich i wielu obcych — i do naukowych czasopism i do politycznych gazet. Wydał też kilka broszur politycznych. Należał do stronnictwa konserwatywnego.

Zakładał stowarzyszenia rolnicze, był czynny przy zakładaniu banków i stowarzyszeń ubezpieczeń, zajmował się też hodowlą koni. Zasługą jego starań i zabiegów było obniżenie podatku gruntowego w Czechach (1883), w której to sprawie wydał szereg broszur.

Nie trzeba sądzić, że robił to wszystko kosztem geografii. Wcale nie! Niejeden profesor, nie zajmujący się niczem poza swym przedmiotem, zrobił dla niego mniej, niż Palacky dla geografii w Czechach. Rozpraw i rozprawek naukowych w rozmaitych językach napisał kilkadziesiąt i nie wiele dałoby się w całej Europie odszukać Towarzystw geograficznych i pokrewnych, którychby nie był członkiem. Wziął też czynny udział w przeszło 20 zjazdach naukowych we wszystkich stronach Europy.

Wystarał się dla uniwersytetu czeskiego o instytut geograficzny i opatrzył go pięknemi zbiorami. Znajdujący się tam zielnik do geografii roślin jest najlepszym tego rodzaju zbiorem całego świata, a obejmuje przeszło 12.000 gatunków.

Był to więc mąż niepospolity, a za nadzwyczajną swą pracowitość tem większego godzien uznania, że bogaty z urodzenia i coraz bardziej bogacący się, właściciel dóbr i wielokrotny kamienicznik — nie miał w życiu tej potrzeby, która zmusza do „zapracowywania się“. Ale w Czechach pracowitość należy do zwyczajów narodowych.

Svaz katolických spisovatelů českých (Związek czeskich pisarzów katolickich) powstał w Pradze. Zapisało się odrazu 60 członków rozmaitych stron Korony i Moraw. Dwie okoliczności wróżą dobrze o nowem stowarzyszeniu: Zapisali się „starzy“ i „młodzi“, jest więc nadzieja, że znikną wady, a rozwiną się zalety i tych i tamtych, że „Svaz“ stanie się środowiskiem, w którem najszlachetniejszy zapał i godna największej czci idealność czeskiej „moderny katolickiej“ oprze się o zmysł organizacyjno-hierarchiczny starszych i nabierze od nich zrównoważenia na zewnątrz bez ujmy dla istoty owych dążeń. Pragniemy tego gorąco. Drugą pomyślną okolicznością jest serdeczne powitanie „Svazu“ przez *Nový Věk*. Uważamy to za dowód, że katolicyzm niema tu służyć za płaszczyk dla tandetnego konserwatyzmu, którego objawów — niestety — było już dosyć wśród duchowieństwa czeskiego. Nowy „Svaz“ wydaje się nam czemś bliższem tego ducha, jaki wśród duchowieństwa polskiego przeniknął już dawno aż do stolic biskupich.

Prezesem jest J. S. Baar, wiceprezesem Al. Dostál.

O nowych prądach wśród duchowieństwa czeskiego spodziewamy się zamieścić ziebawem artykuł pióra bardzo kompetentnego.

Czeski budżet oświatowy wynosił w r. 1861—1862, podczas pierwszego sejmu krajowego, około 3 milionów koron, a z końcem roku 1907 osiągnął kwotę 43.506.000 kor., stanowiąc przeszło połowę wydatków z funduszów krajowych.

W ostatnich pięciu latach przybyło 74 czeskich szkół wydziałowych w samej Koronie, a 167 ludowych. Mały stosunkowo przybytek ludowych tłumaczy się tem, że wsi bez szkoły w Czechach już niema; powstają więc nowe szkoły o tyle, o ile pomnaża się ilość szkół ludowych w gminie.

Najwyższy trybunał w Wiedniu orzekł, że język czeski jest równouprawnionym językiem urzędowym we wszystkich sądach całych Czech, a więc także w okolicach niemieckich, gdzie mianuje się z reguły urzędnikami sądowymi tylko Niemców i urzęduje się z własnego pochopu tylko po niemiecku. Niektóre takie sądy niemieckie wysnuwały z tego wniosek, że ani nawet na żądanie stron nie muszą urzędować po czesku i odmawiały przyjmowania czeskich podań. Czesi poczęli tedy demonstracyjnie posyłać do takich sądów podania czeskie, przeszli przez wszystkie instancye, aż w końcu sprawę wygrali.

Skutkiem orzeczenia najwyższego trybunału będą się Niemcy musieli albo uczyć po czesku, albo dopuścić, żeby przy każdym sądzie „niemieckim“, był też czeski urzędnik.

Ustrój obwodowy, mający powstać przez połączenie kilku powiatów w większą całość administracyjną, mogliby Czesi przyjąć zdaniem Dra K r a m a ř a tylko wrazie zabezpieczenia zupełnego równouprawnienia w obwodach mięszanych, żeby mniejszości czeskie miały wszelką rękojmię dalszego rozwoju kulturalnego. Znaczna część kompetencyi namiestnictwa musiałaby też przejść na władze obwodowe, a za to wiele agend ministeryalnych należałoby przyznać namiestnictwu, tak, ażeby namiestnictwo było ostatnią instancyą we wszystkiem, co nie dotyczy rzeczywiście całego państwa.

Adwokatów było na Morawach z końcem 1907 roku 357, z czego 162 Czechów, a 195 Niemców; koncypientów 105, a mianowicie: 70 czeskich, a 35 niemieckich. Na przyszłość są więc horoskopy lepsze.

W samem Bernie było adwokatów 98, z tego 75 Niemców i 23 Czechów; koncypientów 42, niemieckich 19, a czeskich 23.

Sędziów mianuje rząd na Morawach bardzo stronniczo. Przy ostatnim „awansie“ uwzględniono tylko 8 Czechów, a Niemców 20, a więc w stosunku wprost przeciwnym do procentu czeskiego a niemieckiego zaludnienia Moraw.

W Banku austryacko-węgierskim mieliśmy „s p r a w ę c z e s k ą“ na walnem zgromadzeniu dnia 3 lutego. Czesi chcieli przeprowadzić wybór rodaka W o h a n k i na wakujący (po śmierci Suessa) urząd jednego z sześciu przedlitawskich Radców generalnych banku.

Udział w walnem zebraniu przysługuje tym, którzy złożą w banku do końca listopada poprzedniego roku 20 akcyj zapisanych na swe imię. Akcyj jest 150.000, ilość maxymalna uczestników walnego zgromadzenia mogłaby więc wynosić 7500 osób. Ale wielu ma akcyj ponad 20, wielu zaś mniej; odpadają też tu akcye znajdujące się w ręku osób niewłasnowolnych, ściganych sądownie lub pozostających w t. zw. konkursie, — tudzież akcye, które przeszły za granicę. Uwzględniwszy to wszystko, można jednak śmiało przypuszczać, że na walne zgromadzenie mogłoby się stawić przynajmniej 2000 osób, gdyby chciały i upatrywały w tem swój interes. Akcyonaryusze są jednak w znacznej części obojętni w rzeczach ekonomii politycznej, a do sporów narodowościowych tem bardziej mięszać się nie chcą; byle mieli dochód, mniejsza im o to, jakim systemem i pod czyją egidą.

Faktem jest, że akcyonaryuszów c z e s k i c h j e s t w i ę c e j, n i ż w ę g i e r s k i c h. Węgrzy mają sześciu radców, Czesi ani jednego. — W ostatnim roku przybyło niemieckich akcyonaryuszów 41, czeskich 15; stosunek na jedno krzesło radzieckie wystarczający.

Na zgromadzenie przybyło zaledwie 727 członków. Czeskiego interesu bronił Dr K r a m á ř, ale wniosek jego nie przeszedł. W o h a n k a dostał 252 głosów, a Niemiec — b. minister P r a d e — 465 głosów. Po-

rażkę tę wyzyskuje się w obecnej kampanii (do Sejmu) przeciw Kramářowi.

Czesi zażądają prawdopodobnie przy następnem odnawianiu przywileju Banku zmiany statutu, żeby byli (podobnie jak Węgrzy) reprezentowani ex officio w Radzie generalnej.

(als) **„Křestanská Myšlenka“**, pismo religijne w duchu „moderny“ wydawane przez byłego księdza Dlouhego Pokornego zostało zabronione w dyecezyi praskiej.

(als) **Ewa Vrchlicka,** córka znakomitego poety czeskiego, poświęciła się karyerze aktorskiej. Młoda artystka rozpoczęła występy w teatrze berneńskim, pozyskawszy odrazu względy publiczności i uznanie krytyki.

(als) **Robotnicy czescy** do Szwajcaryi zostali powołani do powstającej tam pierwszej fabryki wyrobów porcelanowych.

(r) **Pas królowej Eliszki**. W *Českym Časopisu historyckym* zeszyt I. 1908 r. wywodzi p. Karel B. Mádl, że pas, znajdujący się w Kralowym Hradcu i figurujący stale i tradycyjnie, jako dar królowej Eliszki (Elżbiety), małżonki, później wdowy po Karolu IV, jest pochodzenia o wiele późniejszego, że zatem nie można z napisu czeskiego, znajdującego się na nim: „Na tom světě žádna jina“ wnioskować, jak to dotąd czyniono, że Karol IV czuł się Czechem, używając czeszczyzny w swem domowem pożyciu, jako swej mowy ojczystej. Wywody swoje opiera p. Mádl na drobiazgowym rozbiorze techniki szlifowania kamieni drogich, znajdujących się w pasie — mianowicie: są one rzezane sposobem dyamentowym, tarczowatym. Ze statutu zaś złotników nowomiejskich, zatwierdzonego 30 października 1478 r. widać, że w Czechach wtedy dopiero zaczęto tym sposobem szlifować drogie kamienie, że zaś pas kralowehradecki jest roboty czeskiej, jak dobry czeski napis dowodzi, więc czas jego powstania trzeba przenieść na okres przynajmniej około roku 1478, nie zaś na czas od 1363—1378 t. j. na czas zaślubin i współżycia Karola IV z Elżbietą Pomorską. — P. Mádl mniema na podstawie wzmianki w testamencie Zuzanny wdowy Rormajstrowej z Divic z 5 września 1491 r., że jest on jej darem, ale żadnych pewniejszych dowodów na to niema.

(r) **Koniec legendy „Rękopisów“.** Jako jeden z najważniejszych dowodów prawdziwości rękopisu królodworskiego obrońcy jego przytaczali dokument zw. „Pamět Přibyslavská“, zawierający też same niektóre właściwości językowe, co rękopis. Obecnie p. Gustaw Friedrich w *Česk. časop. hist.* (zeszyt I z roku 1908) wykazuje, że i „Pamět“ jest falsyfikatem z czasu około 1834 r. Dowody p. Friedricha są dwojakiego rodzaju, wynikające z rozbioru techniki pisma i historyczne.

Atrament jest żelazisto-galasowy, zatem skład jego nic nie mówi, bo atramentem takim pisano od średnich wieków aż do XIX w. Ale badanie wykazuje: że pisano już na papierze bardzo starym, gdyż 1) w miejscach, gdzie się często dotyka kart palcami przy ich przewracaniu, atrament słabo wsiąkł w papier, dostał się na brud i tłuszcz osiadły z palców. 2) Wszędzie atrament słabo się rozchodził około liter po papierze, co dowodzi, że papier już zmienił swój skład chemiczny, na co trzeba dużego czasu. Według „Pamĕti“ herb miasta Przybysławia (dwa noże na krzyż z książęcą czapką u góry) ma pochodzić z XV w. — tymczasem wiemy, że herb ten miasto otrzymało dopiero w 1622 r. po odebraniu go Rudolfowi Žejdlicowi za udział w czeskiem powstaniu w r. 1622, a daniu księciu kardynałowi Franciszkowi z Dietrichštejna, który ten herb miał i dał go miastu w miejsce herbu starego, panów z Ronowa. Treść historyczna „Pamĕti“ jest prawdziwą, ale zgodna z kroniką Hajka, który te zdarzenia podaje o miejscu innem. Tak więc ostatnia podpora autentyczności rękopisu królodworskiego upada.

(r) **Nowe wiadomości do dziejów roku 1848.** W *Česk. čas. hist.* ogłasza p. Baxa dokumenty dowodzące, jak hr. Leon Thun starał się w maju 1848 r. wyzyskać nowe zaburzenia wiedeńskie i ucieczkę cesarza do Insbruku na korzyść większego złączenia Czech i Moraw przez zorganizowanie jednej prowizorycznej Rady w Pradze. Porozumiał się on z szefami innych okręgów i z wice-

prezydentem Moraw i Śląska, Lażanskym — a chciał jeszcze, aby się porozumiał w tej sprawie Narodní Výbor Królestwa Czech ze Stanami Moraw. Na to mu jednak odpisano, że Výbor ma tylko funkcye administracyjne, a postanowienie takie może tylko wyjść od cesarza. Memoryał Thuna nie skutkował. Nostitz 28. VI. zawyrokował, że rzecz trzeba odłożyć ad acta, w dwa dni po rozwiązaniu Nar. Výboru a dzień przed rozwiązaniem tymczasowej Rady, formalna zaś decyzya była dana w dniu dymisyi Thuna.

Stenografia kwitnie w Czechach, mogąc się wykazać licznem gronem uczonych stenografów, opracowujących ją naukowo już od wielu lat. Niedostateczność zasad systemu Gabelsbergera dla stenografii czeskiej i wogóle słowiańskiej, stwierdzono już dawno; brak mu i materyału graficznego na to i sposobów ściślejszego oznaczania głosek miękkich. Już w r. 1888 uznał to zjazd czeskich stenografów w Bernie morawskiem. Zajęto się też utworzeniem oryginalnego systemu słowiańskiego.

Pierwszy wystąpił Krondl, ogłaszając w *Těsnopisném Věstniku* swój „Pokus“ (Próbę) w r. 1890. W trzy lata później począł wydawać tamże Józef Dürich swój własny „Pokus“, a nad trzecim pracował prof. Holás (ostatnia przeróbka w broszurce wydanej 1905 r. p. t. Nástin, szkic). Dürich nie zdążył opracować szczegółowo swej „próby“, nie mogąc poświęcić się rzeczy należycie, bo zajęcie inspektora szkolnego krajowego na Morawach zabiera mu czas. Holasa praca jest jakby kompromisem pomiędzy systemem Krondla a Düricha, a zmieniana, „udoskonalana“ bez końca, nie jest właściwie nigdy gotową. Tylko Dürich opracował wszystko do najdrobniejszych szczegółów i wydał owoc 35-letniej pracy w r. 1907 powtórnie p. t. Pokus o jednotný těsnopis slovanský. Napsal Josef Dürich. Druhé vydání. Autografoval E. Štrikar. Nákl. vlastnim. Str. 165, XCVII.

Komisya naukowa stenografów czeskich nie wydała jeszcze orzeczenia ostatecznego, który z tych systemów ma się zaprowadzić w szkołach czeskich.

(ek) **„Zadruha“**, praskie towarzystwo, popierające przemysł ludowy, zbiera i zachowuje, jako okazy sztuki ludowej, rozmaite wyroby ceramiczne, hafty i t. d., a zarazem pośredniczy w ich sprzedaży, przyczyniając się tem do należytego wynagrodzenia znojnej pracy.

Towarzystwo to sprzedało w trzecim roku istnienia, 1903-cim, wyrobów za 14,992 kor. — w r. 1904 za 24.694 k. — w r. 1905 za 31.000 k., a w r. 1906 za 50.000 koron. Obecnie przystąpili do stowarzyszenia Słowacy.

(a) Spór czesko-polski w Cieszyńskiem.

Akcya w sprawie wprowadzenia języka polskiego do urzędów gminnych przybiera coraz większe rozmiary. W ostatnim czasie odbyło się zgromadzenie wójtów powiatu bielskiego i tu olbrzymią większością głosów uchwalono wprowadzić urzędowanie polskie; podobnież na zgromadzeniu wójtów powiatu frysztackiego.

Dotąd wprowadziły urzędowanie polskie następujące wsie: Powiat bielski: Cisownica, Landek, Ligota, Mazańcowice, Lazy, Lipowiec, Ustroń; Powiat frysztacki: Dąbrowa, Łąki, Stonawa, W. Kończyce, Marklowice i Zebrzydowice. W powiecie cieszyńskim urzęduje obecnie 28 wsi po polsku, 4 po polsku i niemiecku, a 14 jeszcze po niemiecku. Są to następujące: Dobracice, Dolne i Górne Domasłowice i Dolne Toszonowice (wydziały gminne w tych wsiach są czeskie), Górne Cierlicko, Ligota kameralna, Grodziszcz, Gumna, Niebory, Sibica, Szobiszowice, Trzycież i Wielopole (wydziały gminne polskie!!) i Trzyniec, gdzie w wydziale gminnym mają większość Niemcy. W powiecie jabłonkowskim urzęduje po polsku 9 wsi, po polsku i niemiecku 2, i 8 po niemiecku.

Wspomnieć trzeba, że niektóre wsi już oddawna urzędowały po polsku jak np. Dębowiec, Marklowice, a Kocobędz i Zebrzydowice przed dwoma laty wprowadziły polskie urzędowanie gminne.

Wieś Rychwałd jest obecnie

miejscem zaciętej walki między Polakami i Czechami. Zbliżają się wybory gminne i obie strony rozwinęły agitacyę, aby zapewnić sobie większość w wydziale gminnym. Dotąd mieli ją Polacy, lecz nie wiadomo, jaki obrót wezmą obecne wybory.

Michałkowice zostały t. zw. miejscowością targową, poto, aby wydział gminny czeski mógł mianować obywateli honorowych i w ten sposób przy zbliżających się wyborach zapewnić sobie I. Koło.

(ek) Słowacka kronika.

(K) † **Ksiądz Andrzej Kmet**, założyciel i prezes słowackiego Towarzystwa Muzealnego, zmarł w Turczańskim św. Marcinie dnia 16 lutego, licząc lat 67.

Urodzony w r. 1841 w Bzenicy, komitatu tekowskiego, uczęszczał do gimnazyum w Słowackiej Szczawnicy. Wtenczas byli tam jeszcze czescy profesorowie, rozbudzający wśród młodzieży uświadomienie narodowe. Seminaryum kończył w Ostrzyhomiu. Już podczas studyów pisywał do czasopism *Cyrill a Method* i *Vojtěch*. Jako pleban zajął się ekonomicznem podniesieniem ludu. Był współpracownikiem *Obzora*, wydawanego przez Licharda. Napisał książkę Hospodar na Slovensku, która nie dostała się nigdy do rąk spodziewanych czytelników, bo właśnie, gdy druk ukończono w r. 1875 — zamknął rząd Macierz Słowacką, która „Hospodara“ wzięła w nakład, a konfiskując majątek Macierzy, skonfiskował też cały nakład świeżo wytłoczonej książki, która niewiadomo nawet gdzie się podziała. W r. 1871 wydał dwa dziełka w założonej w Budzyniu „Ludowej Bibliotece“.

Od r. 1878 zajął się botaniką, opracowując pilnie florę słowacką („Niektore odchylky u rastlin“ i „Floristom slovenskym“ 1892). Interesował się też archeologią, odkopywał mogiły, a przy tem kollekcyonował sławne słowackie „wyszywki“, a potem wszystko w ogóle, co było znamiennego dla ludowej twórczości.

Kiedy w r. 1895 udało się otrzymać u rządu pozwolenie na Towarzystwo Muzealne (jedyna instytucya naukowa słowacka, tolerowana dotychczas przez rząd) i gdy wreszcie otwarto upragnione Muzeum w Turcz. św. Marcinie, oddał mu ksiądz Kmet wszystkie swe zbiory, bogate już i wielostronne. W tym okresie swego życia wydał kilka prac z zakresu archeologi i folkloru. (O vyšivkach v Hontě — Starožitnosti v Hontě — Veleba Sitna itd.).

W r. 1906, przechodząc na emeryturę, przeniósł się do Turcz. św. Marcina, żeby być przy Muzeum, pracować już wyłącznie w niem i dla niego. Nie długo było mu danem!

Cześć jego pamięci, za to, że zawsze, w najtrudniejszych warunkach, umiał sobie wynaleść zajęcie korzystne dla swej Słowaczyzny, że nie było dla niego nigdy przeszkód. Kiedy siedział w zapadłym kącie na „najchudszej“ farze, na botanika chociaż się zamienił, a przecież pokazał, że zawsze będzie robił coś słowackiego.

Chronologia madiaryzacyi. Madiarszczyzna, chociaż tak zaczepna, sama od niedawna dopiero stosunkowo jest „piśmienną“. Naukę języka madiarskiego zaprowadzono w szkołach średnich i uniwersytecie po raz pierwszy dopiero roku 1791. A w 36 lat potem rozpoczęła się już nagonka na starsze w państwie węgierskim języki.

W r. 1827 w Lajos-Komarne więziono i chłostą karano tych, którzy niechcieli w obrzędach kościelnych zaniechać języka słowackiego. Arcybiskup Potacsics kazał każdemu, kto przemawiał po słowacku, wymierzyć 12 kijów przed swym pałacem.

R. 1840 pismo madiarskie *Századunk*, postawiło żądanie, żeby każdy węgierski poddany, znający język madiarski, dostawał rocznie nagrody 1 zł. za szerzenie kultury madiarskiej.

W r. 1847 więzienia napełnione „spiskowymi“; na szubienicy znaleźli śmierć Daxner, Francisci i Bakulini.

W r. 1861 wprowadzono język wykładowy madiarski do gimnazyum w Banskiej-Bystrzycy. W następnych latach zakładają inne gimnazya madiaryzacyjne.

Od wprowadzenia dualizmu w r.

1867 i zrównania Węgier z Austryą, dążą już wszelkiemi siłami do utworzenia jednojęzycznego państwa madiarskiego.

Po roku 1873 prześladowanie się wzmaga. Odbierano matkom dzieci i posyłano je w strony madiarskie, by wzmocnić wymierające własne plemię. Rok to tylko trwało, bo za prześladowanymi ujęła się cała Europa.

W r. 1875 zamykają Maticę Slovenską, majątek jej stutysięczny konfiskują.

W r. 1879 wprowadzają język madiarski do szkół ludowych. Równocześnie zaczynają się liczne wydalania studentów ze szkół średnich i wyższych za używanie w rozmowach języka słowackiego.

W r. 1883 powstaje Towarzystwo oświatowe dla Węgier północnych „Femka“, którego celem jest madiaryzowanie Słowaków.

W r. 1886 uprowadzają w strony madiarskie 170 słowackich sierót, a w następnym roku około 85.

W r. 1892 zabroniono odsłonić pomnik Dr. M. Hurbana, gdyż syn jego napisał artykuł: Hyenizm na Węgrzech, za co ukarano go rokiem więzienia i 557·50 złr. kary. W tymże roku wywieziono dzieci z okolic Žabobrek i Vel. Topolčan do Hódmezö-Vasárhelyu, gdzie je na targu sprzedawano; 30 jednak uciekło.

Od r. 1895 zaczyna się znana doba Banffyego.

W r. 1902 minister Wlassics wydaje rozporządzenie, by uczono w szkołach ludowych 9 godzin tygodniowo mówić, a 8 pisać i czytać po madiarsku, z nadmienieniem, że tych 17 godzin można w razie potrzeby rozszerzyć na 24 godzin.

A wypadki z ostatnich lat stoją żywo wszystkim w pamięci.

Wielka żywotność Słowaków, na wolności zamieszkałych, w Ameryce, zadziwić może wszystkich. Główne ich stowarzyszenie t. zw. Narodny Slov. Spolok liczyło w przeszłym roku 28.269 członków, oddziałów zaś miało 599. Drugie stowarzyszenie „Slovenska liga“ za same odznaki miało dochodu 2.089 dolarów. Największe kolonie słowackie są w Clevelandzie, w Chicago i w New-Yorku; ta ostatnia przystępuje właśnie do budowy domu narodowego. Dziennikarstwo także rozwija się doskonale. — Ważniejsze tygodniki są: *Americkoslovenske Noviny; Jednota; Slovensky Hlasnik; Hlas; Bratsvo; Slovensky Sokol.* Dwa razy tygodniowo wychodzi: *Slovensky Dennik* i *Slovak w Amerike.* Niektóre z tych pism, zwłaszcza *Amer. slov. Noviny* i *Jednota,* drukują 20 i 25 tysięcy egzemplarzy. Szkoda tylko, że brak tam za morzem w dziennikarstwie słowackiem umysłów głębszych; pisma te są bądźcobądź płytkie i powierzchowne.

Spółka wydawnicza św. Wojciecha liczyła w ubiegłym roku członków 18.902, nowych przybyło 2.850. Książek sprzedano za 55.301 koron. Majątek spółki wynosi 307,008 kor.

(K) **Serwilizm biskupów węgierskich** względem rządu dochodzi już do komizmu. Oto „kwiatek“, godzien najlepszych czasów cenzury mikołajewskiej:

Wyszła niedawno książka po słowacku „Život Ježiša Krista“, zwykłe ludowe „devotionale“, staraniem arcydyakona ks. Jana Krsaka, proboszcza w Lutili na Słowaczyznie, a nakładem Towarzystwa św. Wojciecha. W biskupiem „imprimatur“ na wydanie tej książki znajduje się taki ustęp:

„Zgadzam się, ale z uwagą, żeby dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia i usunięcia podejrzeń — w przedmowie, w ustępie: „...I w naszej kochanej mowie słowackiej każda niemal wioska ma swą gwarę“, a również w 5-tym arkuszu na pierwszej stronicy w zdaniu: „pięknie pisze nasz Sušil“ — opuścić wyrazy „kochanej“ i „nasz“, bo w takiej czysto religijnej książce są i tak zbyteczne“.

Podpisany na tym „kwiatku“ jest biskup z Bystrzyckich Bań Farkas.

Podając to do wiadomości czeski poważny tygodnik katolicki, *Nový Vek*, pisze:

„Protestujemy, żeby w takich wypadkach biskup przemawiał imieniem Kościoła katolickiego, podczas gdy mówi w imieniu Kościoła „madiarskiego“.

Do redakcyi *Ludowych Nowin*, pisma słowackiego, zakazanego cyrkularzem biskupów węgierskich, wysyłają księża morawscy imieniem

rozmaitych grup i korporacyj adresy równobrzmiące, w których stwierdza się najzupełniejszą prawowierność prześladowanego pisma wobec dogmatyki i etyki katolickiej, „albowiem zasłużone skarcenie poszczególnych osób i duchowieństwa madiarskiego i renegackiego za ich grube przestępstwa polityczne i nieuczciwe postępowanie, jakiego dopuszczają się względem ludu słowackiego, ani też walki z ich zaślepionym szowinizmem nacyonalistycznym — nie mają być uważane za wykroczenia przeciw Kościołowi, wierze lub etyce katolickiej. Wyrażając *Ludovym Novinom* zaufanie, prosimy, żeby wytrwały nadal na stanowisku chrześcijańsko-katolickiem i narodowem.

Ilość prenumeratorów wyklętych *Ludovych Novin* wzrasta stale.

Biskup spiski Parvy wytoczył śledztwo ks. Tomankowi na Orawskiem o sprawę polityczną, o nieuznawanie państwowości węgierskiej. Przesłuchano około stu świadków i musiano śledztwa zaniechać, a swoją drogą otrzymał ksiądz od biskupa ostrzeżenie, żeby się trzymał z daleka od „panslawistycznej agitacyi“ (t. j. patryotyzmu słowackiego), bo inaczej będzie suspendowany.

(ek) Dziekan Pazurik, który brał udział w poświęceniu kościoła w Černovej, groził z kazalnicy, że husarzy sprowadzi, jeżeli ludzie nie będą chodzić do kościoła.

Administratora parafii w Ružomberku, Fischera, dla bezpieczeństwa, żołnierz odprowadził do domu po kazaniu, w którem wyklinał drogie Słowakom pisma, *Tyždennik* i *Ludove Noviny*.

Słowacy w Baczcu. Jest to okręg, położony na południe od komitatu peszteńskiego, między Dunajem a Cisą, zamieszkały przez rozmaite narodowości, Słowian, Madiarów i Niemców. Ziemia tu nadzwyczaj żyzna i urodzajna i dlatego to w wieku 17. i 18. przywędrowały te ludy w te kraje wyludnione po nawałach tatarskich i tureckich. Katoliccy Słowacy zmadiaryzowani już; starzy tylko ludzie mówią jeszcze po słowacku. Jedna tylko wioska katolicka Selenča nie uległa madiaryzacyi. Natomiast ewangeliccy Słowacy wszyscy zachowali język ojczysty. Dyalekt ich średniowieczny, a katolików w Selenči prastary; nie pozmieniali swych narzeczy, chociaż stykali się ze sobą blisko 150 lat. Większe słowackie gminy są: Petrovec (8 tys.), Kysáč (5 tys.), Hložany, Pivnice, Kulpin, Lalit', Selenča, Palanca, Novy-Sad. Wszystkich Słowaków 25 tysięcy. Urodzaje bardzo piękne, szczególniej udaje się pszenica, kukurudza, konopie, które dochodzą do wysokości 2 metrów. Niejednego stać na 100.000 złr., bo grunt bardzo drogi; dość jednak mężczyzn nie posiadających gruntu, wywędrowało do Ameryki. Lud dość uświadomiony. W samym Petrovcu rozchodzi się *Tyždennik* w 300 egz., *Hlásnik* w 200, *Dolnožemski Slovak* w 150. Świadectwo politycznego uświadomienia wystawili sobie przy przeszłych wyborach w kulpińskim okręgu, oddając wszyscy głos na Hodżę.

(Naše Slovensko, art. Petrovca).

(K) **Trzech posłów słowackich** wydał parlament węgierski sądom, ścigającym ich za przekroczenia polityczne, po prostu za to, że bronią praw swego narodu i języka. Starczy Madiarom pozór byle jaki:

W zeszłym roku odbywał się zjazd czeskich dziennikarzy w Hodoninie na Morawach, stolicy morawskiej Słowaczyzny (część Moraw jest bowiem etnograficznie słowacką). — Kilku literatów i dziennikarzy zrobiło po zjeździe wycieczkę na tamtą stronę granicy i znalazło gościnę na kilka godzin u słowackiego posła dra Blaha. Obecnie dr. Blaho stanie przed sądem za to, że „przechowywał u siebie cudzoziemców, nie zawiadomiwszy o tem władz“.

Równocześnie będą mieli procesy posłowie Skyčak i Ivanka.

Parlament węgierski nie waha się znosić nietykalności poselskiej o byle co, pod najbłahszym pozorem, choćby o to, że Słowak przyjął Czecha na podwieczorek podczas wycieczki!!

(als) Słowieńska kronika.

Ilość dzieci w wieku szkolnym w Krainie pod koniec roku 1906 przedstawiała się w liczbach następujących: chłopców 46.148 i dziewcząt 46.097. Z tych liczb w różnych

szkołach ludowych prywatnych i publicznych uczyło się 43.378 chłopców i 43.890 dziewcząt; w szkołach wydziałowych 94 chłopców i 201 dziewcząt; w szkołach średnich 1.122 chłopców i 220 dziewcząt; w domu kształciło się 32 chłopców i 81 dziewcząt; przedwcześnie szkoły opuściło 70 chłopców i 121 dziewcząt; z powodu kalectw fizycznych i umysłowych uczyć się nie mogło 226 chłopców i 207 dziewcząt.

Z zestawienia tych liczb wynika, iż w Krainie bez nauki zostawało w tym okresie 1226 chłopców i 1397 dziewcząt tj. 2·65 proc. i 3 proc. ogólnej ilości. Odsetka nieznaczna, ale Słowieńcy radziby, żeby i tej minimalnej ilości analfabetów wśród młodzieży nie było. Zapewne do tego dojdą niedługo, — czego gwarancyę daje wzrastająca w narodzie spoistość organizacyi społecznych.

Facsimile poezyi Prešerna wyda wkrótce lublańska drukarnia Blasnika. Wydawnictwo dokonane będzie według tego samego rekopisu Prešerna, który służył przy druku pierwszego wydania poezyi w r. 1847, dokonane w tejże samej tłoczni. Rękopis odnaleziony został w r. 1900 i wkrótce potem powstała właśnie myśl tego wydawnictwa, które dopiero teraz dochodzi do skutku. Egzemplarz będzie kosztował 20 koron.

Nowy teatr będzie wybudowany w Celowcu (Klagenfurt). Kosztorys zrobiono na 600.000 koron. Połowę tej sumy pokrywa rząd, zarząd krajowy i 1-sza karyntyjska kasa oszczędności, drugą połowę miasto Celowiec.

Prof. Karol Štrekelj, zasłużony wydawca słowieńskich pieśni ludowych, których już wyszło dwanaście obszernych zeszytów, będący dotychczas profesorem nadzwyczajnym, został obecnie mianowany zwyczajnym profesorem filologii słowiańskiej na uniwersytecie w Gradcu.

Dwa słowniki słowieńskie ukazały się świeżo w handlu księgarskim. Pierwszy niemiecko słowieński wydała księgarnia F. H. Schimpffa w Tryeście. Słownik w małym, dogodnym do codziennego użytku formacie, objętości 485 stron, zawierający około 100 tysięcy wyrazów, kosztuje 4 korony. Ta sama księgarnia zapowiada w najbliższej przyszłości wydanie również słownika słowieńsko-niemieckiego.

Tymczasem jednocześnie firma wydawnicza A. Hartlebena w Wiedniu wydała dwa krótkie również do podręcznego użytku przeznaczone słowniki, słowieńsko-niemiecki i niemiecko-słowieński, w cenie 2 koron 50 hal każdy. Słowniki wielkości 13 arkuszy druku opracował Fr. Kramarič.

Trzeci kongres literatów i dziennikarzy południowosłowiańskich ma się odbyć ostatecznie w Lublanie. Najprawdopodobniej naznaczony zostanie na lipiec, gdyż jest zamiar połączenia tego zjazdu z obchodem 400 rocznicy urodzin Primoža Trubara, uważanego za ojca piśmiennictwa słowieńskiego. Sprawą tą zajęło sie „Društvo slovenskih književnikov in časnikarjev“.

Starosłowieńskie groby w bohińskiej Średniej Wsi (Srednaja Vas = Mitterdorf) odnalezione zostały przez dr. V. Šmida kustosza muzeum krajowego w Lublanie. W miejscowości na Żalach w pobliżu wymienionej wsi udało się wykryć 23 starosłowieńskich grobów, tem więcej wartościowych, że zawierały znaczniejszą liczbę różnych drobiazgów i przedmiotów o wybitnem znaczeniu archeologicznem. Sporo zwłaszcza znaleziono ozdób, używanych przez dawnych Słowieńców do upiększania skroni (Schlaefenringe) już to wyrobionych z bronzu, już to ze srebra. Również wiele było kolczyków z przywieszonemi w kształcie winogron ozdobami szklannemi, a przy jednej parze te dodatkowe ozdoby miały formę półksiężyców ze srebra. Wielu pochowanych było z pierścieniami, których liczba dochodziła do czterech na osobę. Pierścionki były albo z bronzu albo ze srebra masywne lub delikatniejszej roboty, gładkie lub ozdabiane różnymi ornamentacyami. Wogóle co do formy i wykonania zarówno pierścionki, jak i ozdoby skroniowe odznaczają się wielką rozmaitością, co jest tem ważniejsze pod względem archeologicznym. Znalazły się

też sprzączki bronzowe okrągłe i czworokanciaste, również ornamentowane. W jednym zaś grobie, gdzie pochowana była kobieta, znajdował się sznur paciorków szklannych i pierścień z obsadzonym w nim kamieniem.

Według tradycyi, która się dotąd przechowała wśród ludności, na Żalach w swoim czasie był cmentarz chrześcijański, a na drugim końcu wsi w miejscowości zwanej „na Podonjicach" chowano dawniej pogan. Muzeum krajowe zajęło się poszukiwaniami i w tej części wsi, ale dotąd odszukało tylko 2 groby, inne były już zniszczone. gdyż kopano tutaj piasek do budowy. Groby pochodzą z czasów Karola Wielkiego. Poszukiwania tegoroczne w bohińskiej Średniej Wsi są dopełnieniem prac ks. Berlica, który przed dwoma laty w tejże miejscowości odkopał kilka grobów i wykopaliska ofarował muzeum krajowemu.

„Towarzystwo historyczne" („Zgodovinsko društvo") prowadzące na swoją rękę poszukiwania w Styryi, może się pochwalić niemniej ciekawymi wynikami. Oto w Središču na polu proboszcza odkryto podziemną budowlę o ścianach 50—60 cm. grubości, w której się znajdowało dużo kości i szkieletów; przy kilku z nich były bronzowe ozdoby skroniowe w kształcie litery S, jakie zawsze są w grobach słowieńskich.

Drowie Stegenšek i Kovačič, którzy kierowali poszukiwaniami, są zdania, iż w owem miejscu musiała stać niegdyś rzymska willa i w jej ruinach dawni Słowieńcy urządzili sobie cmentarz.

W tym roku groby starosłowieńskie odkopano również w miejscowości Hajdin przy Ptuju (Pettau w Styryi). Poprzednio podobne groby odnaleziono w Krainie w miejscowościach Bled (Veldes), Mengeš (Mannsburg) i Črnomelj (Tschernembl).

Białokraińska kolej, której budowa już jest postanowiona, ma doniosłe znaczenie dla Słowieńców. Linia kolei będzie szła od Nowego Miasta (Novo Mesto — Rudolfswert albo też Neustadtl w Dolnej Krainie) przez Metlikę (Möttling) i Karlovec (Karlstadt) dalej do Dalmacyi. Z powodu niedawno otwartej kolei państwowej, która łączy Wiedeń z Tryestem przez Jesenice (Assling w Karyntyi), Lublana była poszkodowana nieco, gdyż została na uboczu. Doprowadzenie do skutku obecnie postanowionej kolei ożywi znacznie ruch handlowy Lublany, gdyż stolica słowieńska znajdzie się znowu w węźle ważnej arteryi komunikacyjnej. Nowe Miasto z Lublaną jest już połączone koleją lokalną.

Leopold Friedriech, Słowieniec ze Središča w Styryi, został dyrektorem instytucyi finansowej „National-bank of Commerce" w Nowym Yorku. Bank ten jest jednym z największych w Ameryce.

Dr. Ilešič, prezes „Macierzy słowieńskiej" urządził w Lublanie bezpłatne kursy języka chorwackiego.

„Podporno društvo organistov" powstało w Krainie, organizując całą grupę fachowców, którzy dotąd nie byli zjednoczeni. Zebranie organizacyjne odbyło się w Lublanie w sali hotelu „Union" dnia 19-go lutego. Do stowarzyszenia odrazu przystąpiło wielu członków.

I jeszcze jeden Polak został zaangażowany do teatru lublańskiego: jest nim p. Stanisław Orzelski, który na bieżący sezon zimowy był zakontraktowany do opery w Budapeszcie. Wskutek jednak nieporozumienia z dyrekcyą opuścił Budapeszt, z czego skorzystała Lublana, aby ściągnąć go do siebie. P. St. Orzelski występował już tam poprzednio i cieszył się niezwykłą sympatyą bywalców teatralnych.

„Złote Runo" Przybyszewskiego było grane w teatrze lublańskim dnia 11-go lutego. Krytyka przyjęła sztukę nader przychylnie.

Simon Janežič, wieloletni i zasłużony dyrektor towarzystwa wydawniczego św. Mohora, zmarł w Celowcu w 67-ym roku życia. Pracą swą i zapobiegliwością znacznie się przyczynił do obecnego rozwoju tego stowarzyszenia.

Wystawa artystów słowieńskich, zjednoczonych w klubie „Sava", została otwarta w Warszawie w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Biorą w niej udział następujący artyści: Ryszard Jakopič (24 obrazy), Jan Grohar (9 obrazów), Maciej Jama (13 obrazów), Mateusz

Sternen (14 obrazów), Róża Klein-Sternenowa (3 obrazy), Piotr Žmitek (4 obrazy) i Fran Berneker (5 rzeźb). Ogółem wystawa obejmuje 67 obrazów i 5 rzeźb najwybitniejszych współczesnych artystów słowieńskich. Na otwarcie wystawy przybył z Lublany do Warszawy artysta malarz Jan G r o h a r. Wracając, wstąpił do Krakowa.

Wystawa sztuki słowieńskiej odbędzie się również w Krakowie.

(St) Chorwacka kronika.

Stowarzyszenie „Jadran“ powstało świeżo w Tryeście w celu oświaty i pomocy materyalnej dla robotników chorwackich i serbskich. Serbów i Chorwatów jest w Tryeście koło 15.000, w tem 10 tysięcy Dalmatyńców. Przewodnią ideą tego nowego stowarzyszenia będzie przeciwdziałanie wynaradawianiu się tego licznego zastępu ludności słowiańskiej.

(*als*) **Druga** p o ł u d n i o w o - s ł o w i a ń s k a **wystawa artystyczna** ma być otwarta w Zagrzebiu z początkiem maja b. r. Urządzeniem wystawy zajmuje się zarząd stowarzyszenia „Lada“. Wystawa będzie trwała przez miesiąc.

(*als*) **Duchowny Petrow**, były poseł do drugiej Dumy, spodziewany jest w Chorwacyi, Serbii i Bułgaryi. gdzie ma mieć odczyty o potrzebie reformy kościoła wschodniego. Skądinąd wiadomo jest, że wiadomość o zamierzonym wyjeździe O. Petrowa zagranicę ogromnie zaniepokoiła reakcyjne koła rosyjskie i nawet wśród posłów z prawicy powstał projekt wystąpienia do rządu, aby O. Petrowowi nie wydawano paszportu zagranicznego.

Żelazna ręka bar. Raucha poczęła się już dawać we znaki w agitacyi wyborczej. Kiedy kandydat rządowy Č a n a k przybył do Udbiny na zebranie przedwyborcze, wyborcy powitali go burzliwą demonstracyą. Żandarmi odrazu użyli broni i zranili ciężko pięć osób.

Już dzisiaj przewidywać można, że nacisk rządowy przy wyborach przypominać będzie najcięższe chwile, jakie Chorwacya przeżyła w dobie pougodowej.

Port Neum-Klek wedle wiadomości z Wiednia urządzony ma być jako port handlowy krajów okupowanych. Projekt ten prócz handlowej miałby wielką wagę wojskową.

Wycieczka delegatów austro-węgierskich do P o l i i R j e k i wywarła najlepsze wrażenie. Delegat chorwacki T o m i č i ć wydał sprawozdanie z tej wycieczki, w którem konstatuje znakomity e s p r i t d u c o r p s u oficerów, dyscyplinę marynarzy i przywiązanie do państwa, tudzież wysoką wartość marynarki. Budowa torpedowców w Rjece i okrętów wojennych w Tryeście pokazała delegatom, na jak wysokim stopniu stoi w Austryi ten dział. Ćwiczenia marynarskie wypadły pomyślnie. Wyborny porządek panuje na okrętach i w arsenale, świadcząc o nagłym rozwoju marynarki i o zaletach głównego admirała hr. M o n t e c u c c u l i. Jak wiadomo, wybornych marynarzy dostarcza Austryi nadmorska ludność Dalmacyi i Istryi. Są to ludzie znani z swych zalet nietylko w monarchii, ale poszukiwani do marynarki kupieckiej za granicą.

Marya Jurić (p s e u d. Z a g o r k a) literatka chorwacka wielkiej popularności, obchodziła jubileusz swej pracy. Teatr zagrzebski poświęcił wieczór tej uroczystości, dając utwory tej autorki „U lovu“, „Što žena umije“ i „Intermezzo“. Obchód miał ton bardzo serdeczny. Mimo pewnych braków technicznych w komedyach Zagorki, dają im sukces obserwacya ostra i żywa, lekki i optymistyczny sposób, w jaki rozwija swoje sceniczne satyry. — Wykonanie komedyi było wyborne.

Spljet, jedno z najoryginalniejszych miejsc w Dalmacyi, miasto wbudowane w starożytny pałac Dyoklecyana, będzie obchodzić w maju b. r. uroczystość ukończenia restauracyi wspaniałej kampanilli, około której prowadzono roboty od wielu lat. — Z tej okazyi zawiązał się komitet urządzający w Spljecie wystawę sztuki w salach „Chorw. Domu“. Między innymi wezmą w niej udział D o n a d i n i, V u k o v a c profesor z Pragi, R e d n i ć, M e š t r o v i ć, V u č e t i ć i M u r a t z Belgradu, M e d o v i ć, V i d o v i ć i wielu innych.

Ludność Zagrzebia wzrosła od r. 1880 o 100% t. j. do liczby 61.000 mieszkańców. Liczba robotników po-

troiła się w peryodzie 1880—1900. Tworzą oni połowę całej ludności. Zagrzeb można więc słusznie nazwać miastem robotniczem.

(St.) *Serbska kronika.*

W Belgradzie otwarto wystawę obrazów znanego malarza serbskiego Paska Vučetića na dochód dotkniętych głodem w Kosowie.

Wywóz węgla z Serbii zwiększa się ciągle, szczególniej do Bułgaryi, Turcyi i Węgier. Wywóz wynosił w ostatnim czasie 133 wagonów na dziesięć dni.

Kurs serbskich papierów państwowych wykazuje stałą zwyżkę. Przyczyną tego jest polepszenie się finansów i regularne wypełnianie żobowiązań zaciągniętych przez administracyę monopolów w stosunku do zagranicznych banków.

Nowe dzieło serbskiego uczonego Dra Cvijića „O ispitivanju Džerdapa“ wyjdzie w niemieckim języku, również jak dzieło tegoż autora „Macedonia“.

Serbi na Węgrzech. Wedle urzędowej statystyki węgierskiej, niezupełnie wiarogodnej, liczba Serbów na Węgrzech wynosi 495.105. Żyją oni prawie wyłącznie w 3 żupaniach: w bačvodroškiej 197.000, w temeszwarskiej 62.813 i w torontalskiej 186.231. W innych żupaniach są Serbi rozproszeni w drobnych mniejszościach. Relatywną większość mają oni tylko w torontalskiej żupanii.

Serbskie szkoły w Turcyi istnieją jeszcze od 18 w., a szkoły monasterskie jeszcze dawniej. Do szczytu doszedł ich rozwój w latach 1830-60, poczem liczba ich spadała w skutek powstania serbskiego, wojny serbsko-tureckiej, wreszcie w skutek propagandy bułgarskiej. Przed wojną mieli jeszcze Serbi 153 szkół, podczas gdy Bułgarzy około r. 1858 tylko cztery. Obecnie proporcya zwróciła się na korzyść Bułgaryi.

Najkłamliwsze wieści o Serbii puszcza od czterech lat prasa zagraniczna, o rewolucyach i spiskach, którym nie wierzy już najnaiwniejszy czytelnik. Obecnie znów wynalazła prasa głód w Serbii. Wprawdzie przeszły rok nie należał do świetnych w zbiorach, głód jednak należy stanowczo do „kaczek“, których legiony płodzą się szczególniej w redakcyach wiedeńskich.

Nowy dziennik polityczny począł wychodzić w Belgradzie, *Politički Pregled* pod redakcyą profesora serbskiego uniwersytetu, Živojina Perića.

Rozłam między Serbią a Czarnogórą od czasu sławnej afery z bombami zaznacza się coraz silniej. Min. Tomanović oświadczył, że rząd czarnogórski oczekiwał od Serbii więcej wzajemności w sprawie zamachu. Proklamacye do buntu drukowane były w Belgradzie; w wydawaniu spiskowców rząd serbski stawia zbyt wielkie trudności.

Tymczasem w Cetinju aresztowania idą w dalszym ciągu. W więzieniu znajdują się b. ministrowie Ivanović i Raičević, b. posłowie Piletić, Marušić, Bakić, Vukčević i inni. Podobno reakcya zamierzała nawet uwięzić niektórych członków kniaziowskiego domu, ale zostawiono ich w spokoju na interwencyę królowej Heleny. Na granicy postawiono silne straże.

Proces o spisek rozpocznie się w przyszłym miesiącu. Tymczasem rząd odbywa polowanie na „dowody“ zbrodni. Zastanawiające jest, że sprawę sądzić będzie nadzwyczajny sąd doraźny.

Bułgarska kronika.

(als) **Oskar Iskender,** publicysta, redaktor wydawanych we francuskim języku pism *La Bulgarie* i *Courier des Balcans* zmarł w połowie lutego w Sofii. Zmarły urodził się w Konstantynopolu a studya filozoficzne odbył we Włoszech. Działalność jego była pożyteczna dla Bułgaryi. Umarł w biedzie.

(als) **Trzydziesta rocznica** oswobodzenia Bułgaryi ma być obchodzona z wielką uroczystością dnia 3-go marca. Dla urządzenia godnie tego obchodu zorganizował się umyślny komitet, który wezwał wszystkie stany i ludność wszystkich miast, aby w tych uroczystościach wzięła jaknajgorliwszy i najliczniejszy udział. Rząd jednak trzyma się na uboczu.

Wielkie budowle zamierza wznieść rząd, a mianowicie nowy gmach dla ministerstw i nowy pałac książęcy, tudzież kilka jeszcze pomniejszych budynków rządowych.

Druk ukończono 3-go marca 1908 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.